

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1969

3

(200)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji
mgr Magdalena Foland

TRESC NUMERU

<i>Roman Pollak</i> : Określenia ruchu w powieści Adama Korczyńskiego	113
<i>Halina Rybicka</i> : O języku Stanisława Trembeckiego	117
<i>Stanisław Kania</i> : O polskiej gwarze żołnierskiej	126
<i>Barbara Klebanowska</i> : Funkcje przyimka <i>naprzeciwko</i>	141
<i>Janina Wójtowicz</i> : Nauczanie języka polskiego jako obcego. Ogólnopolska konferencja metodyczna w dn. 27—29 maja 1968	149
<i>Wacław Olszewicz</i> : Jeszcze o <i>jantarze</i>	154
<i>Jan Reychman</i> : Czy <i>jantar</i> z węgierskiego <i>gyantár</i> ?	155
Z DZISIEJSZYCH GWAR ZIEM ZACHODNICH	
<i>Anna Basara</i> : Osiedliny.	156
RECENZJE	
<i>Zygmunt Brocki</i> : Toponomastyka i słownictwo geograficzne w Bibliografii geografii polskiej	159
<i>Kwiryna Handke</i> : St. Reczek — Podręczny słownik dawnej polszczyzny	163
<i>Jadwiga Zieniukowa</i> : Ewa Ostrowska: O artyzmie polskich średniowiecznych zabytków językowych	165
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S.	169
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	175

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2300 (2132 + 168). Ark. wyd. 5,5. Ark. druk. 4,25. Papier druk. sat. kl. V, 65 g 70×100.
Oddano do składu 17.I.69. Podpisano do druku w marcu 1969. Zam. 134/69. P-84. Cena zł 6,—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Roman Pollak

OKREŚLENIA RUCHU W POWIEŚCI A. KORCZYŃSKIEGO

W powieści Adama Korczyńskiego „Złocista przyjaźnią zdrada” z końca w. XVII¹ zastanawia czytelnika uderzające wprost bogactwo wyrażen oznaczających ruch.

Już Jan Kochanowski reagował wcale silnie na zjawiska motoryczne², jego bratanek Piotr precyzyjnie wyrażał w polszczyźnie ruchy przede wszystkim w opisach batalistycznych, w obrazach pojedynków i bitew³. U Sępa Szarzyńskiego „ruch jest wszędzie” jak zauważył ostatnio J. Błoński⁴. W poezji Twardowskiego górują elementy malarskie, kolorystyka, natomiast ruch nie jest u niego tak częsty ani tak uderzający, choć jest żywy i plastyczny. I tak wcale żywo umie Twardowski opisać poruszenia lekkie i szybkie, np. taneczne albo ruchy zbiorowe wielkich mas w obrazach batalistycznych⁵. Szczególniejszą predylekcję do żywiołu ruchu dostrzega u Zimorowicza Adamczewski⁶. Borzymowski zaś dostrzega nie barwy, ale przede wszystkim ruchy, gromadę w ruchu, tłum ożywiony, lot, bieg, ruchy fal bardzo szybkie, to znów bardzo powolne⁷.

W powieści A. Korczyńskiego „Złocista przyjaźnią zdrada” znajdujemy uderzające bogactwo określeń ruchu. Zestawienie motywów malarskich, muzycznych, a także tych, które odtwarzają mimikę — z tymi, które oznaczają ruch, wykazuje przewagę przytłaczającą tych ostatnich. Ujmując to zestawienie w proporcje liczbowe otrzymalibyśmy w przybliżeniu na motywy muzyczne cyfrę 30, na malarskie 130 a na motywy ruchu — 400. Wprawdzie wszystkie te kategorie są dla sztuki barokowej

¹ Biblioteka Pisarzy Polskich nr 89, Kraków 1949.

² W. Weintraub: *Styl Jana Kochanowskiego* 1932, s. 149—152.

³ R. Pollak: *Gofred Tassa-Kochanowskiego* 1922, s. 117—120, a zwłaszcza 71—85.

⁴ J. Błoński: *Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku* 1967, s. 82.

⁵ R. Fiszerówna: *Samuel Twardowski jako poeta barokowy* 1931, s. 116—117.

⁶ St. Adamczewski: *Oblicze poetyckie B. Zimorowicza* 1928, s. 162—63.

⁷ M. Borzymowski: *Morska nawigacja do Lubeka* 1938 s. XIII wstępu.



znamienne, ale taka ogromna przewaga określeń ruchu dowodzi szczególnej wrażliwości autora na te przejawy, bystrości w ich podpatrywaniu i bogatego słownictwa w ich wyrażaniu.

W pierwszej części utworu znajdujemy charakterystyczny ustęp o cudotwórczym wpływie muzyki Orfeuszowej. W rytmie tanecznym poruszają się drzewa i krzewy, jakie tylko może przywołać na pamięć wyobraźnia poety. Zastanawiają nas tutaj różne odcienie w określaniu tych podrygów tanecznych i obfitość odpowiedniej synonimiki.

A więc drzewa „w takt skaczą galaridy sposobiąc do wyskoków miasto nóg twardy korzeń” (I 41—43), świerk, dąb, grab, buk płaszał (45), kasztany skakały z uciechy (50), dereń wybrykował jak koza swawolna (54), berberys wesole pokazywał znaki (58), bez jarmolił się przy wspólnej ochocie (60), daktyle z morelami tańcem na wyścigi chodziły z sobą (64—65), cynamon drgał (66), pieprz w skokach nie miał powagi (68), cis szastać się musiał, kiedy Orfeusz zagrał pergameszki (70). Słowem — „zwierzęta, kamienie i lasy skoczne przy lutni stroiły obwertasy” (81—82).

A więc aż jedenaście synonimów na oznaczenie ruchów tanecznych. Żadnego z nich autor nie powtarza, widocznie zależało mu szczególnie na ich różności. Jedne z nich odnoszą się wprost do tańca (*skakać galaridy, płaszać, tańcem na wyścigi chodzić, skoczne stroić obwertasy*), inne oznaczają raczej ucieszne skoki (*sposobiąc korzeń do wyskoków, skakać z uciechy, w skokach nie miał powagi*), inne wreszcie z lekka tylko zbliżają się do właściwego znaczenia tańca (*wybrykował jak koza, jarmolił się, wesole pokazywał znaki, drgał, szastać się musiał*)⁸.

Jeśli ustęp ten można porównać do wariacji na jednej strunie, jako że stara się on odtworzyć różne podrygi taneczne i wynaleźć dla nich różne wyrażenia, to charakter odmienny posiada ten fragment „punktu” ósmego powieści, gdzie Korczyński z realizmem drobiazgowym opisuje ruchy flisa „łapikufla”. Są to poruszenia nieznaczące, ledwie dostrzegalne a jednak podchwyczone bystro i wysłowione z plastyką wyrazistą albo bezpośrednio, albo przez porównania godzące w sedno. Łakomstwo pijaka od pierwszej chwili zaznacza się wyraziście: flis „połknął [puchar] jak jagodę, ledwie statek szklany Nie wemknął mu się w gardło, garścią zatrzymany”. „Przymyka ię do dzbana” i korzystając z nieuwagi gospodarza ukradkiem „podźwiga go do gęby”. Raz po raz „duży sobie roztruchan nastrychuje”, a kiedy pije „posyła węża”, „dobrze go wytrząsając”. Haust

⁸ Tenże motyw tańca pod wtór lutni Orfeuszowej znaleźliśmy w *Orfeuszu* z Marina z grubsza przez St. Herakliusza Lubomirskiego z młodzieńczą niefrasobliwością przerobionym. Nie drzewa tu tańczą, ale zwierzęta. Tłumacz zadawała się zaledwie siedmioma synonimami na oznaczenie ruchów tanecznych i bogatą ornamentacją oryginału sprowadza do niewielu grubych kleksów.

za haustem wychyla „że jakby płatem wytari”. Jedna „pełna” za drugą znika, „koździuchną wychyli” a „którą załapi, tylko co mu sie mignie”.

W granicach dwudziestu trzech wersetów (279—301) skupia się cała ta pantomina pijacka.

Wcale różnorodna jest też skala wyrażen oznaczających szybki bieg albo lot. W tym zaś zakresie góruje nad innymi literatami staropolskimi Borzymowski określający np. ruchy koni przy pomocy około czterdziestu różnych czasowników i z wyjątkową ekspresją odtwarzający nieuchwytny lot wichrów⁹. Ale i Korczyński rozwija wcale szeroką skalę i bogatą synonimikę wyrażając motywy lotu i biegu. Z całej jego powieści można zestawić około 27 takich wyrażen. Ażeby tym plastyczniej ruch szybki uzmysłwić posługuje się krótkimi porównaniami i przenośniami: *ptaszkiem z klatki wylecieć* (I 139), *biegąc sadził susy, skoki* (II 243), *jak wiatr szalony leciał koczot okiem nieścigniony* (II 219), *leci co tchu* (II 248), *swoim bieżał śladem* (II 373), *chyżo leci z gory* (II 385), *lecę jako z proce* (II 469), *ablegat pchnie sie wskok* (III 57), *już się za nią pogonił* (III 148), *cursor przez drogę piorunem sie błysnął* (III 216), *przez chepty i dzikie badyle przemknął sie* (III 218), *w lot bieży jeden za drugim* (IV 270), *przeleciał jako wicher przymknąwszy sie z dziury* (V 65), *chłopca co we wszystkim locie pchnął* (VI 72), *ow dmuchnie w drogę* (VI 74), *skoczy bez ulicę* (VI 119) *mąż przypadł tak zajędyzony* (VI 122), *chyżo sie przez drogę przerzuca* (VII 78), *piorunowem lotem stanął przed panami* (VII 102), *radabyś synogarlice lotem leciała* (VII 180), *strzała przeszywa wiatry* (VIII 559).

W ekspresji motywu ruchu jest to odcinek bodaj najrzadziej w staropolszczyźnie spotykany. Skoro Korczyński powie, że Włoszka haftując, „dzierzga wzorzyste forboty” (II 43), to ostatecznie nic to szczególnego ani jako ruch, ani jako wyrażenie w słowie. Ale kiedy gdzie indziej o tejże czynności powie „kupę klocków porzuci, to znowu plątać pocznie” (IV 338—339), albo w innym miejscu „klockami nie ruszając rusza” (III 252), to chodzi tu o uwydatnienie ruchów niezdecydowanych albo tylko pozornych, udawanych. Do tejże grupy można by zaliczyć drobne ruchy mimiczne jak „głowę krzywi, fałduje nos” (II 543), „zasłaniała wachlarzem bezwstydnę źrzenice” (VIII 395), „wlażł w zwierciadło, wasięta muszcze” (II 185—186), „za każdym słowem potakiwał pochlebca jestem rąk, ramię i kiwaniem głowy” (III 110—112), albo taki wiele mówiący a zwięźle wysłowiony ruch „do datku kurczy rękę, rozciąga do wzięcia” (IV 208).

Dodajmy jeszcze tak powolne, starcze ruchy jak „nogi za sobą wlokąc” (II 245), „starzec wąsko stąpa przygarbiwszy sie laską sie podpierając” (VI 167—169), „ręką głaskał brodę” (IV 278), „zasiedziały nogi przez progi do kościoła przewlecze” (VIII 188—189). Dodajmy wreszcie ruchy z za-

⁹ por. wstęp do Marcina Borzymowskiego *Morskiej nawigacji do Lubeka*, Gdańsk 1938, str. XXIII—XXV.

kresu wrażeń ustrojowych: „trud rozszedł się w mrowie po członkach” (VIII 32), „wskroś ją mory przechodzą” (IV 217—218). Jako odtwórca tytuł odmian ruchów — jest Korczyński wśród literatów staropolskich prawdopodobnie jedynym.

Wracając do tego, co się na temat motywów ruchu powiedziało, trzeba podkreślić, że zarówno przez ich obfitość niezwykłą jak i różnorodność, szerokość ich skali — powieść Korczyńskiego także pod tym względem zajmuje wśród staropolskich narracji miejsce wyjątkowe.

Halina Rybicka

O JEZYKU STANISŁAWA TREMBECKIEGO

Jezyk nowopolski kształtujący się w epoce stanisławowskiej wielu miał znakomitych przedstawicieli. Obok księcia poetów Ignacego Krasickiego niemniej godny zainteresowania jest Stanisław Trembecki, który w dwudziestoleciu powojennym doczekał się krytycznego wydania¹.

W przedmowie wydawcy do „Pism wszystkich” znajdujemy następujące uwagi dotyczące języka autora: „Do niewątpliwych arcydzieł poezji Oświecenia należą bajki Trembeckiego. Język ich był już wielokrotnie analizowany. Są tam *żywięta* i *sędzioly*, *szkodne ozdoby*, nawet *archandya* i *peregrynant*, ale przecież wszystkie wspaniałości języka bajek przynależą do innego nurtu językowego, wzięte są z żywej mowy potocznej... Stąd pochodzą owe świetne: *wierzgnął*, *prytnął*, *chrapnął*, *ryknął* i *cysiam* jeszcze wykreślone przez cenzurę pseudoklasyków, stąd ów *kot zagorzały*, *barani syn* i *język smoczy*, stąd ów *kogut psi ptak* i *opętaniec* ze swoim *przemierzłym głosem*, stąd niezrównane w swojej obrazowości czasowniki *chlipać*, *schrustać*, *błyskotać*, *frantować*, *łupać*, stąd zwroty z *paszczy narobił bigosu*, *chyc z tarczana*, *czy cię piekielnik rozpięrzył*, *paf go* i tyle innych”.

Chcąc uniknąć tak niebezpiecznej dla nauczania ogólnikowości w omawianiu języka Trembeckiego nie możemy poprzestać na — choćby najobficiej cytowanym — słownictwie autora „Bajek”. Trzeba wciągnąć w obręb naszych zainteresowań wszystkie utwory Trembeckiego i postawić sobie pytanie, jakie miejsce zajmują one w rozwoju systemu gramatycznego polszczyzny osiemnastowiecznej. Do tak postawionego zadania potrzebna nam będzie egzemplifikacja w postaci faktów z dziedziny morfologii i składni, a także znajomość podstawowych tendencji rozwojowych ówczesnej polszczyzny².

¹ Stanisław Trembecki — Pisma wszystkie, wyd. krytyczne opracował Jan Kott, (Warszawa) 1953 PIW

² Por. I. Bajerowa — Kształtowanie się systemu polskiego języka literackiego w XVIII wieku, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964

Fakty fleksyjne, wybrane z utworów Trembeckiego, można podzielić na dwie zasadnicze grupy: 1. zjawiska będące archaizmami (także z punktu widzenia ówczesnej normy językowej), 2. zjawiska utrwalające się lub powstające w XVIII wieku.

ARCHAIZMY

1. UŻYCIĘ KOŃCÓWKI -Y W NARZĘDNIKU LICZBY MNOGIEJ

Za stan początkowy w języku polskim można przyjąć występowanie końcówki -y w tematach twardych, a końcówki -mi w tematach miękkich rzeczownika, przy czym w zabytkach XIV i XV-wiecznych przeważała forma z końcówką -y. W zabytkach XVI w. spotykamy obocznie występujące końcówki -y, -mi, oraz nową -ami przeniesioną z rzeczowników żeńskich. Dla zilustrowania tego stanu rzeczy posłużę się danymi Stanisława Urbańczyka³. Stwierdza on, że u Glabera, Murzynowskiego, Orzechowskiego z jednej strony, a Kochanowskiego i Reja z drugiej niejednakowy jest udział procentowy nowej końcówki -ami, która w języku mówionym wypierała dawne -y. A więc: u Glabera procent nowej końcówki wynosi 64, u Murzynowskiego 45, podczas gdy u Reja udział -ami wynosi zaledwie 1,4%, u Kochanowskiego 4,3%. Nie jest to jednak sztywny podział na poezję i prozę, bowiem i w prozie Orzechowskiego częstość występowania końcówki -ami wyraża się stosunkowo niewielką liczbą 7,1%. Stopniowo jednak, w miarę jak końcówka -ami zaczyna się rozpowszechniać w języku literackim, zakres występowania -y zacieśnia się prawie wyłącznie do użycia w stylu archaizowanym (przede wszystkim w poezji), a także w zwrotach typu *dawnymi czasy*. Materiał wybrany z utworów Trembeckiego układa się w dwie grupy. W grupie pierwszej znajdują się rzeczowniki użyte przez poetę w funkcji archaizmu, grupa druga obejmuje przykłady, w których nie można się dopatrywać świadomego archaizowania.

Rozpatrzmy kolejno wymienione grupy:

- a) „Wielkimi ją bogowie uczcili obdary” Sof. 15/260
 „Między starożytnymi Achiwów zaszczyty” WMP. 186/65
 „Siedzisz między prałaty, między senatory” WMP. 133/38
 „Ich wysokimi czyny napelnione dzieje” WR. 34/56
 „Gdy między piechotnemi zliczysz mnie poety” WR. 26/28

Ogółem 36 przykładów.

- b) „Mięszka tu, pod tymi dachy? SM. 110/69
 „Chwałą Franciszka z braty” WMP. 123/79
 „Tymi słowy lew zburczał muchę” B. 14/2
 „Wzgardziła rozsądnymi słowy” B. 18/25
 „Aż westchnąć muszę nad tymi słowy” WR. 88/24

³ St. Urbańczyk — Rola wielkich pisarzy Odrodzenia na tle innych czynników kształtujących język literacki. (w) Odrodzenie w Polsce, cz. 1, 1960

Ogółem 16 przykładów.

Rozróżnienie między grupą a i b jest dość trudne. Kryterium stanowi tu przede wszystkim ogólny ton utworu, czasami też pozycja rymowana. Przykłady w drugiej grupie czerpane są na ogół z bajek, gdzie stylizacja odgrywa niewielką rolę. Archaiczny typ narzędnika występuje już stosunkowo często w połączeniu z wyrazami *rok* i *słowo*, co przetrwało do dziś w skostniałych już połączeniach: *dawnymi laty* i *tymi słowy*. Wiek XVIII reprezentuje więc po tym względem stan nowszy, jakkolwiek bowiem zakres użycia narzędnika na *-y* jest nieco szerszy, to jednak jego archaiczność jest żywo odczuwana, czego wyrazem jest jego występowanie we wszystkich trzech rodzajach gramatycznych i przeważnie w określonej funkcji stylistycznej⁴.

2. UŻYCIĘ KOŃCÓWKI *-ECH* W MIEJSCOWNIKU LICZBY MNOGIEJ

Końcówka ta początkowo właściwa rzeczownikom męskim i nijakim na *-o* wcześniej rozszerza się na wszystkie rzeczowniki miękkotematowe. Już w XIV wieku zaczyna obocznie do niej występować końcówka *-och*, której pochodzenie do dziś jest przedmiotem sporu językoznawców⁵. Obie te formy ustąpiły miejsca nowej końcówce *-ach*, przeniesionej z rzeczowników żeńskich. A oto zaczerpnięte z publikacji St. Urbańczyka zestawienie charakterystycznego pomieszenia tych trzech końcówek w utworach pisarzy XVI i XVII w. U Glabera widać przewagę końcówki *-ach* (62^o/_o ogółu przykładów), podobnie jest u Murzynowskiego (82^o/_o), podczas gdy Bielski używa chętniej końcówek *-ech* i *-och*. Procent nowej końcówki wynosi u Reja 22,8, u Kochanowskiego 30, w prozie Orzechowskiego 28,1. W wieku XVII procent ten jest znacznie większy: Skarga 72,5, Klonowicz 78,5, Szymonowicz 54,8. Końcówka *-ech* wychodzi zupełnie z użycia w połowie XVII w. U Trembeckiego omawiana końcówka występuje tylko w trzech rzeczownikach, z których dwa są rodzaju nijakiego.

„W owych czasach szczęścia i pokoju” S.Ch. 170/77

„Zakonodawcy w bardzo różnych żyjących czasach” Pisma prozą 207/215

„W leciech niższych” Sof. 7/19

„Dzieje świata w leciech rozstrząsając rannych” WMP. 114/25

„Racyja w mocniejszego uściech wyśmienita” B. /46

„Jęki w uściech, w sercu niosąc rany” WR. 69/58

Występowanie archaicznego miejscownika w połączeniu z określonymi rzeczownikami i to niezależnie od typu utworu wskazywałoby na to, że nie był on świadomie wykorzystywany w funkcji stylistycznej, lecz po prostu zachowany w pewnych zwrotach.

⁴ I. Bajerowa, Op. cit., s. 86, 7

⁵ Por. Hanna Orzechowska — Locativus pluralis na *-oxъ* w językach słowiańskich, Rocznik Słowistyczny t. XXVI, cz. 1 Autorka przekonywająco przeprowadza tezę, że końcówka ta nie jest innowacją poszczególnych języków słowiańskich, lecz archaizmem ogólnosłowiańskim.

3. UŻYCIĘ KOŃCÓWKI -E W DOPELNIACZU L.P. RZECZOWNIKÓW ŻEŃSKICH, ZAKOŃCZONYCH NA SPÓŁGŁOSKĘ MIĘKKĄ

Końcówka ta, pierwotnie właściwa rzeczownikom z tematem na \bar{u} , została rozciągnięta na rzeczowniki miękkotematowe, w których była żywotna do wieku XVI. W tym okresie zaczyna ustępować miejsca obocznej końcówce $-i$ (początkowo jest to fakt żywej mowy, w piśmie jeszcze nie oznaczany). Stopniowe ustępowanie końcówki $-e$ można prześledzić w zaleceniach gramatyków XVI i XVII w. Stojeński bowiem nie wspomina jeszcze o końcówce $-i$, Mesgnien wymienia obocznie $-e$, $-i$, a Wojna zaleca tylko końcówkę $-i$.

W wieku XVIII w języku literackim rzeczowniki żeńskie ze spółgłoską fonetycznie lub historycznie miękką miały już wyłącznie końcówkę $-i$. W początkach wieku używała jej celowo w funkcji archaizacyjnej Beniśławska, rozciągając jej zakres także na miejscownik l.p.; K. Nitsh notując tę końcówkę u Krasickiego przypuszcza, że mogła ona pochodzić bądź z tradycji literackiej, bądź z codziennego języka ówczesnej Małopolski. U Trembeckiego odnalazłam następujące przykłady użycia tego archaizmu:

„Skąpy krwie ludu twego” WMP. 118/119

„Smiałam się z tej psiarnie” SM. 148/L5

„Na kształt jasnej pochodnie” WMP. 155/56

„Kochany księżu, do twojej owczarnie” WMP. 111/9

Obok rzeczownika *krw*, w którym ta końcówka jest historycznie ujęta, spotykamy także inne rzeczowniki o tym zakończeniu. Kontekst i rodzaj tych wyrazów świadczyłby o możliwości zaczerpnięcia ich z potocznego języka. Końcówka $-e$ jak wiadomo jest do dziś zachowana w gwarach Małopolski południowo-zachodniej, na Śląsku i w części zachodniej Wielkopolski.

4. UŻYCIĘ NIEZŁOŻONYCH FORM ODMIANY PRZYMIOTNIKÓW

Wiek XVI cechuje pomieszanie form niezłożonej i złożonej odmiany przymiotnika. U Reja np. mamy 0,25% form złożonych. W ciągu wieku XVII przewaga form złożonych tak się ustala, że w XVIII wieku formy niezłożone stają się zupełnie rzadkie, a użycie ich jest przeważnie nacechowane stylistycznie⁶.

Przymiotniki o odmianie niezłożonej, występujące u Trembeckiego, dzielą się na takie, których już dziś nie spotykamy oraz takie, które zachowały się w tej formie do dzisiaj.

a) „Tam wolen troski, w myślach swobodny” WR. 84/5

„Muszon jesteś obowiązkiem smutnym” WMP. 133/42

„Samymli wiersz bajeczkom poświęcony?” WMP. 114/7

⁶ Por. Z. Klemensiewicz — Szcątki niezłożonej odmiany przymiotników w staropolszczyźnie, PF t. XII s. 129

- „Czcią przeniknion” WMP. 116/80
 „Syn nie prześladowan jak rodzice” WMP. 142/96
 „Słan do mocarstw obocznych w randze znamienitej” WMP. 115/36
 „Przeszłego wiadom, przyszłości pojętny” WMP. 136/2
 „Wierzch podobien do chaty, środek do świątyni” WR. 43/130

- b) „Spełna wesół i fortunny będzie” WMP. 190/65
 „Kto za cię umrzeć niegotów” WMP. 174/59
 „Ten jest niegodzien żyć z nami” WMP. 174/60
 „Pelen cnoty” WMP. 112/9

Na podstawie przytoczonego materiału stwierdzić można szerszy niż dziś zakres użycia form prostych, które jednak — podobnie jak obecnie — zachowały się w formie orzecznika w zdaniu imiennym. Jako formę przydawki można by jedynie potraktować *wolen*. Ponadto uderza brak spójki w wielu przykładach. Co do ich funkcji w poezji, to należy przypuszczać, że przeważnie zostały zastosowane świadomie jako środek archaizacyjny. Do form utartych w języku potocznym zaliczyć można oprócz wyrazów z grupy b także przymiotnik *podobien*, o którym Małecki stwierdza, że był żywotny do końca w. XIX.

ZJAWISKA UTRWAŁAJĄCE SIĘ LUB POWTARZAJĄCE W XVIII WIEKU

1. UŻYCIE FORM BIERNIKA W MIANOWNIKU L.M. RZECZOWNIKÓW OSOBOWYCH

Jest to fakt pojawiający się masowo w drugiej połowie XVIII w. A. Obrębska⁷ widzi w tych formach pseudoarchaizm utworzony przez poetów Oświecenia, jak Trembecki, Krasicki, Feliński, Niemcewicz. Stwierdza ona, że jest to nowotwór językowy nieuzasadniony historycznie w rzeczownikach osobowych i łączy z nim powstanie pejoratywów, dzięki czemu te formy utrwaliły się w języku i do dziś są żywe. Tezę tę uzasadnia autorka na przykładzie wiersza Trembeckiego „Do Jasia o fryzowaniu”, gdzie poeta świadomie zużytkował pseudoarchaiczną formę mianownika jako mającą charakter pejoratywny.

Z wymienionym artykułem polemizuje H. Turska⁸, kwestionując podstawową tezę Obrębskiej co do pochodzenia omawianych form. Zdaniem Turskiej nie są one tworam języka literatury, ale elementami żywego, mówionego języka, skąd zostały przeniesione do języka literackiego. Na pytanie, skąd się wzięły w mówionym języku, Turska odpowiada, że powstały tam na skutek dalszego działania tendencji rozwojowej języka polskiego, zmierzającej do ujednoczenia form nom. i acc. plur. masc. Tendencja ta w pierwszej fazie (do wieku XVI) objęła rzeczowniki nieżywotne, w drugiej (II połowa XVI i XVII w.) rzeczowniki męskie żywotne,

⁷ A. Obrębska — Od archaizmu do nowej formy językowej, *Język Polski* X, 1925 s. 161

⁸ H. Turska — Mianownik l. mn. typu *chłopy, draby* w języku ogólnopolskim, *Jęz. Pol.* XXXIII, s. 129

w trzeciej (wiek XVIII) również rzeczowniki męskoosobowe. Podobną tendencję rozwojową można zaobserwować w gwarach, gdzie została ona doprowadzona do końca, na skutek czego w większości gwar polskich nastąpiła zatrata rodzaju męskoosobowego w rzeczownikach twar-dotematowych: Mówi się tam: *te chłopcy były, te snopy leżały*, przy czym forma *chłopcy* nie ma ujemnego zabarwienia uczuciowego. Podobna tendencja działała w dialektach ruskich, dlatego też mianownik typu *chłopcy* występuje zarówno u pisarzy kresowych (Krasicki, Zabłocki, Naruszewicz, Niemcewicz), jak u pisarzy z rdzennej Polski (oprócz Trembeckiego używał tych form Staszic, Bogusławski, Jasiński, Wybicki). Jeżeli przyjrzymy się nasileniu tych form w zależności od typu utworu, to się okaże, że najwięcej ich zawierają utwory zbliżone do stylu potocznego, jak komedia obyczajowa, satyra, nie zawsze pisane wierszem. Co więcej nie wszystkie spotykane w tej formie rzeczowniki mają odcień pejoratywny.

Przyjrzyjmy się teraz przykładom wybranym z Trembeckiego:

a) Imiona własne:

- „Nigdy nam z męstwa straszne nie były Teutony” WMP. 159/85
- „Zaraz przywykłe gonić pierzchają Tatary” WMP. 186/84
- „Gdy Greci jeszcze były ciemne” Sof. 18/338
- „Cisnące się do trudów Sasy i Prusaki” WMP. 190/81

b) Rzeczowniki zapożyczone:

- „Póki stanie chrześcijan, będą bernardyny” WR. 52/34
- „Autory pasyjeny i ministery czasem Czekają przed pokojem” WR. 56/49
- „O dzielne grenadyjery” WMP. 128/78
- „Chcesz ty mieć większy rozum niżli dwa patrony” SM. 101/258

c) Rzeczowniki rodzime bez odcienia pejoratywnego:

- „Wszędzie twoje grzebieniem słygną poprzedniki” WR. 55/4
- „Po nich my pomniem dziadów, nas pomną prawnuki” WR. 55/24
- „Lepiej nich się pogodzą dzielne przeciwniki” WR. 103/9

d) Pejoratywy:

- „Spod ich ręki trefione pyszną się nieuki” WR. 55/6
- „Tacy przyjaciele bezczelniki całe” SM. 109/52
- „Grzeczne próżniaki w dworskiej ówicone obłudzie” SM. 113

Ogółem ponad 40 przykładów.

Grupa pierwsza, sięgająca swymi początkami XVI w. (np. *Longobardy, Gotty* u Bielskiego, *Bułgary, Serby* u Kochanowskiego) da się wytłumaczyć wpływem łaciny. Przypuszczalnie nie są to nazwy zaczerpnięte z żywego języka, tym bardziej, że dotyczą nazw stosunkowo nieznanymi, mało powszechnymi. Z tego względu częściej występują te rzeczowniki w utworach historycznych („*Wojna chocimska*” Krasickiego, tłumaczenie *Iliady* Dmochowskiego). Stosunkowo rzadko występują imiona własne tego typu w utworach bliższych stylowi potocznemu — komedii obyczajowej Zabłockiego i Bogusławskiego.

W grupie trzeciej uderza duża liczba rzeczowników zakończonych na spółgłoski tylnojęzykowe. U Lindego forma *przodki* występuje w objaśnieniach autora. Na utrzymanie się końcówki biernika w tym typie rzeczowników zwrócił uwagę W. Doroszewski⁹. Formy *wnuki*, *prawnuki*, *potomki*, *przodki* są dziś prawie powszechne.

Pomiędzy grupą trzecią i czwartą granica jest płynna, bo tylko od kontekstu zależy pejoratywne użycie wyrazu. Pejoratywy są szczególnie liczne w tekstach komedii obyczajowej. U Zabłockiego spotykamy aż 42 formy tego typu, u Trembeckiego jest ich 10, przy czym występują one prawie wyłącznie w wierszu „Do Jasia o fryzowaniu” oraz w przetłumaczonej z Woltera komedii obyczajowej „Syn Marnotrawny”¹⁰.

2. UŻYCIĘ KOŃCÓWKI -ÓW W DOPEŁNIACZU LICZBY MNOGIEJ

Końcówka ta pierwotnie właściwa tylko tematom na -u stopniowo rozszerzała zakres użycia na wszystkie rzeczowniki rodzaju męskiego. Łoś cytuje przykłady z tą końcówką w rzeczownikach męskich i nijakich z Kochanowskiego, Orzechowskiego, Mączyńskiego, Zimorowicza i Skargi.

Przykłady z Trembeckiego:

- „W głównej ateńskiej szkole gadaczów ćwiczonych” Sof. 22/460
- „Próżnej fatygi w robieniu wierszów unikną!” Pisma prozą 185
- „Zboża zjadaczów nie lubił” B. 20/68
- „Jeśli przestanie burdów robić” SM. 161/250
- „Rzuciwszy naszych pieczarów głębiny” B. 16/5
- „Trosków minionych nie czuje” WMP. 196/4

Formy z końcówką -ów, jak się zdaje, przeżywały w wieku XVIII swój rozkwit. Było to przypuszczalnie zjawisko języka mówionego, częściowo tylko znajdujące odbicie w języku literatury, w którym za niepoprawne uznano formy z końcówką -ów w rodzaju żeńskim, mimo iż do dzisiaj szerzą się one w gwarach. U pisarzy XVIII w. końcówka ta pojawia się dość często, tak więc u Krasickiego spotykamy formy *pieśniów*, *myszów*, w Anatomii Garczyńskiego występuje forma *wsiów*, S. Jezierski używa *osadów*, *łaźniów*, *wieczerzów*, *potwarzów*, *oponczów*. Stosunkowo często w tych samych wyrazach pojawia się oboczna końcówka -i.

3. UŻYCIĘ KOŃCÓWKI A : Ę W BIERNIKU L.P. RZECZOWNIKÓW ŻEŃSKICH

Pierwotny rozkład tych końcówek wiązał się z postacią mianownika, który w deklinacji rzecz. żeńskich miał *a* jasne obok *a* pochylonego. Sytuacja taka trwała do połowy XVII w. kiedy to — zdaniem Nitscha —

⁹ W. Doroszewski — Język Teodora Tomasza Jeża, Warszawa 1949

¹⁰ Prócz omówionych przykładów liczne są formy biernika w mianowniku l.m. rzeczowników miękko tematowych, typ: *szalbierze*, *zabójce*, które jednak przypuszczalnie odczuwane były jako archaiczne ze względu na rozpowszechnione w tej funkcji formy dopełniacza.

zniknęło *a* pochylone. Wtedy rozpoczęło się mieszanie końcówek, które doprowadzić miało w przyszłości do ustalenia się nowego kryterium podziału.

Wiek XVIII przynosi typowe dla okresu przejściowego pomieszanie obydwu końcówek biernika, przy czym końcówka *-ą* występuje częściej w wyrazach zapożyczonych. U Trembeckiego liczba przykładów z *-ą* jest niewielka:

„Wzrok odkrywa puszcza” WR. 40/45

„Oświeć moję wołą” Przekł. 58/3

„Czosnek ma zbyt tęgą wonią” Pisma prozą 203/101

Poza tym końcówka *-ą* pojawia się w rzeczownikach *transakcja*, *inhibicyja*, *donacyja*, *materyja*. Pozostałe formy mają już nową końcówkę *-ę*.

Pod tym względem zbliża się Trembecki do współczesnego stanu językowego. W wieku XIX ustala się bowiem norma, według której wszystkie rzeczowniki żeńskie otrzymują w bierniku końcówkę *-ę*, jakkolwiek odchylenia są jeszcze częste (np. chętnie używa końcówki *-ą* Orzeszkowa).

4. UŻYCIE KOŃCÓWKI *Ą:Ę* W BIERNIKU ZAIMKÓW RODZAJU ŻEŃSKIEGO

Podobnie jak w omawianych wyżej rzeczownikach występują tu obie końcówki, przy czym końcówka *-ę* jeszcze u Trembeckiego przeważa (mamy u niego formy *moję*, *swoję*, *waszę*, *naszę*). Jest to również stadium wstępne przed wykrystalizowaniem się nowej normy, która jednakże przebiega tu inaczej niż w rzeczownikach. W drugiej połowie XIX wieku wszędzie — prócz Wielkopolski — ustala się końcówka *-ą* dla biernika odmiany zaimkowej. Odbicie tego znajdujemy w gramatyce Małeckiego, który w wydaniu z r. 1886 zaleca formy *onę*, *owę*, *samę*, by już w następnym wydaniu przychylić się do form *naszą*, *czyją*, ulegając tendencji żywego języka¹¹.

5. UŻYCIE POZOSTAŁOŚCI LICZBY PODWÓJNEJ W NOWEJ FUNKCJI

Liczba podwójna zanikła przypuszczalnie około połowy XVIII w. Ponieważ jednak mogła ona odpowiadać parzystości i związanej z nią jedności działania z jednej strony, z drugiej zaś oznaczać mnogość przedmiotów, dlatego też po zaniku właściwej liczby podwójnej jej kontynuacja przebiegała w ramach obu liczb. Użycie wyrażenia *w ręku* na oznaczenie liczby pojedynczej po raz pierwszy pojawia się w połowie XVI w¹². Znacznie częściej jednak kontynuowano dualis jako liczbę mnogą. Tak więc mamy u Trembeckiego: „Na własnych cię będziemy królu ręku

¹¹ I. Bajerowa wskazuje tu na wpływ gramatyki O. Kopczyńskiego, która zdołała na pewien czas utrwalić cofające się formy z *ę*.

¹² por. H. Gaertner — Uwagi o wyrażeniu «w ręku», Jęz. Pol. XX, s. 18

nosić" WMP. 175/16, „Jeśli ci z ręku moich ofiara oddana" WMP. 199/21, „Zgon albo życie moje w twoich ręku, panie" SM. 153/99.

Przykłady takiego samego użycia mamy u Trotza „mam to w ręku moich", u Karpińskiego „W twoich ręku składam żywot mój teskliwy", u Kołłątaja „duchowieństwo w Polsce ma w swych ręku rząd sumienia". Obocznie spotkać można użycie tego połączenia w liczbie pojedynczej: „I tam tylko swe fletnie w drżącym niesie ręku" Naruszewicz, „Dwa królestwa w jednym ręku dzierzane" Zabawy Przyjemne i Pożyteczne.

Dalsza tendencja rozwojowa doprowadziła do zwycięstwa liczby pojedynczej.

Jak widać z dokonanego przeglądu Trembecki jest jednym z typowych reprezentantów zmian dokonujących się w systemie fleksyjnym w osiemnastym wieku. Biorąc udział w rozszerzaniu innowacji fleksyjnych (typowe dla tego okresu użycie mianownika równego biernikowi w rzecz. osobowych czy też rozszerzanie zasięgu końcówki *-ów* w dopełniaczu liczby mnogiej), jednocześnie, jak na poetę przystało, używa w wierszu form odczuwanych jako archaiczne (jak np. narzędnik z końcówką *-y* lub staropolskie *-ech* w miejscowniku l.m.), by wyzyskać je do celów stylizacyjnych.

W walce o język narodowy w epoce Oświecenia widoczne są dwie tendencje: z jednej strony dążność do zachowania tradycji polszczyzny złotego wieku, z drugiej — coraz silniej dające się odczuwać w języku literatury wpływy ówczesnego języka mówionego.

W twórczości językowej Trembeckiego widać obydwa te nurty.

SPIS SKRÓTÓW

- B — Bajki
- WR — Wiersze różne
- WMP — Wiersze w materiałach politycznych
- Przekł. — Przekłady
- Sof. — Sofiówka
- SM — Syn marnotrawny

Stanisław Kania

O POLSKIEJ GWARZE ŻOŁNIERSKIEJ

STAN BADAŃ NAD POLSKĄ GWARĄ ŻOŁNIERSKĄ

Gwara żołnierska już od dawna cieszy się zainteresowaniem wielu językoznawców¹, należy ona do gwar środowiskowych, interesujących nie tylko językoznawcę, ale i socjologa.

Na gruncie polskim gwara żołnierska nie doczekała się dotąd poważniejszych publikacji naukowych. Za pierwszą wzmiankę o polskiej gwarze żołnierskiej należy uznać niewielki artykuł Szymona Goneta pt. „Język polski w wojsku”², ogłoszony w roku 1897. Przytaczając w nim wiersze napisane w gwarze żołnierskiej, autor wyjaśnia, że podaje je „nie tyle ze względu na ich humorystykę, ile dla okazania każenia się języka polskiego w wojsku”. Ten sam problem omawia również K. Nitsch w artykule „Smutna humorystyka. Słownictwo żargonowe niemieckich podoficerów”³.

W roku 1916 w Komisji Języka Polskiego PAU dr Marian Linde złożył poważną kwotę, przeznaczoną na nagrodę dla autora najlepszego, tzn.

¹ Por. choćby następujące prace: Bächtold-Stäubli H.: Die schweizerische Soldatensprache. 1922. Brophy J. and Partridge E.: Songs and Slang of the British Soldier: 1914—1918. Published by Eric Partridge Ltd. London 1931. Czernych P.: Russkij jazyk w dni wojny. „Sibirskije ogni”, r. 1946, nr 4. Dauzat A.: L'Argot de la guerre. 2e édition. Paris 1919. Heydenmark G.: Soldatendeutsch. Berlin 1934. Horn P.: Die deutsche Soldatensprache. Giessen 1899. 2. Ausg. 1905. Imme T.: Die deutsche Soldatensprache der Gegenwart und ihr Humor. Dortmund 1917. Kendall P.: A dictionary of army and navy slang... M.S. Mill. New York 1941. Langenfelt G.: Officerjargong och manskapsslang i Sverige 1645—1945. Ordbok med inledning av G. Langenfelt. Sthlm (tr. Uppsala) 1947. Mausser O.: Deutsche Soldatensprache. Ihr Aufbau und ihre Probleme. Strassburg 1917. (Trübners Bibliothek Bd 9). Mirtow A. W.: Materiały k izuczeniju leksiko-frazeologiczeskich elementow jazyka partizan epochi Wielikoj Oteczestwiennoj wojny. Uczyenyje zapiski Gorkowskogo gos. Uniwersitietu, wyp. 43, 1957. Orlovský J.: Zo slovenskeho študentskeho a vojenskeho slangu. Matica slovenská. Turčiansky Svätý Martin 1941. Titz K.: O vojenské češtině v 19. století. Vojensko historický sborník II, Sv. 2.

² „Lud”. Lwów 1897, III.

³ „Język Polski” 1920, V.

najstaranniej ułożonego słownika gwary jednego z oddziałów polskich. Większe zainteresowanie gwarą żołnierską daje się zauważyć dopiero po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Stanisław Wędkiewicz na łamach „Języka Polskiego” zamieścił artykuł pt. „W sprawie słownictwa wojennej gwary żołnierzy polskich”⁴. Autor uzasadnia w nim konieczność podjęcia pracy nad zebraniem materiałów gwary żołnierskiej. Dwa lata później tenże sam autor w swojej pracy „Z polskiej gwary żołnierskiej”⁵ ubolewa, iż jego apel o zbieraniu gwary żołnierskiej przebrzmiał bez echa. Wini on za taki stan rzeczy sfery wojskowe, które wykazują pod tym względem dziwną obojętność. W latach następnych, do roku 1939, ukazuje się szereg artykułów, które są ciekawymi materiałowymi przyczynkami⁶.

Zrozumieniu potrzeby opracowania gwary żołnierskiej dał wyraz wielki miłośnik i znawca języka, Julian Tuwim, proponując w 1932 r. stworzenie wydawnictwa pod ogólnym tytułem „Słowo i obyczaj”. „Chodziłoby — pisze J. Tuwim — o zestawienie słownictwa, dotyczącego pewnych dziedzin życia w związku z obyczajem polskim.” Nieco dalej stwierdza: „Są poza tym dziedziny nietknięte. Więc gwara uczniowska, albo żołnierska (...)”⁷. Niestety, plany te pozostały w sferze zamysłów, ich realizacji przeszkodziła wojna.

Po drugiej wojnie światowej odradza się zainteresowanie polską gwarą żołnierską. Oto w roku 1949 Roman Smal-Stocki ogłosił w języku angielskim w Stanach Zjednoczonych pracę pt. „Polish Partisan Slang”⁸. Zauważa ona około 300 wyrazów i zwrotów polskiej gwary partyzanckiej. Szymon Koszyk w pracy „O gwarze wojowników opolskich”⁹ publikuje materiały gwarowe, które pochodzą z garnizonu opolskiego, gdzie stacjonował pruski pułk piechoty nr 63, w którym to Ślązacy odbywali w latach 1810—1918 przymusową służbę wojskową.

Prof. Bronisław Wieczorkiewicz na łamach „Żołnierza Polskiego” w artykule pt. „O polski słownik gwary żołnierskiej” ponownie uzasadnia potrzebę badań nad polską gwarą żołnierską. Stwierdza tam m.in., że „czas już najwyższy, by ratować od zapomnienia tę gwarę, zebrać ją i oddać do dyspozycji językoznawcom polskim”¹⁰.

⁴ „Język Polski” 1919, IV.

⁵ „Język Polski” 1921, VI.

⁶ J. Birkenmajer: Gwara komiśna. „Język Polski” 1930, XV. K. Nitsch: Uwagi językowe o książkach. Adolfa Rudnickiego: Żołnierze. „Język Polski” 1933, XVIII. J. Rossowski: Z języka wojskowego. „Poradnik Językowy”, 1934. St. Rospond: Polska siła zbrojna w zwierciadle języka. „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Kraków 1939, nr 230.

⁷ Rozmowa z Julianem Tuwimem. „Dwutygodnik Literacki”, Poznań 1932, nr 5.

⁸ „Slavic and East European Journal” 1949, nr 7.

⁹ „Kwartalnik Opolski”. 1957, nr 2.

¹⁰ „Żołnierz Polski”, 1958, nr 27.

Pierwszym gruntowniejszym studium na temat polskiej gwary żołnierskiej jest praca doktorska napisana przez autora niniejszego artykułu pod kierunkiem prof. B. Wieczorkiewicza w Uniwersytecie Warszawskim¹¹.

USCISLENIE TERMINU „GWARA ŻOŁNIERSKA”

Samo pojęcie „gwara żołnierska” jest niejasne i wymaga dokładniejszego określenia. Dla pobieżnego obserwatora jest ono tylko odpowiednikiem stylu rubasznego, opartego na wyrazach trywialnych, ubogiej wyobraźni, wreszcie — lakonicznej ostrości. Ilustracją tego mniemania może być fragment z wykładu plutonowego w artylerii, który Melchiorowi Wańkowiczowi rzekomo udało się żywcem zapisać (właściwy wyraz substytuuje więcej obyczajnym czasownikiem):

„Odpieprzasz zamek, wpieprzasz pocisk do komory naboju, przypieprzasz wyciorem, zapieprzasz zamek, napięprzasz pedał, pocisk wypieprza z lufy i gata — czołg rozpieprzony”. (Słowo *gata* na oznaczenie, że coś jest gotowe, zakończone, było powszechnie używane).

„Niech kto powie, czy Nałkowska mogłaby równie przejrzeć, równie zrozumiale i dostępnie napisać tekst instrukcji?”¹²

Potocznie na oznaczenie tej odmiany języka ogólnego używa się terminu „żargon”. Wyraz francuski „jargon” oznaczał jednak gwara przestępców — język złodziejski, który określano także jako „argot”. Obecnie „argot”¹³ — to właściwie nazwa języka specjalnego o tylu odmianach, ile jest grup zawodowych. Każda bowiem grupa zawodowa i społeczna posługuje się swoim *argot*, czyli ma swoją gwara. Istnieje więc gwara żołnierska, uczniowska, myśliwska, lekarska, górnicza i wiele innych. Jako polski odpowiednik wyrazu francuskiego *argot* proponuje prof. Doroszewski termin *wiech*, którego związek z Wiechem, pseudonimem autora, stanie się z czasem tylko wspomnieniem etymologicznym.

Należy usunąć termin „żargon” w odniesieniu do mowy żołnierzy nie tylko ze względu na to, że wyraz ten ma ujemne zabarwienie uczuciowe, zawiera w sobie wartościowanie tego, co nazywa: podkreśla jego gorszość, podlejszość, jego lekceważenie, ale także dlatego, że ten termin miał inne znaczenie. Oznaczano nim język „jidisz”, którym posługiwała się ludność żydowska¹⁴. Szczegółowej analizy tego zagadnienia dokonali ostatnio prof. prof. H. Ułaszyn, K. Dejna i B. Wieczorkiewicz¹⁵.

¹¹ Polska gwara żołnierska w okresie dwóch dwudziestolecia (1918—1939 i 1944—1964). Maszynopis.

¹² M. Wańkowicz: Zupa na gwoździu. „Przegląd Kulturalny” 1962, nr 37.

¹³ Por. J. Vendyes: Język PWN, Warszawa 1956, s. 237.

¹⁴ Por. B. Wieczorkiewicz: O gwarach środowiskowych. „Poradnik Językowy”, 1961, z. 5.

¹⁵ H. Ułaszyn: Język złodziejski. Łódź 1951; K. Dejna: W sprawie terminów:

Gwary środowiskowe, jak dotąd, nie cieszą się w Polsce większym zainteresowaniem językoznawców, o czym świadczy znikoma liczba prac naukowych w tej dziedzinie. Daremnie też szukalibyśmy jakiegoś ich omówienia w popularnym „Zarysie dialektologii polskiej” St. Urbańczyka. Autor tego dzieła stwierdza wręcz: „(...) dialektologia nie zajmuje się ani dialektami socjalnymi, ani żargonami”¹⁶.

Gwarę żołnierską zaliczamy do gwar socjalnych. Jest to język, który żołnierz polski wytworzył sobie w czasie wojny, w ciągu wyodrębnionego od reszty społeczeństwa pobytu w gronie towarzyszy broni i którym posługuje się dziś w codziennym życiu koszarowym. Jest to więc oryginalny sposób wysławiania się żołnierzy, zasób swoistych wyrazów, wyrażań i zwrotów frazeologicznych na oznaczanie pojęć powstających w związku ze służbą wojskową oraz postępem techniki wojennej.

Na powstanie gwary żołnierskiej składa się wiele czynników, a między innymi następujące:

a) mniej lub więcej zamknięta grupa społeczna, jaką stanowi zbiorowość żołnierska, określona wspólnymi interesami i wspólną służbą wojskową; członkowie tej grupy pochodzą ze wszystkich środowisk społecznych i z różnych stron kraju; powstająca na tym podłożu gwara jest jak gdyby tygłem, w którym stapiają się różne właściwości językowe i powstają nowe jakości,

b) ograniczoność posługiwania się sprzętem wojskowym i bronią,

c) ze względu na charakter służby wojskowej konieczność szybkiego, a tym samym skrótowego, porozumienia się żołnierzy, np.: *cekaem* «ciężki karabin maszynowy», *esde* «stanowisko dowodzenia», *peo* «punkt obserwacyjny», *trop* «transporter opancerzony»,

d) zapożyczenia terminów z języków obcych i ich spolszczenie, np.: *azdekowiec*, *befel*, *drajwerka*, *tomsonista*,

e) chęć uczynienia języka niezrozumiałym dla nie wtajemniczonych, czyli jego utajnienie; dotyczy to w szczególności słownictwa okresu okupacji, np.: *polowanie na rurki* «zdobywanie broni na Niemcach», *świnio-bójstwo* «sposób aprowizowania oddziałów leśnych», *rozpylacz* «pistolet maszynowy», *tluczek do kartofli* «niemiecki ręczny granat trzonkowy», *wanna z klarnetem* «otwarty samochód żandarmerii niemieckiej z karabinem maszynowym», *zakup książek* «konspiracyjny zakup broni», *źródło* «miejsce magazynowania broni partyzanckiej»,

f) tendencje ekspresywno-żartobliwe, np.: *bagażnik* «żołądek», *choinka* «oficer noszący dużo odznaczeń», *filologia* «nauka regulaminów wojsko-

język, dialekt, gwara, żargon. Rozprawy Komisji Językowej, LTN, Łódź 1955, t. III. B. Wiczorkiewicz: O języku Wiecha i tzw. wiechizmach. „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 6, s. 37.

¹⁶ St. Urbańczyk: Zarys dialektologii polskiej. Wyd. 2 zmienione i rozszerzone. PWN, Warszawa 1962, s. 9.

wych», *fujarka* «pocisk artyleryjski», *grać w szachy* «szorować korytarz koszarowy», *nieszpory* «zajęcia świetlicowe», *odstawić kandelabra* «iść do niewoli», *pająk* « żołnierz łączności », *starszy niewypał* «starszy saper».

Różnice między językiem ogólnym a gwarą żołnierską wyrażają się przede wszystkim w słownictwie i frazeologii. Tak na przykład na początku *idzie się do miary* albo *do stawki*, czyli «staje się przed komisją poborową», gdzie również *dokonuje się* niektórych pomiarów antropologicznych. Potem *rekrut* dostaje *zaproszenie*, czyli «kartę wcielenia do wojska». W jednostce wojskowej młody żołnierz bywa nazywany *jasiem*, *reksem* albo *rekinem* (ostatnie określenie tłumaczy się apetytem świeżo wcielonych chłopców). Przed wojną żołnierz mógł usłyszeć z ust *zupaka* «podoficera zawodowego», że jest jeszcze *szaraczkiem niedouczonym*, *bubkiem* albo *żołnierzem jak z kaczego poślodka fujarka*.

Trzeba również wspomnieć o kryteriach odgraniczających to, co nazywamy gwarą żołnierską, od terminologii wojskowej. Jeśli gwarą żołnierską nazwiemy tę odmianę środowiskową języka, której użytkownikami są żołnierze, a różniącą się od języka ogólnopolskiego i innych gwar środowiskowych swoistym zasobem słownikowym i frazeologicznym, to oczywiście takie określenie nie stawia tej gwary w opozycji do terminologii wojskowej.

Między terminologią wojskową a gwarą żołnierską widzimy różnicę w tym, że wyrazy-terminy różnią się od wyrazów gwarowych po pierwsze jednoznacznością, a przynajmniej tendencją do jednoznaczności, po drugie brakiem elementów uczuciowo-ekspresywnych, po trzecie niezależnością od kontekstu, po czwarte, mocnymi powiązaniem systemowymi, tzn. korelacjami leksykalnymi i morfologicznymi.

Można więc zasadnie powiedzieć, że kryteriami odgraniczającymi gwarę żołnierską od terminologii wojskowej są: kryterium genetyczne, kryterium emocjonalno-ekspresywne. Ogólnie można stwierdzić, że gwarą żołnierską obejmuje słownictwo specjalne na codzienny, potoczny użytek, natomiast terminologii wojskowej używa się w rozkazach, regulaminach i w innych wydawnictwach wojskowych.

Te wywody zilustrujemy kilkoma przykładami. Na pierwszym miejscu wymieniamy terminy wojskowe, regulaminowe, na drugim zaś ich odpowiedniki gwarowe: *areszt* — *paka*, *dźwignia wyrzutnika bomb* — *Mickey Mouse*, *antena radiolokacyjna* — *karuzela*, *czas wolny od zajęć* — *leżenie bykiem* albo *elbe*, *lot koszący* — *kosiak*, *gwałtowny wzrost siły ciągu silnika samolotowego* — *kopniak*, *radziecka wyrzutnia raketowa* tzw. *katiusza* — *organy Stalina*, *pocisk raketowy* — *podarek*, *oficer informacyjny* — *inteligent* (z ang. intelligence officer), *kobieta-żołnierz z Pomocniczej Służby Kobiet* — *pestka* (przekształcenie skrótu PSK), *szef eskadry (zajmujący się m.in. wydawaniem bielizny)* — *kalesoniarz*, *samolot typu TS-8 Bies* — *odkurzacz*.

Z HISTORII POLSKIEJ GWARY ŻOŁNIERSKIEJ

Polska gwara żołnierska ma swoją przeszłość i współczesność, teraźniejszość. Badanie gwary współczesnej nie nasuwa większych trudności, gdyż materiał badany jest łatwo dostępny i określony. Prawdziwość tego materiału można zweryfikować, ponieważ język ten jest utrwalony na piśmie w codziennej prasie żołnierskiej i beletrystyce. Inaczej natomiast przedstawia się sprawa w odniesieniu do przeszłości, a to zarówno ze względu na ustalenie źródeł materiału, jak również i autentyzmu zapisów. Tu bowiem opieramy się tylko na źródłach pisanych.

Początki polskiej gwary żołnierskiej giną w pomroce dziejów. Sięgają tej epoki, w której pojawiają się drużyny plemienne i książęce. Rola siły zbrojnej wzrastała wraz z powstaniem państwa polskiego, którego podstawowym zadaniem było postępujące ujarzmienie i utrzymanie w posłuchu ludności chłopskiej, a jednocześnie rozszerzenie terytorium własnego panującej klasy kosztem terytorium innych państw lub też obrona własnego kraju przed obcymi najazdami. Z opracowań historycznych wiadomo¹⁷, że opierając się na podstawie terytorialnej i ludnościowej, zdobytej zapewne na przełomie IX i X w., państwo Polan w ciągu X w. rozszerzyło obszar łącząc stopniowo w swoich granicach coraz więcej ziem polskich.

Osiągane dzięki daninom środki pozwalały księciu na utrzymanie silnej, jak na ówczesne stosunki, stałej siły zbrojnej złożonej (według Ibrahima) z 3 tysięcy pancernych, których setka miała znaczyć tyle, co dziesięć secin innych wojowników. Drużynnicy żyli na dworze księcia stanowiąc jego ochronę i najbliższe otoczenie, wchodzili także w skład załogi głównych grodów w poszczególnych ziemiach i zapewniali wraz z pozostałym rycerstwem jedność państwa i panowanie feudalów nad ludnością pracującą.

W początku XII w. obok drużyny występuje rycerstwo poszczególnych ziem sformowane w osobne oddziały. Jak podaje Gall, w początku XI w. z Poznania, Gniezna, Gieczu i Włocławka stawało 3900 rycerzy pancernych i 13 tysięcy tarczowników. Choć liczby te są przesadzone, to w każdym razie świadczą o liczebności wojska.

W tak liczebnym wojsku z pewnością musiał wytworzyć się swoisty sposób porozumiewania się rycerzy, tzn. gwara rycerska. Niestety, już chyba jej nigdy nie poznamy. Co najwyżej można domyślać się¹⁸, że do tej epoki należą takie wyrazy, jak np.: *wój, wojewoda, miecz, szłom, tarczownik, szczyt, dzida, huf*.

Jeden z pierwszych śladów polskiej gwary żołnierskiej napotykamy

¹⁷ Zob.: Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864. Redaktor naukowy J. Sikorski. T. I do roku 1648, MON, Warszawa 1965.

¹⁸ Por. T. Lehr Splawiński: Szkice z dziejów rozwoju i kultury języka polskiego. 1938, s. 5—45.

dopiero na początku XVII w. Są nim pamiętniki Maskiewiczów¹⁹, gdzie spotykamy zapisy poszczególnych wyrazów. Oto one: *draka* «bójka». „(...) bo jako nasi dla trawy koniom wyszli, to wnet zwada z nimi, to my swoich posiłkujemy, a oni swoich, i tak podczas krwawa draka (...)” Pam. Mas., 1609²⁰. Jest to zapożyczenie z języka rosyjskiego (ros. *draka* = bójka, bijatyka). *Hulajhorod* «wieża drewniana na kołach, używana przy obleganiu twierdz». „Ognisty lud wszystek z panem stolnikiem szedł na bajdakach wodą, na których sobie hulajhorody porobili, żeby tym snadniejszy mogli nieprzyjacielskiego brzegu mieć przystęp” Pam. Mas., 268. *Komunik* «jazda, oddział jazdy»: „(...) wzięwszy ze trzy tysiące komunika ze sobą szedł pola (...)” Pam. Mas., 233. Właściwie powinno być: *komonik*, co (z ruskiego) oznacza szyk konny. *Iść komunikiem* w polszczyźnie wojennej oznaczało jazdę idącą bez taborów, bez żadnych obciążeń dodatkowych. Zmiana postaci tego wyrazu pochodzi od zmieszania ruskiego pierwowzoru (*komoń*) z łacińskim *communis* = wspólny, razem, i *communico* = pożądam²¹. *Kopa* «pieniądze». „Żeśmy głodni byli i w kopę, i w żywność (...)” Pam. Mas., 167. *Opiekły marcha* «stary, opasły koń». „(...) przedałem pojedzka myszatego. Opiekły był marcha (...)” Pam. Mas., 256. *Siodłaj portki, dawaj konia* — powiedzenie na oznaczenie rozgardiaszu. „(...) wypadać poczęli i bez sprawy, jako to pod ten czas według przypowieści onej: Siodłaj portki, dawaj konia” Pam. Mas., 128. *Wykurzyć* «wygnać». „Hetman polny, książę Krzysztof Radziwiłł, wykurzył ich z Inflant (...)” Pam. Mas., 207. *Ognisty lud* «piechota zbrojna w muszkiety». „Ognisty lud wszystek z panem stolnikiem szedł na bajdakach wodą (...)” Pam. Mas., 268.

Pewnym wyjaśnieniem, jak rodziło się słownictwo żołnierskie, może być następujący fragment „Sprawy rycerskiej” M. Bielskiego:²²

„Działa ku strzelaniu bywają też rozmaite, jedne wielkie, drugie średnie, drugie małe. Z wielkich tłuką mury albo parkany, zowią je od swych znaków, jako na którym znamię stoi wylane, jeśli jaszczurka na nim stoi wylana, tedy jaszczurką zowią, jeśli smok albo lew, albo łabędź, albo bazyliżek, tedy je tak zowią od znamion. Ale pospolicie zowią kartany, albo też borzące (...)”.

Szczególne znaczenie dla rozwoju polskiej gwary żołnierskiej miał wiek XVII — epoka, w której rozbrzmiewał stuk kopyt i szczęk oręża. Życie obozowe, trwające nieraz przez całe lata, odcisnęło swoje piętno nie tylko na obyczaju i umysłowości szlachty, ale i na jej języku. Przekonywającym tego dowodem są pamiętniki pisane przez żołnierzy, uczestników

¹⁹ Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów. (Wiek XVII). Ossolineum, Wrocław 1961.

²⁰ Patrz wykaz skrótów.

²¹ Por. Kopczyk *zaczny chwały żołnierskiej w dawnej legendzie, dokumencie, porzekadle, opowieści, przekazie, gadce i pamiętniku usypał Lew Kaltenergh*. MON 1966, s. 89.

²² Marcin Bielski: *Sprawa rycerska*. Kraków 1569.

walk pod Kirchholmem, Kluszyńcem, Cecorą, Chocimiem, Korsuniem, Zbarażem, Piławcami, Beresteczkiem, Częstochową, Kamieńcem, Podhajcami i wreszcie Wiedniem. Epokę tę charakteryzuje duży napływ słownictwa pochodzenia obcego. Częściowo to jest związane z nowymi rodzajami broni, częściowo zaś wypływa z kontaktów z obcojęzycznymi środowiskami podczas wypraw wojennych.

W tzw. oddziałach cudzoziemskiego autoramentu w wieku XVII służyli w znakomitej większości polscy chłopci. Komendy jednak w takich oddziałach obowiązywały obce. W miarę upływu czasu z obcych komend (i całego rozkazodawstwa) tworzyła się przedziwna „mishkulancja”, w której wyrazy pochodzenia niemieckiego, francuskiego czy szwedzkiego łączyły się z formantami polskimi. Kasztelan Matuszewic podaje w swoich pamiętnikach następujące komendy, których słuchały rotty niemieckich muszkieterów w Lesznie: ²³

Ryk daj! «w tył zwrot!»

Achtuj! «baczność!» (z niem. Achtung!)

Steluj krok! «stój!»

Pul-kul w rur! — komenda ta jest swoistym przekręceniem niemieckiej komendy tego czasu: *Pulver in Rohr!* — co oznaczało sypanie (z ładunku) prochu do lufy muszkietu; dodano tu rodzimą „kulę” (skrótową do „kul”), włączając do tej komendy następną: *Kugel in Rohr!* = kulę w lufę! Nie mniej dziwacznie brzmiała komenda: *Pikynyr-forc!* — przekręcenie niemieckiego: *Pieckeniere vorwärts!* = pikinierzy naprzód! Długo by się natomiast biedził ktoś, kto by próbował wywieść z polszczyzny czy języka niemieckiego komendę: *Wancuj!* — ponieważ stanowiła ona zniekształcenie francuskiego *avancez!* — co oznaczało posuwanie się miarowym krokiem w szyku zwartym naprzód.

Wojskowi polscy w wiekach XVII—XVIII, szczególnie należący do obcego autoramentu, wprowadzili także rodzaj zawodowej gwary do mowy potocznej. Sporo jej wcześniejszych przykładów zanotował Kacper Miaskowski (1549—1622) i Wacław Potocki (1625—1696). Oto niektóre z nich: ²⁴

W dudy płuć «nie zwracać uwagi na pleć piękną», *kurek miąc* «przedkładać broń sieczną nad palną»; *mieliwo* «jedzenie»; *jest feluś, to lad-lad w tasz, a nadejdzie jerum, na bandziorze grasz* «gdy się ma szczęście (w grze), to się pcha do kieszeni, ale gdy nadejdzie bieda, to kieszki marsza grają»; *pchlak* «drobna moneta»; *gulgula* «antalek»; *kukonka* (z włoskiego kukona = pani) — odpowiednik mniej więcej dzisiejszego «kociaka»; *piechty senatora wodzić* «nos wycierać palcami»; *mucet wdziac* «zasłużyć na chłostę»; ale któż by zgadł, że powiedzenie: *mons rozdierans-moździerzans, minutam otwierans, a szczypawka het!* — oznacza po

²³ Cyt. za L. Kaltenberghem, op. cit., s. 50.

²⁴ Podaje za L. Kaltenberghem, op. cit., s. 58.

prostu nagły brak monety. Wiele natomiast dosadności ma w sobie zawołanie: *werdo nie wino, muszkiet nie gąsior, waszmość nie mamka, ja nie cyc!* «odczep się, nie zapłacę za ciebie (w karczmie)!».

Ciekawym źródłem materiałowym gwary żołnierskiej są tzw. „Pamiętniki Paska”²⁵. Autor przez dwanaście lat pozostawał w służbie wojskowej w jednej z chorągwi dywizji Czarnieckiego, do której zaciągnął się w r. 1655. Jak stwierdza prof. R. Pollak, właśnie ten okres wycisnął decydujące piętno na całości Paskowego dzieła i zajął we wspomnieniach najwięcej miejsca²⁶. Opowieści Paskowe, zrodzone z obozowej gawędy, są odbiciem żywej, codziennej mowy żołnierskiej. Silne przeżycia wyrażają się w słowie bezpośrednio, niejako na gorąco. Choć w słowach drga jeszcze groza bitwy i snuje się opar krwi, nie są one pozbawione humoru i dosadności. Oto szereg przykładów:

Boćwinkowie «obelżywe przezwisko Litwinów». „A tę głowę, drogo od Moskwy okupiwszy, sami zdrajcy, boćwinkowie, popiwszy się, marnie zagubili (...)” (Pam. Pas., 156). *Chleb* «wynagrodzenie za służbę». *Czosnek* «hulajgorod». „Uderzyli się na te hulajgorody, a po naszymu czosnki (...)” (Pam. Pas., 166). *Drąznik* «husarz» (nazwany tak od długiej kopii). „(...) bo kiedy są ci drąznicy, to i król musi być” (Pam. Pas., 166). *Dziad* «Stefan Czarniecki» „(...) wysłał jednak oficyjerów z pewnym traktatem; których gdy obaczył dziad, skoczył jako piorun ku nim (...)” (Pam. Pas., 109). *Gorzalina* «wódka» „(...) gorzalina też była w blaszanych ładowniach (...)” (Pam. Pas., 146). *Gorzałczysko* «wódka». „Gorzałczysko u nich im bardziej śmierdzi, tym w większej jest cenie” (Pam. Pas., 241). *Interpretes* «talary» (wzięło się to stąd, że Pasek odbierając od Duńczyków kubek z talarami powiedział: „Iste est interpres meorum et vestrorum desideriorum”). „(...) odtąd talary w wojsku nazywano interpretes (...)” (Pam. Pas., 94). *Kałmuk* «koń kałmucki». „Wachmistrz siedzi na szumnym dereszowatym kałmuku (...)” (Pam. Pas., 226). *Karmiciele* «luźna czeladź, która zabiegała o żywność dla ludzi i koni». „(...) Litwa siła chowają tych karmicielów” (Pam. Pas., 159). *Kosić* «zabijać». „Z miasta też obleźnicy widząc, że już uciekają, wypadli na owych, co u szturmie byli, nuż ich kosić!” (Pam. Pas., 376). *Kukułka* «nierządnicą». *Kurnik* «zamek». „Odkurzywszy tylko kilka kurników, które byśmy byli przed związkiem całkiem zjedli, kompaniję zacnej pod nimi natraciwszy, wróciliśmy się do domu z niczym” (Pam. Pas., 269). *Łuszczbochenek* «darmozjad». „Ciężki to zaprawdę stanowi senatorskiemu uważam paroksyzm, kiedy go już ojczymami, już łuszczbochenkami i próżnymi chlebami (...) nazywają” (Pam. Pas., 200). *Myszka* «koń myszaty». „Przesiadłem się tedy natenczas na mego myszkę (...)” (Pam. Pas., 147). *Na parol wyzwąć* «wyzwać na pojedynek». „Posłał tedy

²⁵ Jan Chryzostom Pasek: Pamiętniki. Opracował i wstępem opatrzył Roman Pollak. PIW, Warszawa 1963.

²⁶ Op. cit., s. 18.

do niego Skoraszowskiego, porucznika krojczego konnego Leszczyńskiego, wyzywając go na parol sam a sam (...)” (Pam. Pas., 109). *Prostucha* «wódka». „Owa prostucha brzydka, co jej źle i powąchać, nie tylko pić (...)” (Pam. Pas., 241). *Próżny chleb* «darmozjad» (Pam. Pas., 200). *Rura* «strzelba». „(...) z ludem takim wojujemy, których sto przed jedną rurą ucieka (...)” (Pam. Pas., 388). *Ruszyć cyngla* «strzelać». „(...) ja ruszę cyngla prosto w piersi, spadł z konia” (Pam. Pas., 387). *Trzepaczka* «ten, który trzepał skórę przeciwników». „Bo ja przez wszystkie wojny tego trzepaczki trzymałem się Czarnieckiego (...)” (Pam. Pas., 70). *Zaciąg* «werbunek ochotników do wojska». „Roku pańskiego 1657 mieliśmy wojnę węgierską, na którą były zaciągi nowe (...)” (Pam. Pas., 71).

Przykładem siedemnastowiecznego żołnierskiego folkloru mogą być przysłowia Andrzeja Maksymiliana Fredry²⁷.

Kto pan w polu, pan i nad fortecą.

Wódz bijąc się niewiele pomoże, wiele zaszkodzi, gdy zginie: jak jeden pomoże, a zginie jak tysiąc (w jego duszy wszystkiego wojska dusza).

Podejrzany pokój bezpieczniej w jawną obrócić wojnę.

Czatuje, nie wojuje, kto bez piechoty wojuje i nie osadza fortec: pola prędko nabędziesz, w godzinę utracisz.

Rydel, muszkiet, kopia, zwycięstwo gotują.

Dobry wódz nie od wygranej, ale od pewnej nie przegranej radę i wojnę zaczyna.

Niedoskonały wódz najlepiej to umie, jako wojsko stracić.

Ostrożność a sekret to dusza wojny.

Pewien ślad gwary żołnierskiej znajdujemy w rozkazach T. Kościuszki²⁸. Są to głównie zapożyczenia z języka niemieckiego: *cekausz* «zbrojownia». „Potrzeba, abyś armaty, które masz w cekauzie, wyprowadził na wały (...)” (RK, 30). *Culag* «dodatek pieniężny». „(...) ponieważ culag dla adiutantów nie jest w etacie tymczasem wyznaczony, przeto w tym czasie, gdzie skarb Rzplitej nie jest bogaty, tenże culag nie może być dawany” (RK, 51). *Celt* «namiot». „(...) kociołków ani jednego nie mam, płaszczów dla żołnierzy, celtów dla oficerów (...)” (RK, 7). *Exercerowany* «musztrowany». „Dołoży najpilniejszego starania, aby kantoniści i rekruci do Warszawy przebywający exercerowani byli (...)” (RK, 4). *Fajerbal* «pocisk zapalający». „Fajerbali do granatników 8 f. 30” (RK, 57). *Fortrag* «zapotrzebowanie, raport». „(...) zaleci oraz generał leutnant Orłowski, ażeby ciż pułkownicy podali fortragi na taką liczbę oficerów, które by proporcjonalną była do liczby głów tychże batalionów” (RK, 6). *Leniug* «żołd». „(...) rekwirował u wydziału skarbowego fundusz na opłacenie leniugu tymże batalionom (...)” (RK, 5). *Patrontasz* «torba na naboje». „(...) wydać

²⁷ Przysłowia mów potocznych albo przestrogi obyczajowe, radne, wojenne Andrzeja Maksymiliana Fredry. Sanok 1855.

²⁸ Rozkazy Kościuszki do generała Orłowskiego w roku 1794 skierowane. Poznań 1925.

im, ile będzie można, broni, patrontaszów, koszul, butów" (RK, 36). *Polowanie* «działanie wojskowe». „Bardzo Ci dziękuję za projekt polowania na Kępie (...), byleby tylko złapali armatkę moskiewską i zagarnęli ludzi" (RK, 71). *Sztandrecht* «sąd doraźny». „General Orłowski wykomenderuje sztandrecht na tego oficera, który się przebrał (...)" (RK, 32).

Próbki gwary żołnierskiej z okresu Księstwa Warszawskiego spotykamy w dwóch relacjach prostych, szarych żołnierzy. Są to pamiętniki Antoniego Białkowskiego²⁹ i Melchiora Witkowskiego³⁰. Oto one: *altyleria* «artyleria». „(...) było także dwa regimenta i altyleria ciężka nasza i ich" (Wit. Pam., 24). *Augustówka* «pałasz». „(...) mój przeciwnik chwycił za augustówkę" (AB Pam., 301). *Biały* «wojskowy». „W dniu 3.IX.1810 r. całej piechocie naszej dano ubiór jednakowy: mundur granatowy, wyłogi, kamizelka, spodnie białe". Biały kolor przeważał, stąd nazwa „biały". „Po groźbie i naleganiach wyznał, że «biały» jest wojskowym, a «czarny» jest cywilem" (AB Pam., 201). *Ciehcieri* «spodnie noszone przez piechotę». „(...) szef batalionu rozkaz wydał, ażeby my się w mundury i ciehcieri białe poubierali". *Czarny gabinet* «działalność kontrwywiadowcza I. Zajączka». „Kontrwywiadem zajmowało się również Ministerium Policji i Dyrekcja Generalna Poczty. Jej dyrektorem był Ignacy Zajączek (...), którego to działalność, nazwana czarnym gabinetem, narobiła początkowo wiele ambarasu"³¹. *Czechciury* «spodnie». „(...) stanęliśmy dla ubierania się w mundury i czechciury" (Wit. Pam., 21). *Czechciury* «spodnie». „(...) wziął ten nielitościwy człowiek trzewiki nowe i czechciury skarbowe (...)" (Wit. Pam., 20). *Dziadziuszka* «żołnierz starszego rocznika». „Są znowu oddani pod dozór starych żołnierzy, których nazywają ciż rekruci dziadziuszki, którzy ich uczą mustry (...)" (Wit. Pam., 61). *Dyzynter* «dezenter». „Potym trzeciego dnia wzięliśmy dwie podwody pod rzeczy, które pozostawały po dyzynterach (...)" (Wit. Pam., 20). *Felfeber* «najstarszy z podoficerów w kompanii». „(...) ledwie się porwał ze snu, a tu felfeber przychodzi (...)" (Wit. Pam., 18). *Gość* «kozak, żołnierz kawalerii rosyjskiej». „Wyrazem «gość» zastąpiliśmy w czasie kampanii 1812 r. wyraz «kozak», który zbyt przerażał Francuzów" (AB Pam., 264). *Kozak* «nieprzyjacielski żołnierz lub oficer». „(...) Francuzi w ogóle każdego nieprzyjacielskiego żołnierza czy oficera tym jednym nazwiskiem kozak mianowali. Pozostało to jeszcze między gminem, jako pamiątka z kampanii 1812 r." (AB Pam., 444). *Manebry* «manewry». „Wkrótce pojąłem manebra" (Wit. Pam., 17). *Moderunek* «ogólne wojskowe wyposażenie żołnierza». „(...) dana nam była broń i cały moderunek (...)" (Wit. Pam., 56). *Mustra* «musztra». „(...) do mustry chęci nie miałem" (Wit. Pam.) *Robić służbę kaprałską* «być kap-

²⁹ A. Białkowski: Pamiętniki starego żołnierza (1806—1814). Warszawa 1903.

³⁰ M. Witkowski: Pamiętnik prostego żołnierza z lat 1812—1816. W: Pamiętniki z lat 1792—1849. Opracował Ryszard Grabałowski. Ossolineum, Wrocław 1961.

³¹ Gabriel Zych: Armia Księstwa Warszawskiego 1807—1812. MON, Warszawa 1961.

ralem». „Także robiłem służbę kaprałską” (Wit. Pam., 18). *Telijan* «Włoch». „(...) byli natenczas Francuzi i Telijany (...)” (Wit. Pam., 26). *Tormister* «tornister». „Przychodzę z mustry, zastaję mój tormister rozpakowany (...)” (Wit. Pam., 18). *Wiarus* «kolega». „Zaczęli wiele szmerać o to nasze wiarusy, iż to, cośmy dostali od cesarza, powinniśmy to odebrać” (Wit. Pam., 77). *Wielomowca* «gadula». „(...) był jeden wielomowca (...)” (Wit. Pam., 20). *Zafasować* «pobrać». „Tam my zafasowali żywność na nas wszystkich (...)” (Wit. Pam., 20).

Przytoczmy tu jeszcze charakterystyczne porzekadła: „A miał to przysłowie: *A sobako, takiś ty to sierżant!*” (Wit. Pam., 70).

„Nasz wzwyż wspomniany Radzikowski kapitan powiedział nam: *Psia krew, chamy! Koza poszła do Paryża, kije przyszły z Petersburga* — dlatego że za Napoleona za małe wykroczenie żołnierz był aresztowany, a za rosyjskiego panowania kijami traktowany” (Wit. Pam., 79).

Język żołnierski z czasów wojen napoleońskich doskonale również oddał Stefan Żeromski w *Popiołach*, np. „(...) mnie tu śmierdzi między onymi kapitanami, porucznikami, a choćby i pułkownikami”; „(...) wziął spychać kurek garścią (...)”; *kurcoba* «kurek karabinowy»; *batalia* «batalion»; *cyngiel*; *strzeli galanto*; *gęba mu otworem stanęła*; *idę do wiary, do swoich*; *jucha, na syngieltona wziął w niewolę 57 szwabów piechotnych*; *cóż mnie po tym, żeby mi miał bele fajel przewodzić, co jeszcze od smrodu prochowego pocziwie nie kichnął*; *uczę toto ciaciastwo*; *ja bez wojaczki, jak siodło bez konia*³².

Ślad gwary żołnierskiej z okresu Królestwa Kongresowego napotykaemy we „Wspomnieniach podchorążego z czasów W. Ks. Konstantego” Ign. A. Komorowskiego³³. Oto próbki tej gwary: *bić generał marsz* «grać marsza generalskiego». „Wojsko broń prezentuje, dobosze i trębacze biją generał — marsz” (Kom. Wsp.). *Brykacz* «chleb». „Poszliśmy do namiotu, gdzie przekąsiwszy kawałek chleba, tak zwanego brykacza z serem, jako już prawdziwy żołnierz, nakrywszy się kocem, położyłem się spać” (...) (Kom. Wsp., 52). *Czwartak* «żołnierz 4 pp.». „(...) jak się kilku czwartaków zjawilo (...)” (Kom. Wsp., 82). *Defil* «defilada». „W. Księżę siada na konia, objeżdża pułk, dający wartę, czasami brygadę i dewizję, przygotowane do defilu” (Kom. Wsp., 29). *Felcech* «odznaka». „(...) dostanę galonki i felcech srebrny jako podchorąży (...)” (Kom. Wsp., 58). *Frycówka* «łajanie, bicie». „Objaśniał mnie szczerze bez frycówki, jak to inni czasem z kadetami sobie pozwalają (...)” (Kom. Wsp., 53). *Gewaltiger* «oboźny». „(...) rondy obchodziły łańcuch wedet pod dowództwem gewaltigera (...)” (Kom. Wsp., 44). *Szaser* «strzelec konny». „Zobaczycie, że jeszcze kiedyś jakiego kirasjera albo szasera moim tasakiem zdywiduję” (Kom. Wsp., 61). *Śmierdziucha* «wódka». „(...) wypije się masę śmierdziuchy (...)” (Kom. Wsp., 95). *Weisse Dragonkes* «żołnierze 4 pp.». Tak mówili Żydzi. Nazwa ta wzięła

³² St. Żeromski: *Popioły*. Czytelnik, Warszawa 1956, t. II, s. 15.

³³ Warszawa 1900.

się stąd, że żołnierze piechoty chodzili w białych spodniach. „(...) dawał się słyszeć krzyk: „Weisse Dragonkes” i Żydzi zaraz sklepiki zamykali” (Kom. Wsp., 82). *Wiara* «towarzystwo, koledzy». „(...) a teraz wiara do lederwerków pana kadeta, ażeby były jak szkło” (Kom. Wsp., 51). *Szlag* «fason». „Cybulski zaczął od broni, przerzucił kilka sztuk, w każdej próbował zamka, brał na ramię, przykładał się, uderzał ręką dla szlaga, wyciągał landsztok (..)” (Kom. Wsp., 49).

Podajmy tu także charakterystyczne powiedzenie:

„Ułan na koniu, czapka na uchu, lanca na temblaku, a pałasz przy boku, to się aż diabli śmieją; ale jak przymuszają po ziemi nogami wywijać — to do psa niepodobny” (Kom. Wsp., 39).

Gdy w. książę Konstanty zabronił w Polsce noszenia płaszczów z amarantowym podbiciem, wówczas ułożono wierszyk:

Rozgniewałem dziś buhaja
Czerwonym kolorem;
Dziki zwierz się nie oswaja,
Trza go w łeb toporem³⁴.

Powstanie styczniowe obdarzyło nas bogatą spuścizną pamiętnikarską. Niestety, w pamiętnikach³⁵, które przejrzałem, nie napotkałem gwary żołnierskiej. Nie oznacza to bynajmniej, że w tym czasie nie rozwija się ta gwara. Wiadomo przecież, że powstańcy posługują się pseudonimami, np. Jarosław Dąbrowski ukrywał się pod pseudonimem *Łokietek*. Na więzienie mówiono *turma*, członków Żandarmerii Narodowej nazywano *sztyletnikami*.

Ciekawym przykładem gwary żołnierskiej, która powstała na podłożu dialektu śląskiego na przełomie XIX i XX w., jest gwara „wojoków opolskich”, którzy odbywali służbę wojskową w pruskim pułku piechoty nr 63. Oto ich słownik:

buks «rekrut»,
bumsry «artylerzyści»,
but «sierżant»,
chofastra «lekarz dentysta, a także jego pomocnik»,
charboty «buty»,
cyrk «plac koszarowy»,
dziura «areszt»,
dziwoląg «mężczyzna niezdolny do służby wojskowej»,
egzycyrka «ćwiczenie koszarowe»,
facka «dumny oficer»,
fajnica «przystojna i elegancko ubrana kobieta»,
fant «młodszy lejtnant (podporucznik)»,

³⁴ Marcin Smarzewski: *Pamiętnik 1809—1831*. Ossolineum, Wrocław 1962, s. 142.

³⁵ J. Prendowska: *Moje wspomnienia*. Kraków 1962; J. K. Janowski: *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*. Warszawa 1931; A. Kraushar: *Kartki z pamiętnika Alkara*. Kraków 1910; W. Daniłowski: *Notatki do pamiętników*. Kraków 1908; T. Burzyński: *Wspomnienia z czasów młodości*. Warszawa 1911; Z. Chądzyński: *Wspomnienia powstańca z lat 1861—1863*. MON, Warszawa 1963.

flaps «jednodaniowe jedzenie»,
frak «bluza żołnierska»,
frela (z n. Fräulein) «lepsz panna miejska»,
gaty «spodnie»,
gorąca zupa «ogień artyleryjski»,
grubelouk «sierżant»,
habakuk «przezwise, od proroka biblijnego»,
hotentot «przezwise, od nazwy plemienia murzyńskiego»,
kamelogram z menażerii «wyzwise podczas ćwiczeń»,
kanony «buty»,
kapitulant «żołnierz, który po jednorazowej służbie decyduje się na służbę zawodową w wojsku; żołnierz, który chodził po dodatkową porcję jedzenia»,
kłapować «udawać się»,
knefel (z n. Knopf = guzik) «rekrut małego wzrostu»,
kochane zwierzątko «wszy»,
krupniouki «spodnie»,
kuchara «kochanka żołnierza»,
kunda «rekrut»,
krzykouc «kapitan»,
lajerman (z n. Laiermann = kataryniarz) «przezwise»,
liboto «kochanka z obfitym biustem»,
łacie «buty»,
mądrala «kapral»,
miotła «służąca»,
muszkota (od muszkieter) «piechur»,
nicpotok «rekrut, ślamazara»,
pamp «obiad jednodaniowy; błoto»,
pampoń «rekrut pochodzący ze wsi»,
plempa «szabla kawaleryjska»,
polinty «mundur»,
prtulka «wódka»,
przytulina «kochająca dziewczyna»,
pukowska «guzik starszego strzelca po obu stronach kołnierza»,
pursza (z n. Bursche) «ordynans»,
pyskouc «kapitan»,
stąpouk; stópouk «pijak»,
smutne stworzenie «przezwise»,
stouwka «pobór żołnierzy»,
szandara «przezwise»,
szlapitkoun «przezwise»,
śmierdziuchy «onuce»,
śmiertelne łachy «mundur w czasie wojny»,
świtulica «nierządnicza»,
wąsok «sierżant»,
zielony «rekrut»,
żabipitwouk «szabla piechoty»,

NAZWY ODDZIAŁÓW WOJSKOWYCH

Kaczmarki — 23 pp w Nysie (rzekomo co piąty żołnierz nosił tam nazwisko Kaczmarek).
Kokocie mlyko — 156 pp w Bytomiu (żołnierze tego pułku nosili na rękawach białe naszywki).

Pierunie-regiment — 22 pp w Gliwicach.

Regiment kapusta — 62 pp w Koźlu i Raciborzu (rzekomo co drugi dzień dawano tam na obiad kapustę).

Regiment lejmu — 38 pp w Kłodzku (w walce z Anglikami żołnierze zachęcali się nawzajem: lyj mu).

KONNICE OKREŚLANO WEDŁUG BARW

Miechy (worki od mąki) — pułk białych kirasjerów nr 1 we Wrocławiu.

Poszczyce (pluskwy) — 4 pułk brunatnych huzarów w Oławie.

Kozaki — 2 pułk czerwonych ułanów w Gliwicach (bo atakował w 1848 r. walczących na ulicach rewolucjonistów).

Zóttaczka konna — 9 pułk żółtych dragonów w Oleśnicy, Namysłowie, Bierutowie i Kluczborku.

Zaby albo *koniki polne* — 6 baon Jegrów w Oleśnicy (żołnierze chodzili w zielonych mundurach).

Kolona PRRR albo *fiolki* — tabory 6 baonu we Wrocławiu (żołnierze mieli fioletowe kołnierze i rękawy).

Dragoni kuchenni — ts.

Szczury wodne — saperzy 6 baonu w Nysie³⁶.

WNIOSKI

Przytoczone wyżej próbki polskiej gwary żołnierskiej pochodzące z różnych czasów ukazują jej charakterystyczne cechy. Są nimi: 1) symbol i szeroko pojęta metaforyka, 2) operowanie synonimami, 3) zapożyczenia obce. Te zasadnicze cechy, tylko jeszcze w większym stopniu, obserwować można będzie na materiale gwary żołnierskiej w okresie dwóch dwudziestolecia, tzn. w latach 1918—1939 i 1944—1964.

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

- AB Pam. — Antoni Białkowski: Pamiętniki starego żołnierza (1806—1814). Wydał Wacław Tokarz, Warszawa 1903.
- Kom. Wsp. — Ign. A. Komorowski: Wspomnienia podchorążego z czasów W. Ks. Konstantego. Warszawa 1900.
- Pam. Mas. — Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów. (Wiek XVII). Ossolineum, Wrocław 1961.
- Pam. Pas. — Jan Chryzostom Pasek: Pamiętniki. Opracował i wstępem opatrzył Roman Pollak. PIW, Warszawa 1963.
- RK — Rozkazy Kościuszki do generała Orłowskiego w roku 1794 skierowane. Poznań 1925.
- Wit. Pam. — Melchior Witkowski: Pamiętnik prostego żołnierza z lat 1812—1816. W: Pamiętniki z lat 1792—1849. Opracował Ryszard Grabałowski.

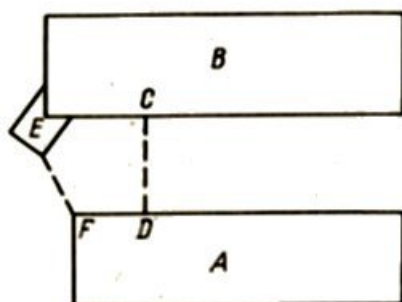
³⁶ Słownictwo to zostało zaczerpnięte z artykułu Sz. Koszyka, op. cit.

Barbara Klebanowska

FUNKCJE PRZYIMKA NAPRZECIWKO *)

Przyimek *naprzeciwko* i jego wariant *naprzeciw* są znakami pewnej relacji przestrzennej. Relacja ta zachodzi zwykle między dwoma przedmiotami. Przedmiot, którego nazwa może występować w dowolnym przypadku, nazwiemy przedmiotem lokalizowanym, oznaczając go dalej literą *A*. Oto przykłady: *Szafa stoi naprzeciwko regału*; *Ania poszła do sklepu naprzeciwko poczty*; *Byliśmy w restauracji naprzeciwko dworca*. Literą *B* oznaczmy przedmiot lokalizujący, którego nazwa występuje zawsze w dopełniaczu, np. *Naprzeciwko lustra wisi zegar*; *Marysia usiadła naprzeciwko Józia*; *Piotr pracuje w kwiaciarni naprzeciw kościoła*.

Zasadniczym elementem relacji *naprzeciwko* jest następująca cecha: odcinek łączący najbliższe sobie punkty przedmiotów *A* i *B* jest prostopadły do pewnej prostej odniesienia *p* wyznaczonej przez istotny dla mówiącego element sytuacji przestrzennej. Mówiąc o przedmiotach *A* i *B* mamy tu na myśli ich ogólne zarysy, w związku z czym nie bierzemy pod uwagę punktów należących do bardzo wystających, ale małych (w stosunku do całości) części przedmiotów. Dla przykładu rozważmy sytuację przedstawioną na rys. 1.



Rysunek ten przedstawia dwa budynki *A* i *B* stojące naprzeciwko siebie po dwóch stronach ulicy. Budynek *B* ma wystający balkon narożny *E*. Choć najbliżej siebie znajdują się punkty *E* i *F* tych budynków, to jednak odcinkiem interesującym nas ze względu na omawianą relację jest nie

* Artykuł ten Redakcja zamieszcza jako dyskusyjny.

EF, lecz *CD*, gdyż balkon *E* jest właśnie taką wystającą i małą w stosunku do całości częścią budynku.

Elementem sytuacji przestrzennej wyznaczającym prostą odniesienia *p* może być:

- 1) przedmiot *X* znajdujący się między *A* i *B* lub w pobliżu *A* i *B*;
- 2) bok przedmiotu będącego członem relacji, w szczególności jego strona przednia;
- 3) droga, po której porusza się obserwator¹.

To, że odcinek łączący najbliższe sobie punkty przedmiotów *A* i *B* (nazwijmy go odcinkiem *a*) jest prostopadły do prostej *p*, jest warunkiem koniecznym, lecz nie wystarczającym użycia przyimka *naprzeciwko*. Aby mówiący mógł określić położenie dwóch przedmiotów za pomocą tego przyimka, musi mieć możliwość oceny, czy odcinek *A* jest rzeczywiście prostopadły do wybranej przez niego prostej odniesienia. Dlatego większość osób używa tego określenia tylko wtedy, gdy z miejsca, w którym znajduje się jeden przedmiot, można zobaczyć drugi lub gdy obydwa przedmioty można widzieć jednocześnie². Wśród moich informatorów byli wprawdzie tacy, którzy uważali, że ten warunek widoczności nie jest dla relacji *naprzeciwko* istotny. Ich zdaniem można użyć przyimka *naprzeciwko* mówiąc np. o przedmiotach znajdujących się w sąsiednich pokojach, jeśli tylko wiadomo, że odcinek łączący najbliższe sobie punkty tych przedmiotów jest prostopadły do ściany pokoju, wyznaczającej w tym wypadku prostą odniesienia. Większości osób użycie takie wydaje się nienaturalne, chociaż prawie wszyscy rozumieją zdanie *Szafa w pokoju Jadzi stoi naprzeciwko regału w pokoju rodziców*. Zdania takie pojawiają się jednak w języku polskim rzadko, w specjalnych sytuacjach.

Rozważymy teraz dokładniej cechy sytuacji pozwalające mówiącemu stwierdzić, czy dwa przedmioty znajdują się w relacji *naprzeciwko*. Zajmiemy się tu przede wszystkim sytuacjami najprostszymi, a więc tymi, w których spełniony jest warunek widoczności, a prosta odniesienia jest wyznaczana przez punkty przedmiotu *X* znajdującego się między *A* i *B*. W sytuacji opisanej w zdaniu: *Dzwoniłem z budki telefonicznej naprzeciwko uniwersytetu* przedmiotem tym jest ulica oddzielająca budkę od uniwersytetu. Ulica wyznacza prostą *p* także w tej sytuacji: *Tłum zajął*

¹ Zwrot *wyznaczać prostą* użyty jest tu nie w znaczeniu matematycznym, lecz intuicyjnym: zgodnie z geometrią, prostą *p* wyznaczają dwa punkty należące do danego elementu. Jeśli jest nim przedmiot *x*, mówiący wybiera te punkty zwykle tak, by prosta *p* była możliwie zbliżona do osi symetrii tego przedmiotu. W wypadku przedmiotu o nieregularnych kształtach prosta *p* przechodzi przez oś symetrii figury lub bryły prawidłowej opisanej na tym przedmiocie. Prosty tych, podobnie jak osi symetrii przedmiotu, może być więcej niż jedna.

² Uwagi swoje opieram na informacjach uzyskanych od ok. 40 osób, wśród których znajdowali się studenci, uczniowie szkoły średniej i osoby dorosłe z wykształceniem podstawowym, średnim i wyższym.

część parku *naprzeciw kopalni*. Jac. Jan. s. 37³. Analogiczną funkcję może pełnić placyk: *Naprzeciwko ławki, po drugiej stronie placyku, (...) stały cyprysy*. Żer. Pop. s. 117 lub wąwóz: *Po lewej wysoko w górze żółtawa Oberwana Skala, naprzeciwko skały stromy żleb Szeroka Spuszczalnica*. (Józef Nyka, Pieniny, Warszawa 1966, s. 221; fragment opisu Wąwozu Szopczańskiego).

Warunek widoczności określa zawsze maksymalną odległość między A i B, zaś w wypadku, gdy prosta *p* jest wyznaczana przez przedmiot X znajdujący się między A i B, decyduje o pewnych cechach tego przedmiotu. Przedmiot X nie może więc zasłaniać ani przedmiotu A, ani przedmiotu B. Spełniają ten warunek przedmioty płaskie, niskie, takie właśnie jak ulica, rzeka, wąwóz itp. Do cytowanych już przykładów dodajmy opisy dwóch sytuacji przestrzennych, w których przedmiotem X jest rzeka Dunajec: (...) *naprzeciwko północnego cypla Upranka* (nazwa półwyspu) *ujście Straszego Potoku i malowniczo położone osiedle Kąty*. Nyka, op. cit. s. 225; fragment opisu spływu Dunajcem; *Las naprzeciwko polanki oddziela lewobrzeżne Ligarki od Fujarkowych Skał*. ibid. s. 230. Przedmiotem X może być także siatka do gry w siatkówkę, która, chociaż rozpięta wysoko, nie przeszkadza graczom widzieć się wzajemnie. Jeśli jednak np. Jacuś stoi w ogrodzie, a Piotruś na ulicy, po drugiej stronie parkanu, osoba stojąca obok jednego z chłopców nie powie: *Jacuś stoi naprzeciwko Piotrusia*, ponieważ nie będzie w stanie ocenić całej sytuacji. Wypowiedź ta byłaby natomiast naturalna w ustach człowieka patrzącego na chłopców z balkonu pobliskiego domu, gdyż człowiek ten widziałby obydwu chłopców jednocześnie.

W omawianym wypadku cechy przedmiotu lokalizowanego są stosunkowo mało istotne. Członami relacji mogą być przedmioty małe, np. *Samochoód zatrzymał się naprzeciwko słupka drogowego* i duże np. *Kowalscy mieszkają w wieżowcu naprzeciwko Pałacu Kultury*.

Użycie *naprzeciwko* przy określaniu położenia dużych obiektów geograficznych zostało omówione wyżej. Odniesienie do mapy nie jest konieczne, gdy członami relacji *naprzeciwko* są dzielnice miasta (zapoznajemy np. kogoś z położeniem dzielnic Warszawy i mówimy: *Naprzeciwko Saskiej Kępy leży Powiśle*) i same miejscowości niezbyt oddalone od siebie, np. *Szwaby Niżnie. Mała i ładna wieś słowacka nad prawym brzegiem Dunajca, naprzeciwko Sromowiec Niżnych*. Nyka, op. cit., s. 113 oraz inne obiekty geograficzne położone tak, że z jednego z nich widać drugi, np. *Z obu tych szczytów roztaczają się przepiękne widoki na Tatry Zachodnie, zwłaszcza na leżącą naprzeciwko grupę Czerwonych Wierchów*. T. Zwoliński, Tatry, Warszawa 1961, s. 73; *U wylotu doliny naprzeciwko restauracji znajduje się Jarcowa Skałka*. ibid. s. 80.

³ Cytaty oznaczone takimi skrótami pochodzą z kartoteki Słownika Języka Polskiego. Autorka serdecznie dziękuje Redakcji Słownika za umożliwienie jej korzystania z tej kartoteki.

Przedmioty, których położenie można określić za pomocą przyimka *naprzeciwko* mogą być płaskie, np. *Naprzeciwko południowego końca Dudówki* (nazwa polany) *odgałęzia się od szlaku tzw. Hawiarska Droga*. *ibid.* s. 113; *Naprzeciwko sklepu spożywczego skręca w prawo dróżka polna*. *ibid.*, s. 73; *Idąc tą drogą w lewo dochodzi się w dziesięć minut do gościńca naprzeciwko drogi wiodącej na Błociska*. W. Paryski, *Tatry Wysokie*, Warszawa 1951, s. 20; *Mój dom stoi naprzeciwko zupełnie pustego placu; Nasz nowy park obfituje w kontrasty: naprzeciwko pięknego trawnika można zobaczyć pusty placyk gdzieś porośnięty chwastami*. Trzeba tu jednak nadmienić, że nie wszyscy akceptują ostatni z cytowanych przykładów. Niektórzy proponują taki np. opis sytuacji w parku: *Po jednej stronie alejki znajduje się piękny trawnik, po drugiej — pusty placyk*. Występowanie przedmiotu dzielącego (alejki), który jest przedmiotem ważnym, wyklucza możliwość użycia takich przyimków jak *przy*, *koło*, *obok*, sugerujących, że między A i B nie ma żadnego przedmiotu ważnego. Członem relacji *naprzeciwko* może być także przedmiot wklęsły, np. *W dolnym końcu wsi naprzeciw wylotu Homoli* (nazwa wąwozu) *kościół*. Nyka, *op. cit.*, s. 79.

Czasami przedmiot X znajduje się nie między przedmiotami A i B, lecz poza nimi. Oto przykłady: *Na podwórku, pod ścianą, stały narzędzia, a naprzeciw nich — wózek stolarski; Po drugiej stronie rzeki rośnie stary dąb. Nasz namiot stoi naprzeciwko tego dębu*. Przedmiot A lub B może być wreszcie częścią przedmiotu X, wyznaczającego prostą p. Gdy mówimy np. *Trzepak stoi akurat naprzeciwko mojego okna*, prostą p wyznacza ściana domu, której częścią jest przedmiot lokalizujący. W cytowanym już zdaniu *Z obu tych szczytów roztaczają się przepiękne widoki na Tatry Zachodnie, zwłaszcza na leżącą naprzeciwko grupę Czerwonych Wierchów* mamy podobną sytuację. Czerwone Wierchy, przedmiot lokalizowany, są częścią Tatr Zachodnich, które są przedmiotem wyznaczającym prostą p.

Osobnego omówienia wymagają sytuacje przestrzenne, w których przedmiot X ma kształt koła, kwadratu lub prostokąta. Może on znajdować się między przedmiotami A i B (np. stół) lub też A i B mogą znajdować się wewnątrz niego (np. meble w pokoju). Jeśli przedmiot X ma kształt koła, przedmioty A i B mogą się znajdować na końcach lub na przedłużeniu dowolnej, ale tej samej średnicy tego koła, po jego przeciwnych stronach. A i B znajdują się na końcach średnicy przedmiotu X także wtedy, gdy przedmiot ten jest kulą. Możemy np. powiedzieć: *Biegun Północny jest naprzeciwko Bieguna Południowego*. Oczywiście, mówiąc takie zdania wyobrażamy sobie globus. Zauważmy przy tym, że obydwa bieguny leżą na Ziemi, a więc i A, i B są częściami X. W wypadku kwadratu lub prostokąta o bokach niezbyt różniących się długością przedmioty A i B znajdują się albo na końcach lub przedłużeniu prostej równoległej do jednego z boków, albo na końcach lub przedłużeniu jednej z przekątnych

(zawsze po przeciwnych stronach przedmiotu *X*). Zdanie *W moim pokoju naprzeciwko pieca stoi zegar* możemy więc rozumieć dwojako: 1) zegar stoi w przeciwnym rogu pokoju niż piec; 2) zegar stoi przy przeciwnej stronie pokoju niż piec i odcinek łączący najbliższe sobie punkty pieca i zegara jest prostopadły do tej ściany. Prostokąt o bokach znacznie różniących się długością wyznacza prostą odniesienia równoległą do dłuższego boku (kształt zbliżony do takiego właśnie prostokąta ma ulica).

Prostą *p* mogą wyznaczać także same przedmioty *A* i *B*. Jeśli posiadają one strony przednie, prosta ta jest równoległa do tych stron, np. *Piotr stał naprzeciwko ojca ze spuszczoną głową; Jan ustawił leżak naprzeciwko fotela Anny; Naprzeciw siebie w pewnej odległości stoją dwa szeregi, na dany znak starają się jak najszybciej przebiec i zająć miejsce przeciwników*. Bielczyk, Nar. s. 102. Jeśli stroną przednią ma tylko przedmiot lokalizujący (*B*), przedmiot lokalizowany zaś albo tej strony nie posiada, albo nie jest nią zwrócony w kierunku przedmiotu *A*, odległość między *A* i *B*, przy której można użyć przyimka *naprzeciwko*, musi być większa, ponieważ przy małej odległości właściwym określeniem sytuacji przestrzennej jest przyimek *przed*. Dokładniej zajmiemy się tym zagadnieniem niżej, omawiając odległość minimalną w poszczególnych wypadkach, tzn. dla różnych elementów sytuacji wyznaczających prostą *p*.

Dzięki temu, że omawiana relacja przestrzenna jest relacją symetryczną, możliwe są także wypowiedzi z przyimkiem *naprzeciwko*, w których tylko przedmiot lokalizowany ma stroną przednią, np. *Staliśmy naprzeciwko słupa telegraficznego* (zakładamy, że w okolicy nie było żadnego przedmiotu *X*, który mógłby wyznaczać prostą *p*).

Wyznaczanie prostej *p* przez strony przednie przedmiotów *A* i *B* wymaga spełnienia jeszcze innego warunku, nieistotnego w pozostałych wypadkach. Członami relacji bywają tu zwykle przedmioty jednorodne. Mówimy: *Piotr stał naprzeciwko Mariana i mercedes Bolka stał naprzeciwko syrenki Zbyszka*, ale zdanie *Bolek stał naprzeciwko swojego mercedesa* wydaje się trochę dziwne. Możemy je uznać za normalne, jeżeli użycie *naprzeciwko* będzie motywowane istnieniem przedmiotu *X*, wyznaczającego prostą *p* lub dostatecznie dużą odległością między *A* i *B*. Interpretacja pierwsza narzuca się w kontekście, w którym jest mowa o przedmiocie *X*, np. *Bolek stał po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko swojego mercedesa*. Jeśli natomiast niejednorodne przedmioty *A* i *B* nie są oddzielone od siebie przedmiotem *X*, a tylko zwrócone ku sobie stronami przednimi i odległość między nimi nie jest zbyt duża, określimy ich położenie raczej za pomocą przyimka *przed*, chociaż określenie to nie zawiera właściwie informacji o pozycji przedmiotu lokalizowanego. Powiemy więc raczej: *Bolek stał przed swoim mercedesem; Anna stoi przed lustrem*, zaś zdanie *Anna stoi naprzeciwko lustra* będziemy interpretować: *Anna stoi przy przeciwnej ścianie pokoju niż lustro i odcinek *a* między Anną i lustrem jest prostopadły do ściany pokoju*.

Prostą p mogą wyznaczać także przedmioty A i B nie posiadające wyróżnionej strony przedniej. Funkcję tej strony może pełnić prosty bok przedmiotu lokalizującego, przy czym przedmiot ten nie może być zbyt mały. Ponieważ częściej spotykamy przedmioty z czterema bokami prostymi niż z jednym takim bokiem, wypowiedź z przyimkiem *naprzeciwko* w takiej sytuacji uzupełniamy zwykle określeniem lub wskazaniem kierunku, co pozwala słuchaczowi zorientować się, o który bok nam chodzi. Możemy więc np. powiedzieć: *Huštawki znajdują się w tamtej stronie, naprzeciwko basenu kąpielowego*. Prostą p wyznacza tu wskazany przez mówiącego bok basenu.

I wreszcie ostatni rodzaj elementu, który może wyznaczać prostą p . Zaczniemy od przykładu. Oto fragment opowiadania o odbytej wędrowce: *Aby skrócić sobie drogę, zboczyliśmy z utartej ścieżki i poszliśmy na przełaj przez łąki. Szliśmy do wsi, ale postanowiliśmy odpocząć przy studzience, naprzeciwko kępy drzew*. Jeśli przyimek *naprzeciwko* został w powyższym tekście użyty właściwie, musimy określić element sytuacji wyznaczający prostą p , do której jest prostopadły odcinek a między miejscem, w którym zatrzymali się podróżni, i kępą drzew. W opisanej sytuacji przestrzennej nie występuje żaden przedmiot X , który by tę prostą mógł wyznaczyć; nie wyznaczają jej także same przedmioty A i B (kępą drzew i studzienka nie mają ani stron przednich, ani boków prostych). Elementem tym może być tylko trasa podróżnych, która wprawdzie nie wyodrębnia się jako oddzielny przedmiot, ale może określać prostą odniesienia dla mówiącego i słuchacza. Oczywiście mówiący nie musi wcale tej trasy przebywać; wystarczy, by sobie ją wyobraził. Możemy więc powiedzieć: *Nie widać drogi, musimy iść prosto w kierunku lasu. Zatrzymamy się naprzeciwko klasztoru*. (klasztor jest zbyt daleko, by mówiący mógł widzieć jego front). Trasa (tym razem znakowana) wyznacza prostą odniesienia także w instrukcji dla turystów: *Naprzeciw Pisanej (nazwa skały) odchodzi w prawo droga do północnego wylotu Jaskini Mylnej*. Zwoliński, op. cit., s. 83.

Stwierdziliśmy już, że maksymalna odległość między przedmiotami A i B jest określona warunkiem widoczności. Zależy ona także od wielkości przedmiotu X , dokładniej od jego długości mierzonej wzdłuż wyznaczonej przez niego prostej odniesienia. Nie powiemy przecież o dwóch osobach stojących przy przeciwnych ścianach pokoju, ale nie na końcach odcinka prostopadłego do tych ścian, że stoją *naprzeciwko* sobie dlatego, że osoby te znajdują się na przedłużeniu średnicy niewielkiego stołu znajdującego się w pokoju. Powiemy tak natomiast, jeśli będą one stały na przedłużeniu tej samej średnicy, ale blisko stołu (oczywiście po jego przeciwnych stronach).

Odległość minimalna między A i B , przy której jeszcze użyjemy przyimka *naprzeciwko* zależy od tego, które elementy sytuacji przestrzennej wyznaczają prostą p . Odległość ta jest najmniejsza, gdy prosta p jest wy-

znaczana przez zwrócone ku sobie strony przednie jednorodnych przedmiotów *A* i *B*. Jeśli te strony przednie są znacznie odchylone od płaszczyzn pionowych *A* i *B* mogą się nawet stykać, a więc odległość między nimi może być równa zeru, np. *Siedzieli naprzeciwko siebie dotykając się kolanami; Psy stały naprzeciwko siebie obwąchując wzajemnie swoje nosy; Łukasz zestawił dwa fotele stawiając jeden naprzeciw drugiego tak, że tworzyły wygodne posłanie dla dziecka*. Zauważmy przy tym, że odchylenie strony przedniej od płaszczyzny pionowej może być spowodowane albo pozycją przedmiotu (ludzie), albo jego kształtem (fotele). Przedmioty o „pionowych” stronach przednich stykające się ze sobą lub pozostające w bardzo małej odległości znajdują się w relacji przestrzennej, którą możemy określić przyimkami *przy*, *obok*, *koło*. Jeśli np. wskutek przeprowadzki postawimy szafę bardzo blisko regału, to, chociaż drzwi szafy będą skierowane ku przedniej stronie regału, nie powiemy: *Szafa stoi naprzeciwko regału*, lecz raczej: *Szafa stoi przy regale*. Zdanie pierwsze będzie użyte właściwie wtedy, gdy między przedmiotami będzie większa odległość. Wytłumaczenie tego faktu jest proste: przy kontakcie lub bardzo małej odległości między przedmiotami o „pionowych” stronach przednich strony te przestają być stronami przeznaczonymi do oglądania, a więc tracą podstawową cechę decydującą o tym, że są wyróżnione jako strony przednie.

Odległość minimalna jest jeszcze większa, gdy przedmioty *A* i *B* są niejednorodne lub gdy tylko przedmiot lokalizujący ma wyróżnioną stronę przednią. Duża odległość konieczna jest także wtedy, gdy prostą *p* wyznacza bok przedmiotu *A* lub *B* albo trasa obserwatora. Przy mniejszej odległości w dwóch pierwszych wypadkach użyjemy raczej przyimka *przed*, w pozostałych — *przy*, *koło*, *obok*. Wspólną cechą relacji przestrzennych komunikowanych przez te przyimki jest znajdowanie się przedmiotu *A* i przedmiotu *B* w tej samej przestrzeni wyróżnionej, czyli w przestrzeni nie przedzielonej żadnym innym przedmiotem ważnym. Natomiast przedmioty pozostające w relacji *naprzeciwko* (z wyjątkiem wypadku, gdy prostą *p* wyznaczają zwrócone ku sobie strony przednie *A* i *B*) znajdują się w różnych przestrzeniach wyróżnionych, przy czym wielkość takiej przestrzeni zależy oczywiście od wielkości i ważności przedmiotu. Stąd też minimalna odległość w omawianych wypadkach jest tym większa, im większe są przedmioty *A* i *B*. Np. o drzewie rosnącym w trzymetrowej odległości od frontowej ściany domu możemy powiedzieć, że rośnie *przed* domem lub *naprzeciwko* okna (jeśli oczywiście odcinek a między oknem a drzewem jest prostopadły do ściany domu). Dom wyznacza bowiem znacznie większą przestrzeń wyróżnioną niż okno. Trzymetrowa odległość wystarcza natomiast do stwierdzenia: *Naprzeciwko domu rośnie drzewo*, gdy między domem i drzewem biegnie ulica — przedmiot *X* wyznaczający jednocześnie prostą *p* i dwie różne przestrzenie wyróżnione. Obecność tego przedmiotu, który oczywiście jest przedmiotem

ważnym, wyklucza możliwość użycia przyimka *przed* lub *przy* i dlatego w tym wypadku minimalna odległość między *A* i *B* jest określona tylko przez szerokość przedmiotu *X* i w pewnym stopniu nie zależy od wielkości *A* i *B*. W pewnym stopniu, ponieważ z kolei szerokość przedmiotu *X* zależy od wielkości członów relacji; przy przedmiotach dużych *X* nie może być zbyt wąski, bo nie będzie wtedy przedmiotem ważnym. Nie są więc *naprzeciwko* wielkie gmachy oddzielone tylko chodnikiem (o ile ich strony przednie nie są zwrócone w kierunku chodnika).

Dla prostoty wywodu w dotychczasowych rozważaniach analizowaliśmy takie sytuacje przestrzenne, w których prostą odniesienia wyznaczał tylko jeden element sytuacji. W rzeczywistości prostą tę zwykle wyznaczają jednocześnie różne elementy: domy stojące naprzeciwko są oddzielone ulicą i zarazem zwrócone ku sobie stronami przednimi; mówiąc: *Drzewo rośnie naprzeciwko furtki* możemy brać pod uwagę i przednią stronę furtki, i cały parkan (przedmiot *X*, którego częścią jest furka — człon relacji) itp. Nie zawsze jednak wszystkie elementy danej sytuacji przestrzennej wyznaczają tę samą prostą odniesienia. Jeżeli dwie różne proste są wyznaczone przez elementy tego samego rodzaju, wypowiedź z przyimkiem *naprzeciwko* wymaga określenia, którą z nich ma na myśli mówiący. Tak np. określenie *naprzeciwko CDT-u* nie ma wartości informacyjnej, jeśli nie dodamy, czy prostą *p* wyznacza ulica Krucza, Bracka czy Al. Jerozolimskie. Dotyczy to każdego domu stojącego na rogu.

Dodatkowe określenie może być także konieczne, jeśli różne proste odniesienia wyznaczone są przez elementy różnych kategorii, mimo że istnieje wśród nich pewna hierarchia. Tak więc wprawdzie prosty bok przedmiotu będącego członem relacji nie może wyznaczać prostej *p* innej niż ta, którą jednocześnie wyznacza przedmiot *X* lub strona przednia, ale dwa ostatnie elementy sytuacji są mniej więcej równorzędne. I tak zdanie *Marek stoi naprzeciwko Wojtka* można równie dobrze zrozumieć: Marek stoi po przeciwnej stronie ulicy niż Wojtek (przy czym pozycja chłopców jest tu obojętna, jak i: Marek i Wojtek stojąc na tym samym chodniku są zwrócenii ku sobie twarzami. O wyborze prostej odniesienia decyduje kontekst.

Miło mi jest podziękować w tym miejscu wszystkim tym, których cenne uwagi pomogły mi w pisaniu tego artykułu, w szczególności uczestnikom seminarium Zakładu Lingwistyki Formalnej UW.

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

- Bielczyk, Nar. — Zygmunt Bielczyk, Stanisław Ziobrzyński, *Narciarstwo*, Warszawa 1950.
 Jac. Jan. — Aleksander Jackiewicz, *Jan bez ziemi*, Warszawa 1958.
 Zer. Pop. — Stefan Zeromski, *Popioły*, Warszawa 1932.

Janina Wójtowicz

NAUCZANIE JĘZYKA POLSKIEGO JAKO OBCEGO — OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA METODYCZNA W DN. 27—29 MAJA 1968

W dniach 27—29 maja 1968 roku odbyła się w Domu Pracy Twórczej „Ustronie” w Opatowie pod Kępem konferencja na temat „Język polski jako obcy”.

Trudno jest obliczyć, ile osób może być praktycznie zainteresowanych plonem takiej konferencji. Wiemy jednakże, że w tym roku trzydziestu jeden lektorów nauczać będzie języka polskiego w piętnastu krajach¹. I nauczyciele, i ich uczniowie równie dotkliwie odczuwają braki metodyki nauczania języka polskiego i więcej niż skromny wybór podręczników do nauki tego języka. W Łodzi, w Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców na kursie przygotowawczym rozpocznie pracę około 250 studentów (w roku 1959 — 102 studentów reprezentujących 18 narodowości, w 1967: 308 słuchaczy — 50 narodowości). Wrocław i Kraków przyjmą na taki sam kurs przygotowawczy 150 Wietnamczyków. Łódź, Kraków i Wrocław przygotowują tych cudzoziemców do podjęcia studiów na wyższych uczelniach w Polsce. Uczyć się tam oni będą języka polskiego i innych przedmiotów po polsku, często bez pomocy języka — pośrednika.

Do szkół zawodowych (średnich) przyjedzie w tym roku około 500 uczniów-cudzoziemców. Przez rok będą się uczyć mówić i czytać po polsku, potem rozpoczną normalną naukę w technikach zawodowych.

W wyższych uczelniach polskich, na wszystkich wydziałach studenci-cudzoziemcy (a jest ich w tym roku łącznie na wszystkich latach studiów około 2300) obowiązani będą, jak co roku, uczęszczać na lektoraty języka polskiego w wymiarze: na I roku studiów — 4 godziny tygodniowo, na latach od II—IV — 2 godziny tygodniowo. Na lektoraty w wyższych uczelniach przychodzą w zasadzie studenci przeszkoleni w Łodzi, Krakowie,

¹ W tym roku uczyć będzie języka polskiego: w Anglii 1 lektor, w Bułgarii 2, w Czechosłowacji 1, w Danii 1, w Finlandii 1, we Francji 8, w Indii 1, w Jugosławii 3, w Norwegii 1, w NRD 4, w NRF 2, w Rumunii 1, w Szwecji 2, na Węgrzech 1, we Włoszech 2. Podaję wg danych otrzymanych z Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

Wrocławiu; lektorzy muszą więc dbać już tylko o zwiększenie umiejętności wysławiania się słuchaczy, okazywać pomoc w takim opanowaniu polszczyzny, by słuchacz mógł bez przeszkód korzystać z wykładów i ćwiczeń.

Studium Kultury i Języka Polskiego dla Cudzoziemców „Polonicum” przy Uniwersytecie Warszawskim przyjmie pod swoją opiekę tych wszystkich, którzy przyjadą do Warszawy jako stażyści czy stypendyści, Studium prowadzić będzie lektoraty dla studentów-cudzoziemców, którzy studiują na Uniwersytecie Warszawskim i po raz trzynasty od początku swego istnienia zorganizuje Wakacyjny Kurs dla Sławistów przybyłych niemal z całego świata, którzy w liczbie ok. 140 zgłębiać będą tajniki polskiej mowy na lektoratach, jak również na konwersatoriach, w których biorą udział biegle władający polszczyzną ludzie, interesujący się skomplikowanymi problemami kultury języka polskiego i jego wewnętrznym zróżnicowaniem.

Weźmy jeszcze pod uwagę wszystkich samouków, ludzi, których za granicą uczą języka polskiego nie z Polski wysłani, a więc trudni do zewidencjonowania lektorzy, dodajmy jeszcze uczniów szkółek polonijnych, którzy uczą się polskiego z podręczników często dość dziwną polszczyzną pisanych, a zobaczymy, że problem nauczania języka polskiego jako obcego, nie jest bagatelny, choć dotąd słabo zauważany lub zgoła przez językoznawców lekceważony. Jego komplikację powiększa właśnie ta różnorodność odbiorców, mająca swe źródło w ich pochodzeniu, poziomie, zainteresowaniach. My zaś temu skomplikowanemu zamówieniu poddać nie możemy z przyczyn, które starała się ujawnić omawiana konferencja. Jedną z nich jest lekceważenie osiągnięć dydaktyki ogólnej i nowoczesnej metodyki nauczania języków obcych i częste nie tylko w stosunku do języka polskiego przekonanie, że uczyć języka obcego może każdy, kto tym językiem włada. Zasada „nie święci garnki lepią” jest przyczyną zgłaszania się do pracy na stanowiskach lektorów ludzi nie w pełni wykwalifikowanych lub takich, których brak stabilizacji zawodowej lektora nie zachęca do podnoszenia lektorskich kwalifikacji.

Specyficzne cechy nauczania języka polskiego w różnych miejscach, na różnych poziomach i w różnych celach oświetlili autorzy następujących referatów:

1) Specyfika pracy, dorobek i problemy Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców w Łodzi — mgr M. Wiśniewska i mgr J. Wencel;

2) Lektoraty języka polskiego w szkołach wyższych — mgr T. Strzyżewska z Zakładu Językoznawstwa Stosowanego z Poznania i mgr J. Woźniak z Ośrodka Metodycznego Nauczania Języków Obcych z Warszawy;

3) Cele nauczania języka polskiego cudzoziemców, kandydatów na studia wyższe i studentów oraz wnioski dydaktyczne wynikające z tej analizy — mgr J. Lewandowski (OMNJO—Warszawa);

- 4) Problematyka wykładów i konwersatoriów językowych na kursach wakacyjnych dla cudzoziemców — doc. dr M. Szymczak — Warszawa;
- 5) Specyficzne zadania lektorów „Polonicum” — mgr L. Kacprzak;
- 6) O pracy ze stażystami — mgr T. Iglukowska — „Polonicum”;
- 7) Z doświadczeń lektorów języka polskiego w krajach romańskich — mgr W. Jekiel — „Polonicum”;
- 8) Z doświadczeń lektorów języka polskiego w Pekińskim Instytucie Języków Obcych — mgr M. Dziewisz i mgr T. Jeromin — Łódź.

Trzy problemy należały do ciekawszych i żywo dyskutowanych punktów konferencji: stosunek metodyki nauczania języków obcych do innych nauk, zasób i poziom materiałów pomocniczych i podręczników do nauki języka polskiego, wreszcie potrzeby i zadania kadry lektorskiej. Jakkolwiek postuluje się dziś samodzielny charakter metodyki nauczania języków obcych, odrębność jej metod, to jednak oczywisty i podkreślany jest jej nierozzerwalny związek z językoznawstwem, pedagogiką, psychologią. Choć wydaje się zrozumiałe, że metodykę nauczania języków obcych łączy z językoznawstwem konieczność odpowiedzi na pytanie **czego uczyć** a z pedagogiką **jak uczyć**, to jednak związki między metodyką i innymi dyscyplinami nie dla wszystkich są jasne. W swoim wystąpieniu prof. L. Zabrocki, kierownik Zakładu Językoznawstwa Stosowanego w Poznaniu, naukowy organizator i kierownik konferencji zanalizował trudności jakie napotyka rozwój metodyki, podkreślając niski poziom niektórych podręczników do nauki języka polskiego. Prof. Zabrocki wskazał na głębsze tego przyczyny i próbował znaleźć środki zaradcze. I referent, i późniejsi dyskutanci wskazywali na konieczność podjęcia regularnych badań nad współczesnym językiem polskim, badań organizowanych pod kątem specyficznych potrzeb nauczania języka polskiego jako obcego. Niski stan wiedzy w tym zakresie stawia przed każdym autorem podręcznika, ba! nawet przed każdym lektorem, który musi przygotowywać lekcje często bez podręcznika, bo aktualnie na rynku potrzebnego nie ma, niewykonalne w pojedynkę zadania: opracowanie słownika -minimum, zestawienie wykazu podstawowych struktur typowych dla języka mówionego i wartych nauczania, nierzadko tzw. kontrastywne opracowanie elementów gramatyki polskiej zależnie od tego, jakim językiem ojczystym, czy pośrednim władają uczniowie, wreszcie zestawienie odpowiednich tekstów w zależności od tego, czy uczniowie mają być w przyszłości ekonomistami, inżynierami, czy też lekarzami... O ile Łódzki Ośrodek, koncentrujący większe środki finansowe, posiadający dużą i ustabilizowaną kadre doszedł do pewnych rezultatów gromadząc odpowiednie pomoce audiowizualne, teksty ciągłe, zestawy ćwiczeń, o tyle sytuacja rozproszonych po wyższych uczelniach, angażowanych doraźnie bez nadziei na etatową stabilizację lektorów jest wręcz beznadziejna. Wypada podziwiać, że w tych warunkach poszczególne ośrodki mogą poszczycić się obok pracy lektorskiej jeszcze działalnością kulturoznawczą, organizowaniem konwersatoriów, konkur-

sów, wycieczek dla swych podopiecznych. Według zapewnień obecnej na konferencji pani mgr Musialik z Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego sytuacja lektorów języka polskiego powinna przynajmniej od strony etatów ulec zasadniczej zmianie w nadchodzącym roku.

Zajęto się na konferencji gruntowną analizą istniejących podręczników. Pełnego i rzeczowego przeglądu dokonał mgr Z. Kościelak (ZJS—Poznań). Na brak dobrych podręczników i dobrze zestawionych i opracowanych tekstów narzekali wszyscy, choć wszyscy rozumieli, że nadrobienie luk w tym zakresie wymaga ogromnej, ukierunkowanej pracy badawczej nad językiem polskim i dostosowania metodyki nauczania języka polskiego jako obcego do wymogów nowoczesnej dydaktyki i nowoczesnego językoznawstwa. Główny grzech metodyczny polega tu na pokutującej wciąż jeszcze metodzie gramatyczno-tłumaczeniowej, co uzewnętrznia się między innymi w braku na rynku księgarskim materiałów do ćwiczeń w mówieniu po polsku.

Podnoszenie metodycznego i językoznawczego poziomu lektorów ma stać się celem organizowanych w przyszłości konferencji i sympozjów.

Wszelako wartość konferencji polegała nie tylko na ujawnieniu braków i wskazywaniu potrzeb. I jedne, i drugie są od dawna znane i zarejestrowane w planach ministerialnych komisji. Przedstawiła to mgr J. Dąbrowska (ZJS—Poznań) w swoim referacie: „Stanowisko Komisji do spraw podręczników wobec zadań nauczania języka polskiego jako obcego”. Komisja ma w swoich planach opracowanie nowych podręczników, postuluje ona opracowywanie „kontrastywnych” gramatyk języka polskiego, zestawienie słownika-minimum, opracowanie samouczków, ćwiczeń wdrażających, podręczników dla wyższych uczelni itp. Każdą poważną inicjatywę w kierunku uzupełnienia powyższych braków Komisja chętnie popiera.

Wartość konferencji polegała także na opracowaniu planu działania. Można mieć nadzieję, że dzięki inicjatywie i prężności poznańskiego ośrodka jak też dzięki dobrej woli, jaką wykazali wszyscy uczestnicy konferencji, zebrane wnioski i postulaty będą realizowane. Powstanie tedy międzyrodowiskowa komisja koordynacyjna, której zadaniem będzie uzgadnianie działalności ośrodków metodycznych i naukowych z poszczególnymi ośrodkami lektorskimi. Zorganizowane zostaną (w chwili, kiedy drukuje się te słowa można powiedzieć: zorganizowane już zostały) zespoły naukowo-badawcze zajmujące się organizacją badań naukowych nad językiem polskim pod kątem potrzeb nauczania języka polskiego jako obcego. Na trzydniowej konferencji, która odbędzie się we wrześniu (już się odbyła zanim to sprawozdanie ukazało się w druku) omówi się szczegółowy plan badań obydwu zespołów: poznańskiego i warszawskiego.

Obok zespołów naukowo-badawczych powołano do życia dwa zespoły metodyczne, których zadaniem będzie wypracowanie nowoczesnych pro-

gramów nauczania języka polskiego jako obcego, doszkalanie lektorów, organizowanie prac bibliograficznych. Jeden z zespołów metodycznych powstanie w Łodzi, drugi w Warszawie. Opiekę naukową nad oboma ośrodkami metodycznymi sprawować będzie prof. B. Wieczorkiewicz, kierownik Zakładu Metodyki Nauczania Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Zakład Metodyki będzie placówką, która przejmie opiekę naukową nad osobami doktoryzującymi się z zakresu metodyki nauczania języka polskiego jako obcego.

Wacław Olszewicz

JESZCZE O JANTARZE

W artykule „Słownikami posługiwać się nie lubimy” w zesz. 4. „Poradnika Językowego” z 1962 r., Z. Brocki rozpatruje wyrazy *bursztyn*, występujący już w dokumencie z 1323 r. i *jantar*, nieznanymi jeszcze Słownikowi Lindego z roku 1855.

Można dodać, że nie zna go ani „Słownik Wileński” z 1861 r., ani „Wielka Encyklopedia” Orgelbranda, ani „Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana”. Jako samodzielne hasło *jantar* pojawił się w 1900 r., w II tomie „Słownika Warszawskiego”; pochodzący ze śl. *gentarum* — [takiego wyrazu dla oznaczenia *bursztynu* (*succinum electrum*) nie zna Glossarium Du Cange'a] — zestawiony jest z litewskim *jentaras*, *gentaras*. Zadnego przykładu na nazwanie *bursztynu jantarem* „Słownik Warszawski” nie przytacza, choć on już od lat kilkunastu występował w utworach Szczęsnego Morawskiego, m.in. w tytule powieści historycznej: „Po jantar. Wyprawa rzymska do ujścia Wisły”, Kraków 1894, 389 str.

Autor, Rzeszowianin, urodzony w 1818 r., zmarły w Sączu 10 kwietnia 1898, malarz i pisarz bez większych zdolności, erudyta bez krytycyzmu, był kustoszem Ossolineum we Lwowie w latach 1847—1852; osiadł następnie na stałe w Sądecczyźnie i ma jako jej historyk pewne zasługi. W działalności beletrystycznej pod pseudonimem Bonifacego Arbuzowskiego pisywał humoreski. Powieść „Po jantar” podpisał imieniem i nazwiskiem, widocznie ten swój utwór uważał za poważny. Opis szlaku, prowadzącego z Akwilei nad Bałtyk, poprzez umiłowane przez autora Tatry, Pieniny i Sącz, zaopatrzył w cytaty z Corpus Inscriptionum i z Tacyty oraz w obfite własne wyjaśnienia etymologiczne. Nazewnictwo geograficzne wywodzi bądź z łotewskiego (np. Wisła), bądź z fenickiego (np. *Nogat*). Również jantar wywodzi z fenickiego *jaint-itar* «żywica morska».

Nazwa ta, pisze Morawski w zakończeniu powieści, „dochowana w ustach ludu na Mazowszu i Pomorzu, powszechna była u Słowian pannońskich, od których Madziarzy przyjęli swoje *dzintra* (*giantra*), dotrwało też w Rosji”.

Pobudką do dociekań samouka Morawskiego nad śladami Fenicjan w Polsce i do powieści „Po jantar” były studia archeologa J. N. Sadowskiego (1815—1897), badacza dróg handlowych greckich i rzymskich nad Bałtyk. Na ten temat Morawski pisał kilkakrotnie, poczynając od roku 1874. M.in. ogłosił książkę „Pra-Słowianie i Pra-Łotwa”, Kraków 1882, 290 str., dla wykazania, że do Polski wieku kamiennego przybyli Fenicy-Puny, będący sami już w stadium brązu. Następnie wydał broszurę „Wyrazy fenickie w mowie polskiej”, Kraków 1885, 62 str. Tu w dość fantastycznym słowniku wywodzi m.in. *Warszawę* z fen. *Wars-i-abe*, «mężów ojciec» *Krywan* (! nie *Krywań*) z *Kari-ban* «baranów tuczność», *pan* z *punem* «oblicze», *Bałtyk*, morze jantarowe, z *bal-itar* «pan jantaru» itd.

Tego rodzaju etymologie mało znajdują zrozumienia u językoznawców. Ale przypomnienie węgierskiego *giantra* zdaje się zasługiwać na uwagę. Na ugrofińskie pochodzenie czeskiego *jantara* wskazuje „Etymologický slovník” Holuba i Kopečného,

Praha 1952, s. 149. Może by i u nas warto zachować — choć on nie staropolski — wyraz ten jako równoznaczny ze staropolskim *bursztynem*, zwłaszcza gdyby się okazało, że i Litwini i Łotysze podobnie nazywają bursztyn. W dwudziestoleciu międzywojennym *jantar* był w użyciu, a patronowała mu poważna instytucja naukowa, Instytut Bałtycki, wydający kwartalnik „Jantar”.

Głos mają znawcy języków altajskich i bałtyckich. Niniejsza notatka ma na celu jedynie ustalenie bibliograficzne, że propagatorem i popularyzatorem *jantara* był Szczęsny Morawski¹.

Jan Reychman

CZY JANTAR Z WĘGIERSKIEGO GYANTÁR?

Wywód *jantara* z węgierskiego *gyantár* (czytaj *diantar*) znajdował ongi zwolenników; jedno ze źródeł tkwi w słowniku K. Lokotscha: „Etymologisches Wörterbuch der europäischen Wörter orientalischen Ursprungs” (ostatnie wydanie, Heidelberg 1927). Vassmer w „Russ. etymologisches Wörterbuch” III, Heidelberg 1958, uważa ten wywód za „verfehlt”. W języku węgierskim, jak to wykazuje I. Kniezsa: „a magyar nyelv szláv jövevény szavai”, I, cz. 2, Budapest 1955, s. 833, wyraz ten na oznaczenie *bursztynu* (*succinum electrum*) znany jest — obok innego terminu *borostyán* — od XVI w. i jest przypuszczalnie pożyczką z jęz. rosyjskiego lub z litewskiego, może za pośrednictwem śl. *gentarum*. Wywód z jęz. tureckiego (zwolennikiem tego wywodu był m.in. węgierski językoznawca Munkácsi) nie znalazł potwierdzenia (zob. G. Bérczi w „Magyr Nyelv”, XLV, s. 183)¹. Według Vassmera, jak wyżej, rosyjskie *jantar* (notowane w 1551), ukraińskie, czeskie, serbsko-chorwackie, słoweńskie *jantar* wywodzą się z litewskiego *giñtāras* (może być i forma *giñtaras* zob. A. Niedermann, A. Senin, F. Brender: „Wörterbuch der litauischen Schrift sprache”, I, Heidelberg 1932), które Brückner łączył z lit. *genys* «dzięcioł» (staroprus. *genix*), porównaj też łotew. *džitars*. Co do całego tego wywodu i odpowiedniej literatury zob. F. Sławski: „Słownik etymologiczny języka polskiego” 5, s. 501.

¹ Zyciorys i spis jego prac podaje wstęp do pośmiertnego dzieła „Arianie polscy”. Lwów 1906, prace o nim „Literatura polska” G. Korbuta III, 329. Próbował wyciągnąć go z zapomnienia Fr. Pajęczkowski w artykule „Szczęsny Morawski — zapomniany regionalista sądecki” w Dodatku Liter. do IKC, 1938, nr 91:

¹ W językach tureckich znany jest rdzeń *jattyr* «błyszczeć», «świecić się», stąd możliwa forma *jattyrar* ~ *jatttrar*, aorystowo-imiesłowowa «byszczący», «ten co się świeci», możliwa też byłaby wymiana w tym wypadku *l* ~ *ł* > *n*, znane w wielu językach, ale śladów tego wyrazu w znaczeniu bursztynu nie znajdujemy: Obecny turecko-osmański wyraz na oznaczeniu bursztynu *kehrubar* pochodzi z perskiego *keh ruba* «przyciągający słomę».

Anna Basara

Z DZISIEJSZYCH GWAR ZIEM ZACHODNICH

Wieś Sławęcín pow. Choszczno — Ziemie Zachodnie. Nagrała na taśmę i przetranskrybowała Anna Basara.

Autor tekstu ma około 75 lat. Do 1945 r. mieszkał pod Ostrowcem pow. wileńsko-trocki. Do Sławęcina przyjechał wraz z całą rodziną po zakończeniu działań wojennych w ramach przeprowadzanej wtedy repatriacji.

Liczne cechy gwarowe w opowiadaniach tego informatora świadczą o dobrym zachowaniu dawnej gwary, mimo tylu lat spędzonych przez niego w mieszanym środowisku gwarowym i mimo stale wzrastającego wpływu języka ogólnopolskiego.

W podanych tekstach zwracają uwagę m.in. następujące cechy:

1) wschodnia wymowa spółgłosek zębowych palatalnych (zjawisko bardzo częste, ale już niekonsekwentne), np. *dz'ec'i*, *póz'ńij* itp. a obok tego: *ilość*, *niesie* itp.

2) występująca czasami zmiana akcentu paroksytonicznego na rzecz oksytonezy np. *wýmieć*, *oczyszczáj* itp.;

3) labializacje np. *ona*, *orszak*, *utrzyj* itp.;

4) redukcja samogłosek w zgłoskach nie akcentowanych np. *dziesiątego*, *orszak*, *przyjächali*, *przeciż*, *kładnicie się* itp.;

5) miękka wymowa *l'* (nie tylko przed *i*) np. *przyjac'elie*, *leży* itp.

Z innych właściwości warto zwrócić uwagę na osobliwy ze stanowiska ogólnopolskiego rodzaj gramatyczny rzeczowników np. *piec z kamienia złożona*, na zrównanie form Nom. sg. z formami Acc. sg. np. *niesie percha*, *dają para*, na używanie w formie 1 os. lp. końcówki *-a* np. *ja pojada*, *ja zajada* itp. oraz na występowanie formy słowa posiłkowego *jest* w odniesieniu do l.mn. np. (...) *to ine rzeczy jest do tego*...

OSIEDLINY

Dziwiątego my przejechali granica. Przyjechali do Warszawy dzisiaj, zdajńs'e dziesiątego w Warszawie bylis'my. I z Warszawy prosto nas

na Poznań przyparli. Tam trzy dni przebyli. Z Poznania już¹ jak wyruszyli — prosto na Choszn². Piętnastego wieczorém, „ot już wzrok³, już my byli w Chosznie, pietnastego. Szesnastego przes'edz'elim na torach ji wieczorem do PURu⁴. A siedemnastego cały „orszak: urząd na przedz'e, a my z tyłu za niemi — przyjechali tu, całén trasport. Wiele było nas, to wszystkie do Sławęcina.

Nò, wiadomo. Tu ja przyjechałem pierszy i z córko, a tu śmiecie, tu gnoju wszędzie po tych budynkach, bo wojsko tu stało. To mówie: ty już oczyszczáj, a ja pojada. Bo najpiérw przywioz t'il'ko poszczołi na pierwszym woz'e, bo miałém pięc' uli. To przywioz pszczoły, wypus'c'il już jich. No, i już jak wypus'c'iläm pszczoły, to, to ja już po drugi wóz. To tak: z tym zajada, tam żrucza, a drugi naładowany wezna tu. I tak trzy razy zrobił i wieczorém przywiozłem już wsz'istkich. Nu, mówie, teraz zrobimy óbchodz'iny, bo przecież przyjähali. Wy nie mojã alie jak przy mnie — to ja, mówie, ja „ojciec wasz. Waszych rodziców nie ma. Jakby cuś z wami stało, to powiedzo: no cóż, Łukòjc' nie chciał zaopiek'ować sie moimi dziec'mi. A przecież was dawali rodzicé pod opieka. Mówie nie, tak teraz kładnic'e sié, s'picie gdzie jak kto może, a jutro już béndziém, béndziém porzòndkować. Wypili te wchodziny, bo miałém jeszcze samogonu — i jegò wypili, i mówie: nò teraz s'piwa. Spokòjnie przespali. Na jutro raniutko to te dz'ec'i jak dali s'e w szawry⁵, ten tam, ten tam, ten rower c'agni tam połamany, ten to, a spryciarzy nic więcyj: samogon. Zaraz porobili te aparaciki swoje ji ..., a mälasu tego było, bo tu była gorzel'nia. Alie, brud tam, szczur w tym słodz'e. No, ja już tej wódki do ust nie wziół. Tam robactwa, tam wszystkiego... Ji od tego już poszło już życ'e. Prosze pani, drugi trasport przyjechał na jes'iń, tego samego roku, tilko na jes'ién. Nò, a już czterdziesty szósty, to już na wiosne, na wiosna znowuż zaczęli is'c' transporty, to już wtedy nas tyle nie interesowało, bo nam piersza, piersza „ot, to byli najważniejsza...

To mój brat przyjechał w czterdziestym szóstym, też w kwietniu jeszcze, przed Wiel'kan'oco. T'uo on chc'ał tu — tò jego nie puścili tu. Ja już, „on pisze do mnie, że jedz'e, no to ja już przygotowuje jego orzyjęc'é, bo więc gospodarka. Bo my jechali to szczuple, bo nie wiemy gdzie nas co czeka, a „oni to już wiédzieli co vies'c' i jak vies'c'. Bo już my poinformowali, że vies'c'e s'wiń co najwięc'ej, koni ni potrzeba, krów ni potrzeba, al'e s'wini — tegò nie ma. Nu, ji „on i ni puścili jegò. „On zatrzymał s'e, skierowali jich na Prusy Wschodnie. „On jest koło Ornety,

¹ Ponieważ występuje tu „warszawski” typ fonetyki międzywyrazowej — nie wprowadzam zróżnicowania w zakresie pisowni spółgłosek wygłosowych, zależnego od nagłosu następnego wyrazu.

² Choszczno.

³ zmrok.

⁴ Państwowy Urząd Repatriacyjny.

⁵ szaber.

Novy Dvór wieś nazywa s'e. Nu i "on, już jak òn tam za"os'edlił, to przyjechał bratanék i mówi, bratanék, siostrzan mówi, że my tam i tam, nò, tu, a tu, wie pan, jak to jest. Jedén ma majątek, już s'edzi, a drugi chwyta, że jeszcze, jeszcze to będą dla niego więcej. Da odstépnego, to "on odpuści te gospodarke. Jemu i tak wyrzucić i tak wyrzucić. I tak było. Późni, jak to przed pińdzis'ątym rokiém to troszko krótko to wzięli, to zaczęli rzucać gospodarki, uciekac'. A późni, pińdz'is'ąty szósty — zmiana. Wtedy znowuż — to tu przyjeżdżał taki do mnie jakis' gos'c' tam. Nu ji oni d"o mnie więcej, że ja już tu gospòdarzył jinaczéj trocha. Ja mówię: wiécie panowie, że nic z tego nie wydzié, mówię, że nic nie wydzi. Ja, mówię, próbowałem, bo wy nie wiécie. Ja, próbowałem. Ja "o, to i to, a oni wiedzo jak to w wiosce, oni pòpatrzyli i mówię: wy nié umiecie gospòdarzyć! Czemu? A tak, z'le gospòdarzycie, z'le kiérujec'e. Tak i tak mówię. Pan gdzie pracuje? Na 'fabryce czy w urzędzie jakim? Wol'no panu przejs'c' z 'fabryki na 'fabryke? Wol'no! Nu, to mówię: dlaczego 'robicie, że intrygi dla tego rol'nika, że jemu nie wol'no? A może jemu nie idzié to, a może jemu nié pòdoba s'e to? Puścić! Pòwiada: pajństwo straci! Ja mówię: to nic, raz straci a drugi raz znajdzi, zòbaczycie! Bo òn obejdz'i, "obejdz'i "obejdz'i naokoło, zdymie czapke i przeprosi was i weźni ty samo gospodarke. I ni prawda? Prawda, tak było! Jak puścili swob"odnie — kto wyjechał to wyjechał, komu nié pòdobała s'ie gospòdarka, a kto òn był gospodarz to on został gospodarzem. Jemu pòdoba s'e, jemu miasto nie pòdoba s'e ji "on gòspodarzy i do dziś dnia.

Toponomastyka i słownictwo geograficzne w *Bibliografii geografii polskiej*

W roku 1966 Polskie Towarzystwo Geograficzne wydało pracę H. Tuszyńskiej-Rękawek, B. Kaweckiej i J. Sielużyckiej: *Bibliografia geografii polskiej 1955—1960*, wykonaną w Instytucie Geografii PAN pod redakcją J. Kobendziny. Publikacje z zakresu toponomastyki i terminologii wykazane są tu głównie w rozdziale pod nagłówkiem *Nazewnictwo, toponomastyka* (s. 69—73), częściowo w rozdz. *Statystyki i słowniki geograficzne* oraz w innych rozdziałach, zarówno *Części ogólnej*, jak i *Części regionalnej*.

Nagłówek *Nazewnictwo, toponomastyka* jest nieporozumieniem. Ponieważ *toponomastyka* = *nazewnictwo geograficzne* i ponieważ *Bibliografia* nie rejestruje publikacji ogólnonazewniczych, wystarczyłoby nagłówek: *Toponomastyka* (albo: *Nazewnictwo geograficzne*). Okazuje się jednak, że w rozdziale tym zarejestrowane są też publikacje z zakresu słownictwa geograficznego; dlatego nagłówek rozdziału powinien brzmieć: *Terminologia i toponomastyka*.

Z publikacji terminologicznych umieszczono pod nagłówkiem *Nazewnictwo, toponomastyka* publikacje z zakresu terminologii geologicznej (poz. 854), terminologii gleboznawstwa (poz. 871), ludowej terminologii przyrodniczej (poz. 875 i 926) i terminologii topograficznej (poz. 887) oraz geomorfologicznej (poz. 839). Publikacje z zakresu terminologii geomorfologicznej wykazane są też w innym rozdziale: *Geomorfologia* (poz. 2616, 2617). Również w dwóch rozdziałach umieszczono terminologiczne publikacje hydrograficzne: w rozdz. *Statystyki i słowniki geograficzne* (poz. 833) i *Hydrografia* (poz. 2911). Publikacje dotyczące terminologii lodów morskich zarejestrowane są w rozdz. *Oceanografia* (poz. 3351, 3364).

W sumie 12 pozycji terminologicznych rozmieszczono aż w pięciu rozdziałach, przy czym odsyłacze umieszczone na końcu rozdz. *Nazewnictwo, toponomastyka* (w którym jest 6 pozycji terminologicznych) odsyłają tylko do trzech pozycji terminologicznych umieszczonych w innych rozdziałach (poz. 2616, 2617 — słownictwo geomorfologiczne, 2911 — hydrograficzne). Do trzech pozostałych pozycji terminologicznych (poz. 833 — słownictwo hydrograficzne, 3351, 3364 — lodów morskich) odsyłaczy niestety brak.

Nadto w *Bibliografii* w ogóle nie zarejestrowano materiałowego artykułu *Słownictwo dróg wodnych, topografii brzegów morskich i portów*, „Normalizacja” R. 23: 1955 s. 614—616, oraz artykułu prof. Z. Stiebera o ludowym (kaszubskim) terminie oznaczającym przylądek, „Język Polski” R. 38: 1958 s. 284—285. Materiał terminologiczny, mianowicie trzy słowniczki obcojęzyczno-polskie obejmujące liczne terminy oceanograficzne oraz topo- i fizjograficzne, zawiera *Locja Bałtyku, część zachodnia*, Gdynia 1955, s. XXV—XLI, ale publikacja ta nie jest odnotowana w omawianej bibliografii (odnotowano natomiast inną część *Locji* — poz. 3374).

Przejdźmy do materiałów toponomastycznych. W poz. 842 rozdziału *Nazewnictwo, toponomastyka* zarejestrowano artykuł o dziejach nazewnictwa Księżyca, a na końcu rozdziału jeden z odsyłaczy odsyła do artykułu na temat nazewnictwa Księżyca, umieszczonego w rozdz. *Geografia astronomiczna* (poz. 1506). Czy onomastyka Księżyca należy do toponomastyki, czyli nazewnictwa geograficznego — to warto byłoby

przedyskutować osobno, tutaj zwróćmy tylko uwagę, że — podobnie jak w wypadku pozycji terminologicznych — umieszczenie takich samych artykułów w dwóch różnych rozdziałach bibliografii nie jest usprawiedliwione.

Uwaga ta odnosi się również do innych pozycji toponomastycznych. W *Przedmowie*, mówiąc o tym, że każda pozycja zamieszczona jest tylko raz, zaznaczono, iż zamieszczona jest „w dziale najbardziej odpowiadającym jej treści” (s. 12). Zdaje sobie sprawę, że zakwalifikowanie pozycji należących do kilku dziedzin, czy z pogranicza różnej tematyki, nie jest łatwe, ale jednak można i przy tym postępować konsekwentnie. Tymczasem niekonsekwencją jest zamieszczenie artykułów z zakresu toponimii Indii czy woj. wrocławskiego w rozdziałach poświęconych tym jednostkom, a więc w *Części regionalnej*, a artykułów o toponimii np. Czechosłowacji, Australii, Chin, Rugii, Żywieckiego, czy o nazwie Płocka, Meksyku itd. — w rozdz. *Nazewnictwo...* Należało się zdecydować: albo wszystkie pozycje tego rodzaju umieścić w tym rozdziale *Części ogólnej*, albo w poszczególnych rozdziałach *Części regionalnej*. Wydaje się, że pierwsze rozwiązanie byłoby fortunniejsze.

Niektóre pozycje zaopatrzone są w krótkie adnotacje, np. poz. 867, gdzie zarejestrowano artykuł o ogólnikowym tytule *Etymologiczne nieporozumienia*; adnotacja brzmi tutaj tak: „O etymologii nazw Ostródy i Drwęcy”. Poz. 907, rejestrującą artykuł M. Rudnickiego *Łaba i Odra* w czasopiśmie „*Onomastica*”, zaopatrzone w adnotację: „Pochodzenie nazw rzek” (niepotrzebnie ujęto ją w nawias), w tym wypadku raczej zbędną, bo zarówno np. nazwisko autora, jak i nazwa czasopisma wskazują, że nie idzie tutaj o artykuł (geograficzny) omawiający rzeki, lecz artykuł zajmujący się wymienionymi w tytule nazwami.

Z drugiej strony w kilku pozycjach brak jest niezbędnych w danych wypadkach adnotacji. Brak adnotacji np. w poz. 849 *Z dyskusji nad problemem bałto-słowiańskiej wspólnoty językowej*, też w poz. 902 *Dzieje polszczyzny śląskiej*; albo w poz. 801 (w rozdz. *Zycie geograficzne*) o I Międzynarodowej Słowistycznej Konferencji Onomastycznej — w tym wypadku adnotacja powinna wskazywać, że zarejestrowany tu komunikat zajmuje się głównie toponomastyczną tematyką wymienionej Konferencji. Adnotację powinna mieć też umieszczona w rozdz. *Nazewnictwo...* poz. 883 *W sprawie materiału geograficznego (!?) w kalendarzu „Iskier”*. Nadto: ponieważ do poz. 1810 *Mały atlas gwar polskich* i do poz. 4562 *Zaludnienie puszczy Polski Zachodniej* odsyłacze umieszczone są w rozdz. *Nazewnictwo...*, należało i te pozycje zaopatrzyć w adnotacje, z których by wynikało, że prace te mają jakiś (jaki?) związek z zagadnieniami toponomastycznymi.

W rozdz. *Nazewnictwo...* zarejestrowano art. *Sporna lokalizacja grodu Truso* (poz. 924), który rzeczywiście nie zawiera materiału nazewniczego (choć powstał on w związku z artykułem o tematyce toponomastycznej). Rejestruje go również wydana w r. 1960 W. Taszyckiego *Bibliografia onomastyki polskiej...*, ale może dlatego, że toponomastyka w pewnym stopniu interesuje się geografiami historyczną. Inna jest jednak sytuacja w bibliografii geograficznej: ma ona przecież rozdz. *Geografia historyczna* (w omawianym tomie s. 253—273) i tutaj właśnie powinien być zarejestrowany artykuł o lokalizacji grodu Truso. W rozdz. *Nazewnictwo...* ewentualnie możnaby dać odsyłacz.

W rozdz. *Nazewnictwo...* zarejestrowano też — i to bez adnotacji — i drugą pozycję nie nazewniczą: *Mannhagen als Landesgrenzen im nordostdeutschen Kolonisationsgebiet* (poz. 848).

Ciekawe jest przy tym, że art. *Osieki na Pomorzu Gdańskim*, tak jak i artykuł o grodzie Truso zarejestrowany w cytowanej bibliografii Taszyckiego (zarejestrowany tam z adnotacją: „Uwagi o znaczeniu nazw geograficznych dla odtworzenia granic plemiennych; nazwa *Osieki*”), bibliografia omawiana umieszcza jednak (bez adnotacji) w rozdz. *Geografia historyczna* (poz. 4420) i nawet nie daje w rozdz. *Nazewnictwo...* odsyłacza do tej pozycji. Znow widzimy brak konsekwencji. W ogóle natomiast

nie zanotowano w omawianej bibliografii art. „Kłodona” — Kłodzień — wczesno-sredniowieczna osada pomorska, zanotowanego w bibliografii Taszyckiego w poz. 1585.

Rozdz. *Nazewnictwo, toponomastyka* liczy 93 pozycje, wśród których jest — jak już mówiliśmy — sześć pozycji terminologicznych. Umieszczone na końcu rozdziału odsyłacze odsyłają do 15 pozycji w innych rozdziałach, w tym — co też już zaznaczyliśmy wyżej — do trzech terminologicznych. Wygląda więc, że w sumie omawiana bibliografia rejestruje 99 publikacji całkowicie poświęconych toponomastyce lub z toponomastyką związanych. Rzeczywiście jest ich tutaj więcej, odsyłacze umieszczone pod rozdz. *Nazewnictwo...* nie odsyłają bowiem do pozycji wykazanych w rozdz. *Statystyki i słowniki geograficzne*, mianowicie do pozycji rejestrujących tam słowniki nazewnictwa (o których niżej) i 5 pozycji rejestrujących wykazy miejscowości.

Tak więc brak szeregu odsyłaczy w rozdz. *Nazewnictwo...*, a więc niezwiązanie odsyłaczami niektórych materiałów toponomastycznych rozproszonych po różnych rozdziałach utrudnia poszukiwania tych materiałów, a także utrudnia orientację w dorobku polskiego piśmiennictwa w zakresie toponomastyki.

Ale nie tylko to. Nie zarejestrowano bowiem w ogóle szeregu ważnych pozycji. Brak np. pracy: *Uwagi o nazwach miejscowych na Pomorzu Gdańskim*, w zbiorze: *Konferencja pomorska (1954) — Prace językoznawcze*, Warszawa 1956, s. 175—189. Jeśli idzie o czasopisma to zupełnie nie wyzyskano np. „Rozpraw Komisji Językowej Łódzkiego Tow. Naukowego”; a w niektórych ich tomach bywają i po dwa artykuły toponomastyczne, np. w T. 2: 1955 *Urzędowe i gwądrowe postaci nazw miejscowych w okolicy Głupczyc i Raciborza* (s. 119—158) oraz *Nazwy miejscowe dawnego woj. łęczyckiego...* (s. 193—200). Nie sięgnięto też po „Poradnik Językowy”, dlatego nie zamieszczono nawet pozycji dotyczącej prac Instytutu Geografii PAN (w której Pracowni Bibliograficznej wykonywana jest omawiana *Bibliografia*): J. Szewczyk, L. Ratajski, *Prace Instytutu Geografii PAN nad spolonizowaniem nazw geograficznych*, 1959 s. 126—131.

A już zupełnie nie można zrozumieć, dlaczego nie zarejestrowano wydanego w r. 1958 onomastycznego tomu (I) W. Taszyckiego *Rozpraw i studiów polonistycznych*, zawierających 18 pozycji toponomastycznych! Ani wydanego w r. 1955 K. Nitscha tomu II *Wyboru pism polonistycznych (Studia wyrazowe)*, zawierającego 11 pozycji z zakresu nazewnictwa geograficznego. Ani wydanego w r. 1959 J. M. Rozwadowskiego tomu I *Wyboru pism (Pisma polonistyczne)* zawierającego 7 prac z tej dziedziny.

Bardzo dziwi również, że na przykład z R. 1: 1955 „*Onomastica*” wynotowano tylko jedną pracę (poz. 925), gdy w roczniku tym toponomastyce poświęconych jest całkowicie 5 rozpraw, częściowo jedna, nadto jedna recenzja! Pominięto w tym wypadku artykuł prof. W. Taszyckiego, prof. M. Rudnickiego i inne; wśród pominiętych jest też artykuł prof. S. Rosponda o nazwie Słęzy, gdy odnotowano (poz. 844 i 923) artykuły na temat tejże nazwy — z innych czasopism. Z siedmiu rozpraw i pięciu recenzji o treści toponomastycznej znajdujących się w R. 5: 1959 „*Onomastica*”, a więc w sumie z 12 pozycji tego rocznika, zarejestrowano tylko cztery rozprawy i dwie recenzje, a więc w sumie tylko 6 pozycji; pominięto tutaj rozprawy (wśród nich np. ważną pracę K. Moszyńskiego) a wynotowano materiał sprawozdawczy (poz. 890)! Albo z dwóch tomów „*Rocznika Gdańskiego*” wynotowano trzy recenzje (prac obcych, o nazwie Bałtyku; poz. 859, 879, 916), nie odnotowano natomiast dużej rozprawy B. Sychty *Kaszubskie grupy regionalne i lokalne, ich nazwy i wzajemny stosunek do siebie*, T. 17/18: 1958/1959 druk. 1960 s. 223—251, 2 mapy (i odb.).

Wykazawszy, zresztą tylko przykładowo, że omawiana *Bibliografia* nie wyczerpała wszystkich ważnych materiałów z czasopism i wydawnictw samoistnych wydawnictwo z okresu objętego tym tomem bibliografii, tj. z lat 1955—1960, nie można z kolei nie wyrazić zdziwienia, że w kilku wypadkach sięga on poza ten okres, np.

z R. 7: 1961 „Onomastica” rejestruje recenzję i to pracy obcej, która gdyby nie owa polska recenzja, w ogóle w *Bibliografii geografii polskiej* by się nie znalazła: idzie o pracę dotyczącą terenu ZSRR (poz. 887).

W *Przedmowie* wprowadzie powiedziano (s. 11): „Ze względu na (...) ogromną ilość zebranego materiału, dokonano selekcji w doborze materiału do druku”, ale — jak czytamy w zdaniu następnym — pominięto tylko część materiałów z „niektórych czasopism geograficznych, zwłaszcza popularnonaukowych (Poznaj świat, Geografia w szkole)” oraz prace „geografów zagranicznych drukujących w językach obcych artykuły nie dotyczące Polski w polskich czasopismach geograficznych” (kartoteka obejmuje ponad 10 tys. pozycji, w tomie zamieszczono nieco ponad 8750, do druku nie dano więc ok. 2 tys. pozycji). Otóż nawet gdyby selekcji poddano materiał również z innych czasopism, w tym właśnie materiał dotyczący toponomastyki, to przecież nie należało pomijać tu prac o wysokiej randze naukowej, prac wybitnych naszych językoznawców-onomastów, skoro zarejestrowano w tomie artykuły popularne (niektóre nawet nie popularnonaukowe), kompilacyjne, a więc nic nowego nie przynoszące, przygodnie powstałe, jak np. artykuł o nazwie *Ameryka* w mies. „Morze” (poz. 872), artykuły o miernej wartości naukowej (jak poz. 838), notatki informacyjno-sprawozdawcze, a nawet kilkuwierszowe notatki bibliograficzne (np. poz. 824 — siedem wierszy licząca notatka o dwóch atlasach węgierskich, z których zresztą tylko jeden zawiera skorowidz nazw).

Jeśli mowa jest o niekompletności materiałów toponomastycznych recenzowanego tomu to zauważmy też, że nie zarejestrował on bibliografii nazewniczych: wymienionej wyżej bibliografii W. Taszyckiego, pierwszej tego rodzaju bibliografii w naszej nauce, obejmującej całość literatury onomastycznej do 1958 r. włącznie (3195 pozycji), T. Stojanowskiej *Bibliografii onomastycznej Śląska* (w: *Stan i potrzeby badawcze w zakresie językoznawczej... problematyki śląskiej*, Opole 1960, s. 163—207), bibliografii K. Zierhoffera opublikowanej w „Onomastica” R. 3: 1957 oraz trzech odcinków W. Taszyckiego bibliografii onomastyki polskiej publikowanej w „Onoma” R. 6—8: 1955—1959. W omawianym tu tomie *Bibliografii geografii polskiej* wydawnictwa bibliograficzne zebrane są w rozdz. *Bibliografie (regionalne, nauk pokrewnych)*. Zarejestrowano w tym rozdziale aż 140 (!) wydawnictw bibliograficznych bardzo różnych dziedzin, np. bibliografie gospodarcze, rolnicze, torfowe, melioracji rolnych, zoologiczną, też art. *Materiały do dziejów górnictwa, hutnictwa i przemysłu metalowego w polskich czasopismach gospodarczych XVIII w.* itd. Brakuje tylko właśnie bibliografii onomastycznych.

Nie ma natomiast braków jeśli idzie o słowniki. Zastrzeżenie budzi jednak sposób ich wykazania. Otóż tak samo jak artykuły terminologiczne i toponomastyczne słowniki nie są wykazane w jednym rozdziale, tzn. w rozdz. *Nazewnictwo, toponomastyka*. W rozdziale tym mamy tylko S. Kotarskiego *Sł. zlatynizowanych nazw miejscowych* (poz. 869), G. Leydinga *Sł. nazw miejscowych okręgu mazurskiego*, wraz z recenzjami (poz. 877) i *Nazewnictwo geograficzne świata* Instytutu Geografii PAN, wraz z recenzjami (poz. 900). S. Rosponda słownik nazw śląskich jest natomiast w innym rozdziale: *Statystyki i słowniki geograficzne* (poz. 829); w tymże rozdziale, a nie pod *Nazewnictwo...*, umieszczono również J. Staszewskiego *Słownik geograficzny* (wraz z recenzjami opublikowanymi w „Onomastica”; poz. 831), którego podtytuł brzmi: *Pochodzenie i znaczenie nazw geograficznych*. Jak już wyżej zaznaczyliśmy, wśród odsyłaczy pod rozdziałem *Nazewnictwo...* niestety brak jest odsyłaczy wiążących go właśnie z tymi słownikami.

Bibliografia geografii polskiej Instytutu Geografii PAN będzie kontynuowana. W *Przedmowie* do obecnego tomu czytamy (s. 11), że się on „nie różni (...) w zasadzie ani formą ani sposobem opracowania od tomów poprzednich” (wydanych w r. 1956 i 1957, obejmujących w sumie lata 1945—1954). W przedmowie do tomu następnego może jednak przeczytamy informację, że w niektórych wypadkach zmieniono formę

i sposób opracowania a w głównym zrubie tomu może zobaczymy — co za tym idzie — że:

- 1) jest rozdział o nagłówku *Terminologia i toponomastyka* (lub dwa: jeden o nagłówku *Terminologia*, drugi — *Toponomastyka*);
- 2) pozycje z zakresu terminologii i toponomastyki nie są porozrzucane po różnych rozdziałach, a jeśli niektóre się znajdują poza rozdziałem *Terminologia i toponomastyka*, to do wszystkich tych rozproszonych pozycji są w tym rozdziale odsyłacze;
- 3) zarejestrowane są wszystkie pozycje terminologiczne i toponomastyczne; albo: w *Przedmowie* zaznaczone jest, że publikacje z tych zakresów podane są w wyborze;
- 4) jeśli zaś w wyborze — wybór uwzględnia przede wszystkim pozycje podstawowe, nie uwzględnia natomiast drobiazgów;
- 5) poczynione są jeszcze inne zabiegi, których nie poczyniono jednolicie w tomie obecnym, np. jeśli idzie o adnotacje.

Zygmunt Brocki

Stefan Reczek, *Podręczny słownik dawnej polszczyzny. Część I Staropolsko-nowopolska, część II Nowopolsko-staropolska*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław — Warszawa — Kraków 1968, s. XVII + 933

Pozycja ta należy do popularnych źródeł leksykalnych i jest przeznaczona — jak pisze we wstępie autor — „... dla najszerszych kręgów ludzi, którzy na co dzień stykają się ze starszym językiem polskim, dawniejszą literaturą i kulturą ze względów profesjonalnych, artystycznych lub dydaktycznych...”, a więc dla studentów filologii polskiej, dla nauczycieli języka polskiego i literatury oraz dla pisarzy, a także dla specjalistów z innych dziedzin nauk humanistycznych.

Przeznaczenie *Słownika* określiło jego charakter — dobór i sposób opracowania materiału, układ i objętość.

Takie były założenia autora i tak należy pracę przyjąć i oceniać, nie stawiając jej wymagań ściśle naukowych, które zaspokaja obszerny, wydawany od lat *Słownik staropolski*¹, obejmujący całość polskiego zasobu leksykalnego do XV w. włącznie.

Słownik S. Reczka złożony jest z dwóch zasadniczych części: I. staropolsko-nowopolskiej (s. 3—677), zawierającej około 20 000 haseł głównych, II. nowopolsko-staropolskiej (s. 679—933). W aparacie pomocniczym — poza ogólnymi uwagami wstępnymi — podano szczegółowe wskazówki dotyczące praktycznego korzystania z materiału oraz, bardzo przydatne w tego typu publikacji, podstawowe wiadomości z zakresu historycznej fleksji rzeczowników, przymiotników i czasowników. Całość uzupełnia wykaz skrótów bibliograficznych.

Zgromadzony w *Słowniku* materiał pochodzi z okresu od XIII do XVIII w. Wśród uwzględnionych źródeł znalazły się krytyczne wydania dzieł pisarzy i zabytków staropolskich, a także dostępne oryginały i fotokopie. Wyzyskano również w znacznym stopniu materiały ze *Słownika staropolskiego* i ze *Słownika języka polskiego* M. S. B. Lindego².

Zakres podanego materiału został ograniczony do archaizmów leksykalnych, słowotwórczych i semantycznych. Wybrane słownictwo ma w zasadzie charakter ogólny, choć uwzględnia także terminologię militarną, prawniczą, medyczną, religijną itp.

Układ i treść haseł są różne w obu częściach *Słownika*. W części staropolsko-nowopolskiej hasłem głównym jest archaizm. Treść artykułu hasłowego stanowią

¹ *Słownik staropolski*, Warszawa, t. I — 1953 i nast.

² M. S. B. Linde. *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1951, t. I—VI.

objaśnienia znaczeń tego wyrazu, z podaną egzemplifikacją kontekstową i kwalifikatorem źródłowym. Część nowopolsko-staropolska jest indeksem znaczeń hasel głównych z części pierwszej, wysuwającym na pierwsze miejsce wyrazy współczesne. Obok nich umieszczono odpowiedniki staropolskie, często zestawiając kilka synonimów wybranych z różnych źródeł, nie podano jednak kwalifikatorów źródłowych.

W myśl założeń autora układ materiału jest ściśle związany z celem pracy. We wstępie ustala on zresztą przeznaczenie obu części *Słownika*: „Część pierwsza, staropolsko-nowopolska służy do objaśnienia wyrazów i tekstów staropolskich... Część druga, nowopolsko-staropolska ma służyć autorowi, który by chciał wprowadzić do tekstu staropolskie słownictwo, frazeologię lub budować większe teksty staropolskie”.

O ile w tym sformułowaniu nie budzi zastrzeżeń cel pierwszej części *Słownika*, o tyle dyskusyjne wydaje się przeznaczenie części drugiej, której praktyczna przydatność jest wątpliwa. Nowopolsko-staropolska część *Słownika* w nieznacznym stopniu mogąc stanowić pomoc w procesie archaizowania, jednocześnie podsuwa użytkownikowi niewłaściwe sugestie.

Wprawdzie autor się zastrzega, że posługiwanie się *Słownikiem* wymaga „... pewnego przygotowania historyczno-językowego i odpowiednich zabiegów leksykalnych...” — niemniej problem archaizacji literackiej powszechnie uznany jest za bardziej złożony i nie ogranicza się tylko do podstawienia odpowiednio wybranych ze *Słownika* wyrazów staropolskich do tekstu skonstruowanego przez pisarza według zasad leksykalno-frazeologicznych i syntaktyczno-stylistycznych współczesnej polszczyzny.

Ponadto korzystający ze *Słownika* natrafia na dosyć poważne utrudnienie natury technicznej. Przy tak pomyślanym układzie materiału bardzo istotna jest przejrzystość informacji, ułatwiająca szybkie i wygodne uzyskiwanie danych. Tymczasem w części I rolę kwalifikatorów czasowych spełniają jedynie pośrednio literowe skróty źródeł, podawane przy cytatach, natomiast w części II nie ma żadnych kwalifikatorów, ani źródłowych, ani czasowych. Czytelnik, żeby zlokalizować w czasie każdy z podanych staropolskich odpowiedników wyrazu współczesnego, musi odnaleźć konkretne hasło w części pierwszej *Słownika*, a następnie przez wykaz skrótów ustalić datę źródła, z którego pochodzi dany cytat.

Osobny problem stanowi kwestia wieku poszczególnych wyrazów i ich znaczeń. W cytowanych kontekstach wyrazy hasłowe występują w odcieniach znaczeniowych, które przez owe konteksty z konieczności są określane jednostronnie, a datowanie źródła cytatu nie mówi nic na temat właściwych dziejów wyrazu — czy w chwili cytowanego użycia dopiero ucierało się to jego konkretne znaczenie, czy też było już ustalone w języku, od jak dawna i do kiedy funkcjonowało. Dodać należy, że choć przy właściwie pojętym archaizowaniu ustalenia takie byłyby niezmiernie cenne — zagadnienie to należy do bardzo trudnych, znacznie przekraczających możliwości i cele omawianej publikacji.

Warto natomiast zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę, związaną z zakresem materiału prezentowanego w *Słowniku*. We wstępie czytamy: „Generalne kryterium wyboru materiału staropolskiego do *Słownika* to: brak danego wyrazu we współczesnej polszczyźnie, jego inna forma słowotwórcza lub przy współcześnie znanej formie inne niż obecnie znaczenie”. Z materiału słownikowego wynika jednak, że autor nie zawsze był zgodny z tą zasadą. Istnieje bowiem sporo przykładów, które trudno uznać za archaizmy, jak np.: *matka* 1. 'matka'; *kazus* 'przypadek, traf' (wyraz dziś używany w tym samym znaczeniu, zwłaszcza w terminologii politycznej i prawniczej); *wątpliwy* 1. 'niepewny, niezdecydowany', 2. 'niejasny mętny'; *szuja* 'nikczemnik, podlec': W Rzymie na koniec ładu szuję posadzili na tronie (za W. Potockim); *kląć* 'złorzeczyć'; *grunt* 'zasada, fundament, podwalina, podstawa' (por. wyrażenie *w gruncie rzeczy*).

Niekiedy zaskakuje czytelnika współczesna forma hasła, wprowadzająca jedynie starszy wariant morfologiczny, jak np. *kłopot* 'przykrość, zmartwienie, tarapaty': By też miał zielazna wrota, nie ujdzie se mną *kłopotą*; *kłopotać* 1. 'niepokoić, naga-bywać, napastować': Czcienie o tem kako dziewica Maryja *kłopotani* i Józef o jej poczęcie; *kłamać* 1. 'oszukiwać, zwodzić': *Kłamając* niektorzy mówią...; *kłamca*, - 1. 'oszust, zwodziciel': *Kłamce* pellicientes.

Czasem mamy do czynienia z wyrazami lub znaczeniami, które uznane przez autora za staropolskie, używane są także dziś, niekiedy, być może, na nowo powołane do życia, jak np. *karawan* 'wóz (ładowny)' (pomijając odrębne nieco, bo wyspecjalizowane znaczenie 'wóz pogrzebowy' — dziś nazwa ta rozpowszechnia się jako określenie ładownego wozu — przyczepy campingowej); *szpila* 'drwina, szyderstwo' (dziś dosyć powszechne żargonowe użycie: *wsadzić komuś szpilę* 'wydrwić, dokuczyć').

Szczególnie płynna jest w wielu wypadkach granica archaizmu semantycznego, na skutek tylko nieznacznego przesunięcia lub zwężenia zakresu znaczeniowego, jak np. *jałowy* 'niepłodny (o ludziach), nieużyteczny (o drzewach)' (dziś *jałowy* określa niepłodne zwierzęta, zwłaszcza krowy, a także nieurodzajną glebę); *szpotawy* 'krzywonogi, o wadliwych nogach (o koniu)' (dziś także gwarowe, a ponadto por. w terminologii medycznej *wrodzona szpotawość bioder, coxa vara congenita*); *groźny* 'surowy': Gdy stanę w groźnym sądzie (dziś używa się niekiedy potocznie określenia *groźny człowiek* 'surowy człowiek').

Ostatnia uwaga: w pracy nie zostało dokładnie określone pojęcie współczesnej polszczyzny, przeciwstawionej przez autora materiałowi staropolskiemu. Materiał wykazuje, że chodzi o tzw. polszczyznę kulturalną, czyli po prostu o polski język literacki, z pominięciem słownictwa gwarowego. Inaczej bowiem kształtuje się stosunek dzisiejszego języka literackiego i gwar do staropolszczyzny. W ogromnej liczbie wypadków gwary zachowują leksykę staropolską, którą zatracił język literacki. I tak np. w omawianym *Słowniku* występują jako archaizmy zarówno wyrazy używane dziś prawie powszechnie na polskim obszarze gwarowym, jak np. *stecka*, *steczka* 'ścieżka', *chrzbiat*, *chrzbieat*, *chrzept* 'grzbiet, plecy', *miałki* 'płytki', *suć* 'sypać', jak też zachowane w części gwar, jak np. *obuć* 'przywdziać, ubrać, wdziać', *kazalnica* 'ambona', *ulica* 'brama, wrota', *uliczka* 'bramka, furtka', *s'córnie*, *skórznie* 'buty, cholewy, kamasze', *posowa* 'powała, sufit', *karcz* 'odziomek, pniak (po ściętym drzewie)', *kłobuk* 'kapelusz'².

Kwiryna Handke

Ewa Ostrowska: *O artyzmie polskich średniowiecznych zabytków językowych (Bogurodzica, Kazania świętokrzyskie, „Postłuchajcie, bracia miła”)*. Kraków 1967. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego 154. Prace Językoznawcze, zeszyt 20.

Wydana nakładem Uniwersytetu Jagiellońskiego książka E. Ostrowskiej zawiera trzy samodzielne rozprawy. Książka poświęcona jest jednemu z wymienionych w tytule staropolskich tekstów literackich. Zastosowano układ według chronologii zabytków. Otwiera książkę studium o najstarszym utworze literackim w języku polskim, tj. o pochodzącej — zdaniem autorki — zapewne z XI w. Bogurodzicy. Na drugim miejscu przedstawione zostały Kazania świętokrzyskie, które powstały —

² Por. *Mały atlas gwar polskich*, Kraków, t. I — 1957 i nast., *Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich*, Wrocław, t. I — 1961 i nast.

jak przypuszcza E. Ostrowska — w XIII w. Całość zamyka studium o pieśni „Posłuchajcie, bracia miła” napisanej w drugiej połowie XV w. W ten sposób otrzymujemy obraz polskiej kultury literackiej na przestrzeni czterech wieków poprzedzających okres jej rozkwitu. Autorka udowadnia, że od wczesnego (na miarę polskich stosunków) średniowiecza istniała tu ciągłość rozwoju i że już na długo przed epoką Odrodzenia powstawały w języku polskim teksty reprezentujące wysoki poziom sztuki literackiej.

Wnioski ogólne dotyczące badanych zabytków zostały przedstawione w Przedmowie (s. 5—6) i w Zamknięciu (s. 145—146), które jakby klamrą obejmują poszczególne studia i łączą je w pewną całość. Autorka nie waha się nazwać dwu naszych najstarszych zabytków literackich arcydziełami i pogląd ten w sposób przekonujący dokumentuje. Podkreśla także i w sposób plastyczny ukazuje wysokie walory artystyczne pieśni „Posłuchajcie, bracia miła”.

Za najważniejszy wniosek uważa autorka to, że już w średniowiecznej Polsce istniała kultura literacka o znacznym poziomie, choć zapewne ograniczająca się do wąskiego kręgu twórców, kultura, która „włącza Polskę w krąg ówczesnej kultury europejskiej” (s. 6). „Nieznany autor pierwszego polskiego wiersza, jakim jest Bogurodzica — pisze E. Ostrowska — okazał się pierwszym polskim artystą słowa. Tworzył na co najmniej 4 wieki przed Janem Kochanowskim, któremu się to miano nie tak jeszcze dawno przypisywało” (s. 6).

Utwory tego rodzaju, co zabytki przedstawione w książce, przeznaczone były — zdaniem E. Ostrowskiej — dla odbiorców z ośrodków wyższych kulturalnie. Obie omawiane pieśni upowszechniły się dopiero później.

Autorka poddaje każdy tekst drobiazgowej i wielostronnej analizie językowej i stylistycznej, przy czym nie trzyma się sztywnego schematu, ale w każdym wypadku stosuje metodę badania i opisu, jaką narzuca charakter tekstu. Ogólne założenia metodyczne zostały gruntownie przemyślane. Polegają one po 1. na zastosowaniu różnych zabiegów (np. objaśnienia leksykalne, układ graficzny) pozwalający dokładnie odczytać tekst, po 2. na porównywaniu analizowanych zabytków — pod względem kompozycji i środków stylistycznych — nie tylko z innymi średniowiecznymi (i XVI-wiecznymi) utworami w języku polskim, ale także z ówczesnym polskim piśmiennictwem w języku łacińskim, po 3. na zestawieniu ich z tekstami zaczerpniętymi z nowożytnej (XIX i XX w.) poezji polskiej. Ten ostatni zabieg, początkowo nieco szokujący, wydaje mi się ciekawy. Odnajdywanie identycznych lub bardzo zbliżonych struktur w najstarszych i w dzisiejszych polskich tekstach poetyckich robi na czytelniku duże wrażenie.

BOGURODZICA (s. 7-65)

Pieśń ta dla dzisiejszego Polaka zawiera w sobie duży ładunek emocjonalny i jest jakby symbolem tradycji narodowej. Wydaje się, że jest ona znana dość powszechnie. Czy „znana” znaczy zarazem „rozumiana”? Najpewniej nie. Bogurodzica jest — jak słusznie podkreśla autorka — trudna, zarówno ze względu na zawarte w niej archaizmy słownikowe jak i trudną formułę retoryczną.

Szczupłość miejsca nie pozwala streścić w sposób dostateczny interesujących wywodów autorki. O poruszanych problemach informują tytuły rozdziałów tego studium: 1. Komentarz językowy. 2. Kompozycja. 3. Hipoteza o dwóch autorach. 4. Wątki treściowe. 5. Formy apostrof. 6. Zwięzłość językowa. 7. Zasób wyrazów. 8. Stopień oryginalności. 9. Chronologia.

Porównując różne przekazy Bogurodzicy (od najstarszych z początku XV w.) i sięgając do tłumaczeń tej pieśni na łacinę E. Ostrowska stwierdza, że proces niezrozumienia tekstu narastał już od XV w. Na podstawie drobiazgowych studiów słownikowych dochodzi autorka do nowych lekcji niektórych partii tekstu. Np. dla

spuścić (zyszczy nam, spuści nam) odnajduje archaiczne znaczenie «skłonić, przychylić, pozyskać», w związku ze sprawiającym badaczom wiele kłopotów fragmentem *U twego syna gospodzina, matko, zwolena Maryja!* za poprawną uważa wersję tekstu z przyimkiem *u* i proponuje taką lekcję: *matko u swego syna... mająca cześć, uznanie.*

Co się tyczy kompozycji pierwszej i drugiej zwrotki autorka — w przeciwieństwie do dotychczasowych badaczy tropi i uwypukla cechy wspólne: 1) schemat składniowy (apostrofa plus zdania rozkazujące), 2) system retoryczny oparty na zasadach przeciwieństwa, równoległości dwuczłonowych związków. Przeprowadzona na kartach książki analiza tekstu uwidacznia kunszt kompozycyjny i wersyfikacyjny oraz ukazuje jednorodność obu zwrotek (na co wskazuje też analiza treści). W konsekwencji doprowadza do odrzucenia hipotezy o dwu autorach i dostarcza nowych argumentów popierających pogląd Łosia, że Bogurodzica powstała jako całość dwuzwrotkowa.

Autorka zwraca uwagę na zwięzłość i ścisłość języka.

E. Ostrowska dochodzi do wniosku, że Bogurodzica jest dziełem oryginalnym, w tym sensie, że nie jest przekładem ani ścisłą przeróbką. Natomiast źródeł zastosowanych w niej środków artystycznego kształtowania języka można się doszukać w łacińskiej poezji religijnej XI w.

KAZANIA ŚWIĘTOKRZYSKIE (s. 66—108)

Studium o tym najstarszym pisanym prozą poetycką polskim zabytku językowym zawiera następujące rozdziały: 1. Kompozycja, 2. „Ars dictandi” przeniesiona w stosunki polskie. 3. Funkcjonowanie części mowy. 4. Intelktualizacja językowa. 5. Czasowniki przedrostkowe. 6. Wyrazy bliskoznaczne. 7. Świadectwa epoki. 8. Chronologia.

Autorka bada kompozycję każdego z pięciu kazań¹ osobno ze względu na ich różną — mimo podobieństwa elementów kompozycyjnych — budowę. Występuje w Kazaniach kompozycja linearna polegająca na tym, że kazanie składa się z całości trzyczęściowych: u góry znajduje się zdanie-teza (np. *A osme (anjeli święci dani nam) są na oświecenie naszego sąmnienia*), partię środkową stanowi narracja uzasadniająca tezę, zamyka część zdanie-wniosek (np. *Toć i jeść to, iż anjeli (święci dani są n)am na oświecenie naszego sąmnienia*) (s. 67.). Widoczne jest też stosowanie zasady kompozycji opartej na wyliczeniu i powtórzeniu. Mamy ponadto do czynienia ze zdaniami-refrenami. W składni obserwuje się symetrię i paralelizm. Proza Kazań jest rytmiczna, a częściowo też rymowana.

Autor Kazań przeniósł na grunt języka polskiego zasady „sztuki dyktowania” (paralelizm składniowy, rym i rytm) będącej ówczesnym (XII i XIII w.) stylem szeroko stosowanym w utworach łacińskich. Zrobił to — zdaniem E. Ostrowskiej — znakomicie.

Analiza językowa ukazująca obecność i funkcje różnych części mowy (między innymi rzeczowników oderwanych), form słowotwórczych i słownictwa (synonimy) dostarcza dalszych dowodów tego, że Kazania świętokrzyskie są świadectwem wysokiego poziomu ówczesnej kultury literackiej.

„POSLUCHAJCIE, BRACIA MIŁA” (s. 109—144)

I tu tytuły rozdziałów i ich uszeregowanie trafnie informują o poruszanej problematyce, warto więc je przytoczyć: 1. Funkcjonowanie wołaczy. 2. Kompozycja. 3. Realizm w języku. 4. Figury stylistyczne. 5. Zasób wyrazów. 6. Komentarz do niektórych wyrazów. 7. Oryginalność i oddziaływanie.

¹ To jest tych, które zachowały się w nadających się do analizy fragmentach (jedno w całości), szóste kazanie dochoowało się w stanie szczątkowym:

Analizując tę, pisaną wierszem wolnym, pieśń autorka koncentruje uwagę na dostrzeżonym przez siebie zjawisku, jakim jest tu rola wołacza jako środka stylistycznego (por. np. tytuł będący pierwszym wersem pierwszej zwrotki). W pieśni występuje kilka ciągów wołaczy poddanych różnym rygorom i pełniącym różne funkcje (między innymi wyrażających różne stany emocjonalne). Retoryka wołacza, spotykana też w ówczesnej polskiej prozie epistolarnej, ma wzór w średniowiecznej łacińskiej literaturze religijnej.

Wśród figur stylistycznych znajdują się nagromadzenia (szeregi synonimów), powtórzenia, paralelizm.

Utwór wzorowany jest na łacińskich pieśniach wyrażających żale Marii pod krzyżem. Znane motywy opracowuje autor oryginalnie, co uwidacznia się głównie w koncentracji monologów Marii z różnymi osobami.

Autorka wykazuje, że pieśń ta zawiera szereg elementów świadczących o wysokim kunszcie pisarskim.

Pracę zamyka bardzo przejrzyste streszczenie w języku francuskim.

Szkoda, że nie zamieszczono w książce wykazu literatury przedmiotu (dane bibliograficzne znajdują się w przypisach pod tekstem). Dałoby to czytelnikowi mniej zaznajomionemu z tematem możliwość szybkiej orientacji w stanie i charakterze badań.

Osobiście odczuwam także pewien niedosyt uwag o stosunku do ówczesnej literatury czeskiej. Dotyczy to zwłaszcza kompozycji i środków stylistycznych. Związki ze średniowieczną literaturą łacińską przedstawione wielostronnie bogato udokumentowane. W tej sytuacji czytelnikowi tym łatwiej nasuwa się pytanie, czy i jakie istniały paralele z twórczością w języku czeskim². Zdają sobie sprawę z tego, że wyczerpujące przedstawienie tego problemu mogłoby nie być łatwe. Może jednak bohemistyczna literatura naukowa dostarczyłaby jakichś danych pozwalających zagadnienie bodaj naszkicować.

Kilka słów o stylu, jakim napisana jest recenzowana praca. Zwolennicy ścisłego (w intencji) nadmiernie „sformalizowanego” stylu, jaki się często spotyka w publikacjach językoznawczych, mogliby doznać pewnego zawodu³. Natomiast czytelnicy, którzy są zdania, że książki o artyzmie winny być pisane językiem osobistym i sugestywnym będą zadowoleni. Postawę autorki ilustruje jedno z pierwszych zdań przedmowy: „Temat pracy naukowej rozwija się i precyzuje w miarę pisania tak jak temat wiersza, powieści”.

Książkę ozdabiają — co zasługuje na specjalne podkreślenie — reprodukcje zabytków polskiej średniowiecznej literatury i sztuki.

Wśród czytelników pracy E. Ostrowskiej znajdują się z pewnością nie tylko historycy języka i literatury polskiej. Mogą do niej sięgnąć także historycy kultury zajmujący się średniowieczem. Książka powinna zainteresować studentów polonistyki oraz polonistów nauczycieli szkół średnich (zwłaszcza studium o Bogurodzicy). Może być także źródłem inspiracji dla pisarzy.

Jadwiga Zieniukowa

² Należy zwrócić uwagę na to, że autorka wyraża opinię, iż nie istnieją żadne przesłanki, które by mogły uzasadniać wysuwane przez niektórych badaczy przypuszczenia o wpływie czeskim na Bogurodzicę. Wspomina również, że nie ma takiego zabytku czeskiego jak Kazania świętokrzyskie:

³ Dobrą i szybką orientację w problematyce daje streszczenie, może szkoda, że tylko w języku francuskim.

Do grupy ciekawszych i poważniejszych głosów o języku z drugiej połowy ub. roku należą m.in. dwa artykuły, zamieszczone w 8. numerze poznańskiego miesięcznika „Nurt”. Pierwszy z nich, Zbigniewa Osińskiego *Sztuka teatru a teoria przekładu*, nie dotyczy co prawda przekładu zwykłego, z języka A na język B (autor nazywa to tłumaczeniem międzyjęzykowym), ale tzw. transpozycji, czyli przekładu intersemiotycznego. Mówiąc prościej, chodzi tu o przeniesienie tekstu literackiego na deski sceny, a więc teatralizację tego tekstu. Umyślnie przytoczyłem dość wyszukany przymiotnik *intersemiotyczny*, ponieważ cały niemal artykuł Osińskiego, obfitujący w myśli słuszne i trafne ujęcia, napisany jest jakże modnym dziś stylem, uważanym przez niektórych autorów za wysoce naukowy, a odznaczający się przede wszystkim obfitością obco brzmiących terminów i zawile formułowanych zdań. Oto dwa przykłady: „W procesie przekładu tekstu w teatrze realistycznym, czwartościennym, iluzyjnym — występuje znamieny proces, który manifestuje się tym, że inwariant literatury ginie właśnie w takim teatrze, który — na sposób mechaniczny (albo, jak kto woli, na sposób ortodoksyjnie filologiczny) zdaje się jej bronić [...]”. Przy pewnym wysiłku myśli i woli można zrozumieć, o co autorowi chodzi, ale stwierdzić zarazem wypada, że ani uczone terminy, jak *inwariant literatury* lub sposób *ortodoksyjnie filologiczny*, ani omawianie przedmiotu dość złożonego nie licują ze składnią mocno prymitywną, choć — co prawda — wolną od zasadniczych błędów. Dziwi czytelnika, zwłaszcza nie obeznanego z językiem teatrologów, określenie *teatr czwartościenny*. Nie mówiąc już o tym — bo tu już krytyk mógłby być posądzony o przesadną pedantyczność, — że wewnątrz ukazane na scenie nigdy chyba nie ma *czterech* ścian, jako że tą czwartą stanowi wolna przestrzeń otwarta ku widowni — lepiej i naturalniej byłoby powiedzieć *czterościenny*, a nie *czwartościenny*. Ale cóż, brzmiałoby to zbyt pospolicie.

Jak już wszakże wzmiankowałem, artykuł Z. Osińskiego zawiera myśli ciekawe i zdrowe, jak np. ta, że „realistycznemu postulatowi utożsamiania języka teatru z językiem potocznym przeciwstawiono dążenie do skrajnej konwencjonalizacji języka teatru, która doprowadziłaby w konsekwencji do jego zupełnego zerwania z językiem używanym w codziennym życiu, poza teatrem”. Aż dziw bierze, że autor tych słów nie zdaje sobie sprawy, iż dalsze „unaukowienie” języka krytyków doprowadziłoby w konsekwencji do zupełnego zerwania ich wypowiedzi z językiem używanym — itd. jak wyżej. Czasem dotyczy to drobnych, ale dokuczliwych wtętołów, jak np. ten, który spotykamy w drugim z zapowiedzianych przykładów: „O niesceniczności np. dramatu romantycznego można mówić tylko w relatywizacji do modelu teatru realistycznego [...]”. Po cóż owa *relatywizacja do modelu*, kiedy całe zdanie można było zbudować prościej, np.: „o niesceniczności dramatu romantycznego można mówić tylko w porównaniu ze scenicznością dramatu (teatru) realistycznego”, albo też w ogóle całkowicie je przebudować, choćby tak: „tzw. niesceniczność dramatu romantycznego jest względna, uwidocznia się jedynie przez porównanie z tzw. scenicznością teatru realistycznego”.

Na zakończenie oddajmy głos autorowi, który omówiwszy — oczywiście swoim ulubionym stylem — cechy teatru tzw. kreacyjnego, „bazującego na przekładzie funkcjonalnym z nastawieniem na analogię struktur i przeciwstawiającego się zarów-

no modelowi realistycznemu [...], jak i antyrealistycznemu"¹ — opowiada się, zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, za „wzajemnym wzbogacaniem się obu sztuk i obu języków: języka literatury i języka teatru”. Raz więc jeszcze powtarzam: nie należy wpadać w przesadę i z góry machać ręką na lekturę tzw. nowoczesnych artykułów i rozpraw literackich (nie tylko zresztą literackich). Bardzo często zawierają one myśli rozsądne i omawiają ciekawe zjawiska, ale jednocześnie są nieznośnie wykrygowane. Ot, po prostu moda, ale — przynajmniej szczerze — moda niesympatyczna, niedemokratyczna i — godna zarzucenia.

Drugi z zasygnalizowanych artykułów (w tymże zeszycie „Nurtu”) — Jacka Balucha *Felieton filologiczny z dwoma podtytułami* dotyczy przekładu już wyłącznie w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Chodzi mianowicie o przekłady z prozy czeskiej, a ściślej o jedno z zagadnień, z tymi przekładami związane, a wynikające z pewnej szczególnej właściwości języka czeskiego. Jak wszędzie na świecie, tak i na czeskim obszarze językowym język ogólnonarodowy występuje w dwu odmianach: ściśle literackiej, raczej pisanej oraz w potocznej, przede wszystkim mówionej. W Czechach wszakże ów język mówiony dodatkowo rozpada się na dwie dalsze odmiany, czy też — jak ja to określam — występuje w dwu wersjach: mówiąc bardzo nieściśle — w wersji starannej (w zasadzie — ale nie bez wyjątków — mieszczącej się w ramach języka ogólnonarodowego) oraz w wersji mniej starannej, *sensu stricto* bardzo potocznej, wylewającej się poza łożysko języka ogólnego (mianowicie przenikniętej silnymi składnikami gwarowymi, przy czym głównie chodzi tu o gwary środkowoczeskie i o miejską gwarę praską). Autor artykułu ujmuje to trochę inaczej, używa wielu obrazowych porównań (na ogół trafnych), ale zasadniczy trzon jego wywodów jest zgodny z powyższym — śmiem twierdzić, że mało odbiegającym od rzeczywistości — przedstawieniem sprawy. L. Baluch słusznie też przypomina, że owa czeska „niższa” (mniej staranna) wersja języka potocznego charakteryzuje się nie tylko odmiennością słownika, składni, frazeologii (bo to jest udziałem każdego, a więc i polskiego języka potocznego), ale też zawiera cały zestaw odrębności fonetycznych i fleksyjnych). Po drugie — inaczej niż np. u nas, gdzie — choćby w Warszawie istnieje odrębna gwara czerniakowska, wolska, czy — ostatecznie — ogólnoperyferyjna — w Czechach owa „niższa” wersja mowy potocznej jest niejako drugim, domowym, na prywatny użytek przeznaczonym językiem każdego niemal inteligenta praskiego (i nie tylko praskiego), niezależnie od miejsca jego zamieszkania. Dopóki chodzi o opis lub porównanie sytuacji, istniejącej w obu językach (czeskim i polskim), mamy do czynienia z trudniejszym lub łatwiejszym problemem ściśle teoretycznym, trudności natomiast praktycznej natury pojawiają się przy tłumaczeniu wielu dzieł prozy czeskiej na język polski. Autor artykułu ogranicza się do twórczości młodego prozaika czeskiego, Hrabala, ale zagadnienie jest szersze. Z pewnością przeciętny czytelnik światowej sławy pisarzy czeskich, takich jak K. Čapek lub J. Hašek, nie uświadamia sobie, jak bardzo zubożone pod względem stylistycznym jest polskie tłumaczenie dzieł tych autorów. Częściowo z winy tłumaczy, w znacznej jednak mierze po prostu wskutek nieprzekładalności owej „niższej wersji języka mówionego” odpadła cała finezja pewnych zestawień stylowych, cała barwność niektórych dialogów czy też uwag odautorskich. Takie zjawiska są jednak nie do uniknięcia, każdy język stanowi nie tylko odrębną strukturę, ale też jest zespołem różnych często i niepowtarzalnych podstruktur składowych. Autor artykułu dobrze zdaje sobie z tego sprawę, trafnie

¹ Zdanie to wybrałem jako niemal pokazowe. Zawiera ono cały zestaw wyrazów lub połączeń wyrazowych tzw. modnych, ale ponieważ moda ta trwa już dość długo, — zarazem dziwnie osłuchanych, niemal wytartych: *bazować, bazujący, funkcjonalny, struktura, model*. Same przez się wyrazy te są — można by się tak wyrazić — zgoła niewinne i w wielu wypadkach godne polecenia. Jednak takie właśnie jak tutaj skupienie ich w jednym zdaniu — nadaje tekstowi piętno pozy i nudy. Każdy wrażliwszy czytelnik rozpozna tu tzw. sztampe stylistyczną niektórych polonistów, piszących w latach 1960—69. Oby nie dłużej w tym stylu!

dostrzega olbrzymie trudności przy polszczeniu wielu czeskich autorów (właśnie tych, którzy często posługują się wspomnianą wersją języka) i słusznie zauważa, że Czech wtedy dopiero może szczerze pochwalić „sprawność obcokrajowca w posługiwaniu się czeszczyzną”, gdy owa sprawność obejmuje też znajomość języka mówionego. Trochę tylko niewłaściwie tłumaczy J. Baluch czeski termin *obecná čeština* jako „czeski język ogólny”. Sam pisze na wstępie o zasadzkach słownikowych, czyhających na Polaka stykającego się z innymi słowiańskimi językami — i również w zasadzkę taką wpada. I owszem, przymiotnik *obecný* odpowiada najczęściej polskiemu przymiotnikowi *powszechny* (*obecná škola* — *szkoła powszechna*, w obu językach określenie sprzed II wojny światowej; *obecné dějiny* — *dzieje powszechne*) lub też *ogólny* (*obecný jazykozpyt* — *językoznavstwo ogólne*, *obecně slovanské slovo* — *wyraz ogólnosłowiański*), ale ma też znaczenie *pospolity* (*obecné slovo* — *wyraz pospolity*, *mateřidouška obecná* — *macierzanka pospolita* i podobnie w wielu innych nazwach botanicznych i zoologicznych), dawniej zbliżał się do znaczenia *zwyczajny* — i właśnie w związku z tymi dwoma odcieniami znaczeniowymi (*pospolity*, *zwyczajny*, *codzienny*) wchodzi w skład terminu językoznawczego: *obecná čeština*². Spolszczenie tego niełatwego do oddania terminu w formie „język ogólny” jest poza tym o tyle niefortunne, że przymiotnik *ogólny* wchodzi w skład ustalonego już i niemal powszechnie przyjętego i jednoznacznie rozumianego terminu polskiego: *język ogólnonarodowy*, krócej — *ogólny*. A rzecz w tym, że owa „niższa wersja języka potocznego” nie tylko, że nie jest bynajmniej językiem ogólnym, ogólnonarodowym, ale dzięki swoim odrębnościom właśnie występuje poza ramy tego języka.

*

Nr 3 miesięcznika „Język Polski” obok dwu cennych rozpraw o charakterze językowo-historycznym (prof. W. Taszyckiego i prof. M. Kucaly), do których można też zaliczyć artykuł E. Moški o nazwach *Płock* i *Peltew*, w dziale poświęconym językowi nowszemu znajdujemy dwa ciekawe artykuły: E. Pisarkowej z zakresu składni (*Zaimek w polskim zdaniu*, jest to kontynuacja prac zamieszczonych w dawniejszych zeszytach JP) oraz B. Krei ze słowotwórstwa (*Rzeczowniki ekspresywne na -sko w języku polskim*). Zagadnieniom drobniejszym, odnoszącym się do poszczególnych wyrazów, poświęcone są uwagi pt. *Ze zjawisk współczesnego języka*. I tak np. prof. Z. Brocki gruntownie uzasadnia negatywną ocenę wyrazu *trend*, szeroko rozpowszechnionego przez dziennikarzy, którzy — nie po raz pierwszy — sięgają do terminologii naukowej bez należytego jej zrozumienia. Prof. S. Urbańczyk słusznie zalicza formę *spektakularny* (zamiast *pokazowy*, *widowiskowy*) do „mało potrzebnych nowych zapożyczeń”. Zeszyt dopełniają recenzje prac językoznawczych oraz artykuł jubileuszowy, poświęcony prof. W. Taszyckiemu.

W zeszycie 4 (1968 r.) prof. Z. Klemensiewicz ogłasza dalszy ciąg pracy pt. *Główne rysy rozwojowe związku piśmiennictwa i języka doby nowopolskiej (1770—1939)*, będącej niejako kontynuacją monumentalnego dzieła tegoż autora — *Historii języka polskiego* (jak wiemy, dotychczas ukazały się dwa tomy, przy czym t. II kończy się na ósmym dziesięcioleciu w. XVIII). W omawianym zeszycie naszkicowany jest okres

² Dla ścisłości dodam, że obok przymiotnika *obecný* istnieje w czeskim przymiotnik miękotematowy *obecní*, pod względem znaczeniowym ogólnotrybutywny w stosunku do rzeczownika podstawowego *obec* (gmina, gromada, zespół), np. *obecní les*, *úřad* = 'las, urząd gminny (gromadzki)'. Stosunek formantów czeskich *-ní*, *-ný* układa się nierzadko analogicznie do stosunku między polskimi formantami *-owy*, *-ny*. Mianowicie: formanty cz. *-ní*, pol. *-owy* nadają przymiotnikowi znaczenie ogólnotrybutywne, formanty zaś cz. *-ný*, pol. *-ny* — znaczenie raczej przenośne, np. *srdeční*, *sercový* — obok *srdečný*, *serdeczny*. Oczywiście zdarzają się tu odstępstwa, np. polskiemu *główny* odpowiada znaczeniowo *hlavní* (postaci *hlavný* w ogóle nie ma), wobec czego przymiotniki ogólnotrybutywne są w obu językach słowotwórczo identyczne: *głowowy*, *hlavový*.

pozytywizmu i Młodej Polski. Bardzo interesującą lekturę stanowi — nie tylko dla krakowian — druga część rozprawki prof. M. Karasia o nazwach budynków, należących do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podobne studia byłyby wdzięcznym tematem dla autorów z innych miast uniwersyteckich.

Artykuł B. Komorowskiego pt. *Uniwersytecka dydaktyka językoznawstwa w oczach studentów polonistyki* jest omówieniem wyników ciekawej ankiety, rozpisanej wśród studentów polonistyki obu uniwersytetów w Lublinie i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku przez zespół pod kierunkiem prof. P. Smoczyńskiego. Wypowiedzi studentów są oczywiście i krytyczne, i pochwalne. Autor omówienia zwraca uwagę na konieczność zwiększenia emocjonalnego zaangażowania studentów w stosunku do studiów.

Historii języka polskiego dotyczy studium J. Reczka z zakresu staropolskiej leksykografii; językoznawców — i to nie tylko polonistów — z pewnością zainteresuje praca prof. A. Zaręby *O tylnej artykulacji y w polszczyźnie — na tle ogólnosłowiańskim*.

Z artykułów i wzmianek drobniejszych czytelnika niejęzykoznawcę zajmie niewątpliwie prof. S. Rosponda *Spór o ogonek w Katowicach — Kątowicach* (autor przekonywająco dowodzi, że brzmienie pierwotne tej nazwy zawierało nosówkę *q*, *Katowice* bowiem należy wywodzić od *kátów*, tzn. chałup zagrodników zatrudnionych przy wyrębie lasu; podobna utrata nosowości zaszła w formie *Wawel*, pierwotnie *Wqwel*).

W stałym dziale *Ze zjawisk współczesnego języka* S. Wróblewski polemizuje z definicją wyrazu *alternatywa*, podaną w trzecim i dalszych wydaniach *Słownika poprawnej polszczyzny* St. Szobera. Autorowi, który w zasadzie zgadza się z ujęciem prof. W. Doroszewskiego (*O kulturę słowa*, I, str 259—60), nie można odmówić pewnej dozy słuszności. Od siebie dodam, że po prostu warto zanotować fakt bezsporny, iż błędne w istocie rzeczy użycie wyrazu *alternatywa* w znaczeniu 'możliwości, rozwiązania alternatywnego' itp. rozszerza się coraz bardziej i to nie tylko w języku dziennikarskim.

*

Ze zaś i dziennikarze umieją dbać o kulturę języka, świadczy o tym nieprzerwana działalność rubryk poprawnościowych, ukazujących się w gazetach i tygodnikach. Zresztą redaktorzy tych działów nierzadko wykraczają poza wąskie ramy poprawności języka. Tak oto *Ibis* wygłasza *Dytyramb na cześć słownika* („*Życie Warszawy*”, nr 301 z 1968 r.). W danym wypadku chodzi o *SJP* PAN pod red. prof. W. Doroszewskiego a także o *SJP* Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego, z których to dzieł *Ibis* czerpie informacje o formach i znaczeniu wyrazów: *masielnica*, *maselnica*, *maślnica*, *kierzanka*, *kierznia*. Godny odnotowania jest tu fakt, że umiejętne posługiwanie się słownikami świadczy o rzetelnej kulturze językowej danej osoby oraz że autorzy słowników mogą odczuwać satysfakcję ze społecznej użyteczności swojej pracy.

Tenże *Ibis* w felietoniku *Wysiadka* („*Ż.W.*”, nr 289) słusznie zwraca uwagę na możliwość powstania komplikacji wręcz życiowej natury (no, raczej grożą tu tylko pewne nieporozumienia) w związku z wieloznacznością wyrazów. W szczególności chodzi tu o znaczenie tzw. podstawowe i wtórne, zwłaszcza jeśli to drugie należy do innej warstwy stylistycznej. Tak np. podstawowe znaczenie czasownika *wysiadać* jest dla każdego oczywiste, ale nie zapominajmy, że w języku potocznym (a zwłaszcza w środowisku młodzieży) wyraz ten ma znaczenie przenośne «kończyć się, rezygnować z działalności, tracić siły». Można więc zrozumieć, że osoba zapytana w tramwaju lub autobusie: „czy pan (pani) wysiada?” — może się czuć tym niewinnym pozornie zwró-

tem urażona. Podobnie zresztą jest ze słynnym już: „czy pan (pani) jest ostatni (ostatnia)?” (typowy zwrot do osoby stojącej w tzw. kolejce; pełna godności odpowiedź może brzmieć: „taka ostatnia to nie jestem”, albo z poczuciem humoru: „nie, są jeszcze gorsi”). Ibis czyni trafne spostrzeżenie, że to wtórne, ujemne znaczenie *wysiadać* nasuwa się nam tym łatwiej, że istnieje rzeczownik *wysiadka*, wyłącznie należący do wiechu. W ostatnich natomiast zdaniach swoich *Byków i byczków* autor wyraźnie już (czy akurat potrzebnie?) się rozswawolił i żonglując brzmieniem formy *wysiadacie* (którą można rozłożyć na dwa niby wyrazy: *wysia + dacie*) ostrzega „młode panny, do których mógłby się odezwać słowami: czy *wysiadacie*?” — że forma *wyś* doprawdy nic nie znaczy. No, ostatecznie — śmiech to zdrowie...

*

Nieustannie powraca na łamy prasy sprawa wyrazów obcych. W ich obronie — oczywiście z zastosowaniem właściwego umiaru — występuje m.in. W.P. w artykuliku *Nie przesadzajmy!* („Z.W.”, nr 244) oraz M. Knorr: *Nie „pardon” lecz przepraszam...* (lubelski „Sztandar Ludu”, nr 237).

W artykuliku pt. *Nowoczesność „profesor Kropka”* (bo tak podpisuje się autor owej wzmianki w „Gazecie Częstochowskiej”, nr 240) porusza trzy zgoła różne zagadnienia. Pierwszym jest sprawa właściwego stylu przekładów dzieł literatury. Autora razi — i chyba wszyscy się z nim zgodzimy — arcywspółczesny język potoczny, wprowadzony przez J. S. Sitę do przekładu „Hamleta”. Rzeczywiście, Hamlet mówiący np. *cholernie zimno* nie tylko — jak pisze prof. Kropka — zbyt przypomina p. Piecyka i W. Wątróbkę (z felietonów Wiecha), ale — w takich właśnie partiach, bo nie mówimy o całości przekładu — w ogóle nie ma nic wspólnego i z Szekspirem, i z rzetelną pracą tłumacza.

Pogonią za nowoczesnością jest z kolei dla autora „niebezpieczna dążność do unowocześniania pisowni”. Konkretnie chodzi mu o przepis pisania małą literą nazw samochodów, zegarków itp. (dodam od siebie: szkoda, że przepisy za mało wyraźnie włączyły do tej grupy tak liczne dziś nazwy leków i w ogóle związków chemicznych). Autorowi nowość ta bardzo się nie podoba. Wzorem innych dziennikarzy krytykuje też — i to jest trzeci punkt jego uwag — rozróżnianie form *India* — *Indie*, twierdząc przy tym, że „*India* dożywa już swych dni”. Ścisłość każe stwierdzić, że formalnie rzecz biorąc, rozróżnienie to nadal obowiązuje, zwłaszcza w tekstach geograficznych.

*

Jak bardzo trzeba uważać, skoro się jakąś formę krytykuje, przekonał się autor wzmianki *Ryby i gramatyka* („Z.W.”, nr 244). Piętnuje on dopełniacz *ich* (zamiast biernika *je*) w haśle Centrali Rybnej: „I ty zostaniesz amatorem ryb morskich, jeżeli choć raz *ich* spróbujesz”. Czasownik *próbować, spróbować* rządzi zarówno dopełniaczem, jak biernikiem, ale właśnie tu dopełniacz jest zupełnie na miejscu, zwłaszcza wobec owego *choć raz*, wręcz domagającego się dopełniacza tzw. cząstkowego. A wystarczyłoby zajrzeć do słownika, np. S. Szobera.

*

W tyg. „Kobieta i Życie” (od nru 40) zaczęła się ukazywać rubryka poprawnościowa pt. *Językoznawcy*. Tytuł trochę pretensjonalny, bo odpowiedzi na pytania czytelników utrzymane są na poziomie przeciętnym. W każdym razie pojawienie się jeszcze jednej trybuny poprawnościowej może nas cieszyć.

*

Fragment felietonu B. Miecugowa pt. *Zywocik literacki* (nr 40 „*Zycia Literackiego*”) stoi na pograniczu humorystyki obyczajowo-językowej. Oto w łonie ciała profesorskiego krakowskiej ASP rozgorzał ponoć osobliwy spór o tytuł, jaki należy się Janowi Matejce (chodziło o napis na szarfię zdobiącej wieniec): nie można było napisać *Rektor*, bo Matejce ten tytuł *de iure* nie przysługiwał, był *dyrektorem Akademii*, a znów ten wyraz wydał się niektórym profesorom niestosowny.

A.S.

Zadowolić — zadowalający

Ob. W. Świerczewska z Warszawy pyta, czy można używać określenia *zadawalający, zadawalające*, mimo iż w słowniku jest *zadowolić*. — Forma *zadowolić* jest chyba nie tylko w słowniku; w mowie potocznej jest to również jedyna możliwa forma dokonana czasownika utworzonego za pomocą przedrostka *za-* od wyrażenia *do woli*. Do szeregów regularnie wymieniających się ze sobą form czasownikowych, w których w znaczeniu jednokrotnym występuje samogłoska *o*, w wielokrotnym *-a*, należą takie formy jak: *ogłosić — ogłaszać, uprosić — upraszać, donosić — donaszać* (np. ubranie), *wykosić — wykaszać*. Czasem samogłosce *a* w formie wielokrotnej odpowiada w formie jednokrotnej *é*, np. *powiedzieć — powiadać*. Zasadą, od której nie ma odchyień, jest to, że wymiany samogłosek zachodzą tylko w tematach czasownikowych, nie biorą natomiast udziału w tych wymianach przedrostki. Formie jednokrotnej *zapowiedział* odpowiada wielokrotna — *zapowiadał*: znamieniem wielokrotności (niedokonałości) jest samogłoska *a* w części rdzennej *-wiad-* (a także twardość *d* w tym rdzeniu obok miękkiego *dź* w *zapowiedział*). Korespondentka słyszała, jak spiker radiowy odczytujący dziennik powiedział: „wykonanie jest *niezadawalające*” i forma ta podoba się jej bardziej niż *niezadowalające*, bo to — rzecz trochę dziwna — kojarzy się jej z czasownikiem *do-walać*. Formę *zadawalający* czasem się słyszy, ale jest ona wyraźnym naruszeniem zasady, o której przed chwilą wspomniałem, dotyczącej niewymienności samogłosek przedrostkowych. Wymowa *zadawał* tłumaczy się tym, że *o* w drugiej sylabie tego wyrazu ulega wpływowi samogłoski *a* w trzech pozostałych sylabach, skutkiem czego osiąga się jednolitą tonację wokaliczną w całym wyrazie. W języku polskim zasady takiej harmonii wokalicznej nie ma. *Zadawał* jest wynikiem bierności artykulacyjnej. Pod względem gramatycznym forma ta warta tyle samo co ewentualna forma *zapowiadał*, w której jest również cztery *a* i w której w sylabie drugiej samogłoska *o* w przedrostku *po-* ta sama co w przedrostku *do-* byłaby zastąpiona przez *a*. Ale przykład jest sztuczny, choć analogia ścisła, bo *zapowiadał* nie powie nikt, nic też nie przemawia za tym, żeby mówić *zadawał* zamiast *zadowalał*. Od formy wielokrotnej *zadowalać* nie tworzy się imiesłowu biernego. Utworzony od formy dokonanej *zadowolić* imiesłów *zadowolony* nie ma odpowiednika na *-any*. Na końcu drobna uwaga dotycząca mego radiowego adresu. Audycja poświęcona w Polskim

Radiu sprawom językowym nie nazywa się, i nigdy się nie nazywała „Kącik Porad Językowych”, tylko — i tak się po wojnie nazywała zawsze — Radiowy Poradnik Językowy.

Zagranica

Po otrzymaniu karty od Obywatelki I.W. z Tomaszowa Lubelskiego przypomniało mi się zakończenie nowelki Sienkiewicza: „Hej, iza się kręci!” Korespondentka prosi, żebym rozstrzygnął spór, kiedy się pisze słowo *zagranica* razem a kiedy osobno. — Moje westchnienie tłumaczy się tym, że sporu w ogóle nie powinno być, o tej *zagranicy* już wiele razy była mowa; informację można znaleźć w słownikach ortograficznych — i to informację bardzo prostą. Kwestia wymaga tylko zastanowienia, na które każdego stać. Formy *zagranica* nie można napisać inaczej niż jako jeden wyraz, bo widać, że cząstka *za* nie jest tu samodzielny przyimkiem rządzącym określonym przypadkiem rzeczownika, tylko składnikiem ujednoczonej całości, z którą się mogą łączyć przydawki jak z każdym innym rzeczownikiem; *cała zagranica*, *obca komuś zagranica*. *Zagranica* jako rzeczownik używany tylko w liczbie pojedynczej — znaczy obce kraje ujmowane jako jedna całość. Z wyrazem *zagranica* jako podmiotem mogą się łączyć różne orzeczenia, na przykład „*zagranica* często *za* mało wie o Polsce”, „*zagranica* wydawała się komuś taka lub inna”, wyraz ten może być również dopełnieniem, na przykład „pierwszy raz poznawał *zagranicę*”, „zupełnie nie znał *zagranicy*”. We wszystkich tych wypadkach wyraz *zagranica*, użyty w tym czy innym przypadku, piszemy łącznie. Łącznie napiszemy go również w narzędniku, jeżeli rozumiemy, że chodzi o ten właśnie przypadek we właściwym temu przypadkowi znaczeniu, na przykład „z *zagranicą* dawno nie miał do czynienia”. Wiadomo, że narzędnik wtedy może być określeniem miejsca, kiedy rzeczownik użyty jest z przyimkiem, jak w wyrażeniach *pod lasem*, *nad stawem*, *przed domem*. W zdaniach „*idzie* żołnierz *borem*, *lasem*”, „*jechali* drogą” narzędnikowe formy rzeczowników są okolicznikami miejsca, ale w tej swojej funkcji łączą się z innymi czasownikami niż *być* i można powiedzieć „*idzie* *lasem*”, ale nie „*jest* *lasem*”, jeżeli *lasem* ma być okolicznikiem miejsca. Tak samo w zdaniu: „*on* był *za granicą*” nie możemy napisać *zagranicą* łącznie, jako jeden wyraz, bo to by znaczyło, że jest to narzędnik rzeczownika *zagranica* i konstrukcja pod względem składniowym byłaby taka jak w bezsensownym połączeniu wyrazowym „*on* był *lasem*”. Kiedy *za granicą* ma być określeniem miejsca, musimy pisać rozdzielnie *za granicą* — tak jak piszemy *za lasem*, *za górami*. To jest proste. Pewnego namysłu wymaga sytuacja, w której chcemy napisać nie, że ktoś był czy jest *za granicą*, ale że ktoś stamtąd wrócił. W tym wypadku musimy uzależnić pisownię od tego, jaką treść wkładamy w to zdanie. Jeżeli myślimy o kimś, kto wrócił z obcych krajów, to napiszemy z *zagranicy*: forma *zagranicy* jest dopel-

niaczem rzeczownika *zagranica* zależnym od przyimka *z*. Jest to konstrukcja taka sama jak „wrócił z Francji, z Anglii, z Bułgarii”. Możemy także mieć na myśli to, że ktoś nie wrócił z obcych krajów, ale przyszedł z za jakiejś linii granicznej, oddzielającej na przykład jedno pole od drugiego. Wtedy użyjemy złożonego przyimka *zza* — a wiadomo, że wszystkie przyimki złożone z samych przyimków pisze się łącznie — a po nim napiszemy *granicy*: będzie to forma dopełniacza rzeczownika *granica* zależnego od przyimka *zza*, który stale tym przypadkiem rządzi: *zza węgla, zza domu, zza płotu*. Są zatem, streszczając to, co powiedziałem, dwie możliwości: albo piszemy *z zagranicy* i wtedy wyrażenie to znaczy «z obcych krajów» albo *zza granicy* — «zza linii granicznej». Nie jest chyba zbyt trudno zdawać sobie sprawę z tej różnicy. Widuje się czasem napis: „listy do zagranicy”. To jest rażące, bo wprawdzie *zagranica* to obce kraje, ale wyraz ten ma znaczenie zbyt ogólne, żeby można było z nim łączyć przyimek *do*. Można strzelać do celu, ale nie do powietrza, można jechać do obcego kraju, ale nie do zagranicy. W tym wypadku najlepiej napisać: „listy zagraniczne” używając przymiotnika tak jak w określeniach „listy miejscowe, zamiejscowe, krajowe”. Zrozumiemy, że nie chodzi o listy przychodzące z zagranicy, chociaż przymiotnik *zagraniczne* mógłby i to znaczyć — tak samo jak *zamejscowe* mogłoby znaczyć i przychodzące skądś.

Chwila kulminacyjna?

Uczennica klasy ósmej szkoły podstawowej w Młocinach, Dorota Puchała, zastanawia się nad tym, czy w zadaniu „chwila, w której czekał na wyrok, była dla niego chwilą kulminacyjną” ostatnie wyrazy są dobrze użyte, to znaczy, czy można określenie *kulminacyjna* odnieść do chwili. Korespondentka dobrze robi, że zwraca uwagę na stylistyczną wartość tekstów, które czyta. Zacytowane zdanie nie odznacza się pod tym względem zaletami, jest raczej nieudane. *Kulminacyjny* to «szczytowy» (łac. *culmen* «szczyt»), z tym przymiotnikiem wiąże się przede wszystkim wyobrażenie przestrzenne; punkt, okres kulminacyjny to punkt, okres, w którym coś osiąga najwyższy stopień natężenia; „Czasy saskie, pisze Bystron w „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce” (...) były kulminacyjnym okresem rozpusty pijackiej”. Zarówno *punkt*, jak *okres kulminacyjny* to wyrażenia właściwie przenośne, sens i treść przenośni są zawarte w słowach, które następują po tych wyrażeniach; samo połączenie wyrazów *chwila kulminacyjna* jeszcze się nie tłumaczy i nic właściwie nie mówi. Odpowiadając na pytanie zwięźle sformułowane przez korespondentkę: „czy można napisać «chwila kulminacyjna?»” wypada odpowiedzieć, że można, ale pod warunkiem, że się to wyrażenie rozwinie dając mu odpowiednie tło.

Pani Zimna czy pani Zimny?

Obywatelka podpisująca się „Maria Zimny” pisze „Nazwiska *Płytki, Mały, Gruby, Konieczny, Zimny* to nazwiska moich znajomych i kuzynów. Pisząc do ich żon, matek nie zmieniam końcówek i piszę na przykład *Zofia Gruby, Irena Mały* i tym podobne. Bo dlaczego ona ma być *Małą, Grubą, Zimną?*” Korespondentka prosi o zajęcie stanowiska w tej sprawie. — Jej głos jest według mnie głosem zdrowego rozsądku. Należy przyzwyczajać się do tego, że nazwiska nie są określeniami realnych cech ich nosicieli i nienadawanie nazwiskom typu *Mały* form żeńskich, gdy są one nazwiskami kobiet, podkreśla to, że między nazwiskiem a tym, co ono znaczy jako zwykły przymiotnik, nie ma związku, a to sprzyja traktowaniu takiego nazwiska w sposób czysto konwencjonalny i wtedy, kiedy jego nosicielem jest mężczyzna. Na temat pani *Grubej* można robić żarty, ale ta możliwość odpada, jeżeli ona się nazywa nie *Gruba*, tylko *Gruby* — i to właśnie chce powiedzieć korespondentka. Administracyjnie, niestety, od lat bodaj dziesięciu — stosowana jest zasada różnicowania form nazwisk według wzoru *pan Gruby* — *pani Gruba*. Zwracałem się w tej sprawie do właściwych instancji, przyznawano mi nawet rację, ale powoływano się na trudności, które by były związane ze zmianami w przyjętej już od dość dawna praktyce. Uzyskałem tylko stwierdzenie, że nazwiska, które mają formę przymiotnika lub imiesłowu, ale w istocie nie są w języku polskim ani jednym, ani drugim, nie powinny mieć różnych form w zależności od tego, czy nazwisko ma się odnosić do mężczyzny czy do kobiety. Takim znanym mi nazwiskiem jest na przykład *Hajdziony*: forma ta ma zakończenie imiesłowów na *-ony*, ale imiesłowem nie jest, toteż najprościej nie odmieniać jej ani przez przypadek, ani pod względem rodzaju.

W sprawie mikrometru, karabinu, długopisu

Ob. Edward Chmielak z Kłodzka sądzi, że wyrazy *mikrometr, karabin, długopis, wagon* powinny mieć w dopełniaczu końcówkę *-u*, tymczasem często zdarza mu się spotkać z formami dopełniacza wymienionych wyrazów zakończonymi na *-a*, a więc *mikrometra, karabina* i tak dalej. Odczucie korespondenta jest na ogół trafne. Powiemy *mikrometru*, a możemy to uzasadnić głównie tym, że jest to wyraz obcy; jeżeli kto mówi *mikrometra*, to może robić to pod wpływem wyrazu *metr*, który ma w dopełniaczu końcówkę *-a*; *pół metra*, nigdy inaczej. Zwykłą formą dopełniacza wyrazu *karabin* jest *karabinu*, ale na przykład w wyrażeniu „nie było ani jednego karabina” końcówka *-a* nie razi. W Słowniku poprawnej polszczyzny Szobera podany jest przykład z końcówką *-u* z Sienkiewicza: „podniosłem kolbę karabinu do twarzy”; z końcówką *-a* z Konopnickiej: „usłyszawszy stuknięcie karabina we drzwiach”. Końcówkom *-a, -u* w dopełniaczu rzeczowników męskich poświęcona została praca zmarłego parę

lat temu wykładowcy języka polskiego w Glasgow w Szkocji, Stanisława Westfala. Praca liczy stron trzysta dziewięćdziesiąt dziewięć, ale materiał jest tak obfity i skomplikowany, że wyraźnych reguł praktycznych nie można właściwie sformułować.

Odrabianie zaległości

Ob. Maria Korczyńska ze Szczakowej prosi o wyjaśnienie, czy należy mówić „odrabiać zaległości” czy „nadrabiać zaległości” — Zaległości raczej się *odrabia*. Czasownik *odrabiać* w połączeniu z *zaległościami* ma znaczenie zbliżone do takiego jak w zwrocie *odrabiać błędy*, to znaczy zachowywać się tak, żeby cofnąć to, co się stało złego. Jeżeli ktoś ze swojej winy lub z innego powodu jakiś czas nie wykonywał swojej pracy, to następstwem tego stały się zaległości — i te trzeba *odrobić*, *zlikwidować*. Czasownik *nadrabiać* ma trochę inne związki frazeologiczne i składniowe. Newerly pisze: „Uczył się pilnie do późna w nocy, nadrabiając opuszczone sześć tygodni”. Nie można byłoby powiedzieć „odrabiając opuszczone sześć tygodni”, bo *odrabia* się nie czas, ale to, co w ciągu tego czasu nie zostało zrobione, czyli zaległości powstałe w tym czasie. U Parandowskiego w „Alchemii słowa” czytamy: „Żeromski nieustanną pracą nadrabiał niedostatki lat szkolnych” — praca tego kogoś kierowała się nie na same niedostatki, ale na to, co mogło luki powstałe w czasach szkolnych wypełnić treścią. Są i inne różnice między *nadrabiać* i *odrabiać*. U różnych pisarzy spotykamy zwrot *nadrabiać drogi* w znaczeniu «nakładać drogi, iść dłuższą drogą», Strug pisze na przykład: „zbaczali w las, nadrabiając drogi i okrążając niebezpiecznych ludzi”. Mówimy *nadrabiać miną*, *humorem* w znaczeniu «pozorować, udawać». Wołodyjowski w jakiejś sytuacji opisanej przez Sienkiewicza w „Ogniem i Mieczem” „siedział milczący jeno wino z bukłaka popijał i marszem nadrabiał”. Kiedy usiłujemy sobie uświadomić, na czym polegają różnice znaczeniowe między wyrazami, to musimy szukać przykładów, w których się te różnice polaryzują, to znaczy są w tym stopniu wyraźne, że niemożliwe jest zastąpienie jednego wyrazu drugim.

W.D.

Do nabycia w każdej księgarni!

MAŁY SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

Pod redakcją S. Skorupki, H. Auderskiej, Z. Łempickiej
Warszawa 1968, s. 1034 pl. 180 zł

Podręczny słownik ogólny współczesnego języka polskiego. Zawiera ok. 35 000 haseł. Obejmuje słownictwo najczęściej używane, stanowiące zasadniczy zrąb wyrazów występujących w języku polskim: w literaturze pięknej, naukowej i w mowie potocznej. Podaje znaczenia i odcienie znaczeniowe wyrazów, użycia przenośne, synonimy, frazeologię, informacje morfologiczne i etymologiczne, zawiera bogaty materiał przykładowy. W części wstępnej, w rozdziale „Formy fleksyjne” zostały podane tabele tych form, czyli wzorce odmiany.

Mały słownik języka polskiego opracowany został na podstawie materiałów do 11-tomowego słownika wydawanego w subskrypcji pod redakcją prof. dra Witolda D o r o s z e w s k i e g o. Przeznaczony dla najszerszego kręgu czytelników stanowi niezbędną pomoc w nauce i pracy wszystkich, którzy pragną mówić i pisać poprawną polszczyzną.

POLSKA AKADEMIA NAUK
SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—O w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—
Tom IX, str. 1484, obejmuje lit. T—Wyf. w subskr.	zł 88,—
Tom X, str. 1495, obejmuje lit. Wyg—Z w subskr.	zł 88,—

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

półrocznie 30.—

rocznie 60.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wyszłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**